WYDANIE SPECJALNE PO WYBORACH!

WIKŁO O KRYZYSACH I PRZESILENIACH

ROKITA O PRZYSZŁOŚCI TRZASKOWSKIEGO

PYZA O SZOKUJĄCYCH ZMIANACH W TVN

ŚLESZYŃSKI I ŻUKOWSKI O WYBORCZEJ MAPIE



SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 30 (399) 2020
20–26 lipca 2020

CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

MARCIN MASTALEREK

BLISKI DORADCA ANDRZEJA DUDY UJAWNIA

KULISY ZWYCIĘSKIEJ KAMPANII

PREZYDENT PODZIĘKOWAŁ MU SZCZEGÓLNIE MOCNO. NAM MÓWI O NAGŁYCH ZWROTACH W KAMPANII, MEDIALNYCH PROWOKACJACH I BŁĘDACH RAFAŁA TRZASKOWSKIEGO

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

eprasa.pl b74ca91

CYFROWY POLSAT

NAJLEPSZE FILMY, BAJKI I SPORT!

Na start 3 miesiące TV bez opłat!

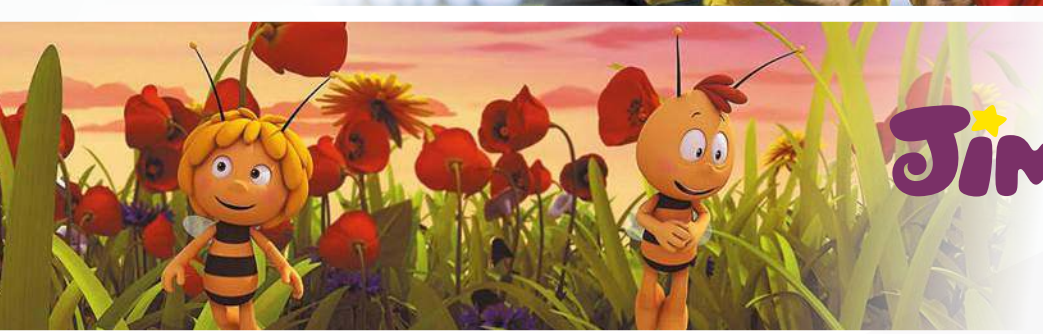


FOX

ELEVEN SPORTS



BUNDESLIGA



JimJam POLSAT

Promocje dla nowych Klientów przy umowach z okresem podstawowym na 24 okresy rozliczeniowe. „Bez opłat" nie dotyczy opłaty jednorazowej za aktywację dekodera, usług dodatkowych na czas nieokreślony oraz opłat za internet. Szczegóły w Warunkach Oferty, Regulaminie Promocji i Regulaminie, dostępnych u Sprzedawców i na www.cyfrowypolsat.pl. Oferta ważna na dzień 10.07.2020 r.
Bundesliga w ELEVEN SPORTS. Fot. DFL/Bundesliga/Getty Images.

eprasa.pl b74ca91b8f

Divide et impera?

Zagraniczne media mainstreamowe jak papuga powtarzają tezy, które są do bólu przewidywalne. Wszędzie widać faworyzowanie opozycji i krytykę obecnej władzy. W ten sposób konstruowano – także w mojej Chorwacji – teksty na temat polskich wyborów prezydenckich.

Teraz ulubionym zwrotem, powtarzanym już po wyborach, jest ten o „podzielonej Polsce". „Postępowy" zachód rzekomo głosował za Rafałem Trzaskowskim, a „zaściankowy" wschód na Andrzeja Dudę. Tak wyglądały teksty ilustrowane mapą z podziałem na województwa. Ciekawe, że nikt nie opublikował mapy z wynikami głosowań w poszczególnych powiatach i gminach. Bo, jak wiemy, pokazuje ona, że podział Polski na wschód i zachód jest jednak nie do końca prawdziwy. Polska może i jest podzielona, ale są to podziały o wiele bardziej złożone.

O co tutaj chodzi? Wydaje się, że o stare łacińskie powiedzenie „divide et impera" przypisywane Juliuszowi Cezarowi. Ci, którzy chcą dominować w Polsce czy nad Polską w politycznym i gospodarczym wymiarze, będą mieli łatwiej, jeśli Polskę podzielą.

W czasie istnienia Jugosławii komuniści zawsze byli przeciwni łączeniu komunikacyjnemu północy i południa ówczesnej Chorwacji. Dlaczego? Otóż dlatego, że o wiele trudniej byłoby im kontrolować tę republikę, gdyby była jednością. Nakręcano, często sztucznie, rywalizację Zagrzebia ze Splitem. Dlatego nie dziwią mnie dzisiaj tytuły w zachodnich mediach, które przepisuje medialny mainstream w Chorwacji i który z zadowoleniem głosi tezy o „podzielonej Polsce".

Jako dziennikarz chorwacki jestem często zdumiony siłą wojny polsko-polskiej. Jednak trudno mi uwierzyć, że jakikolwiek Polak, który pragnie dobra dla swojej ojczyzny, mógłby zaakceptować zachowanie, które dzieli jego ojczyznę w tak bezpardonowy i banalny sposób. Bez względu na to, na kogo głosował w czasie wyborów.



W tym sensie nie mogę uwierzyć, że ktoś poważnie myśli o bojkocie polskich producentów z Podkarpacia i Lubelszczyzny. Bojkotować pracę swoich braci dlatego, że zagłosowali inaczej niż my?

Byłoby dobrze, gdyby przedstawiciele opozycji zrozumieli, że na takie straszne pomysły trzeba stanowczo reagować. Tak, jak powinni zareagować na nienawiść i obelgi kierowane do wszystkich, którzy myślą inaczej.

Goran Andrijanić

Lis, Michnik, Czuchnowski – jest za co im dziękować

W powyborczy poniedziałek redaktor Tomasz Lis poinformował, że w redakcji wszyscy zdołowani, w depresji, smutni. Ale on ich pocieszał. Kłopot, że sam nie umie dostrzec, jak wielkie są jego zasługi w kolejnym zwycięstwie Andrzeja Dudy. Co ważne, już po raz drugi można mówić o przełomowej wręcz roli tego celebryty. Pięć lat temu na ostatniej prostej kampanii zafundował aferę z fałszywym kontem Kingi Dudy.

W finale tej kampanii lansował hasło – przekładane też na osiem gwiazdek – o treści „j***ć PiS". Zaprzyjaźniony z rodziną Lisów popkulturowy piosenkarz dołożył do tego odpowiedni utwór. I było dużo szumu, dużo hałasu, dużo emocji. Ależ się cieszyli, ależ mieli frajdę!

Ale spójrzmy na to chłodnym okiem. Mieliśmy sztab Trzaskowskiego, który wydał ogromne pieniądze na badania. Na zapleczu pracowali ludzie, którzy rozumieli, jak ślepą uliczką jest ten kanał przekazu, to „j***ć PiS". Sztab Trzaskowskiego konsekwentnie próbował przesuwać go ku centrum, odcinać od skrajności, pokazywać go jako wrażliwego społecznie, socjalnie. Padły słowa o zrozumieniu wcześniejszych błędów. Ogromny wysiłek w to poszedł – inna sprawa, że nieskuteczny, bo był problem z wiarygodnością tak ostrego zwrotu.

Ale coś by to może i przyniosło, gdyby znowu na scenie nie pojawił się pan Tomasz Lis. Celebryta ten uznał, że on pojedzie jednak ostro, pojedzie ośmioma gwiazdkami. Błyśnie bluzgiem. Zróbmy przegląd jego wpisów w internecie, a poczujemy się jak obryzgani brudem, szambem. Wejdziemy w świat wulgarnego hejtu.

Rywalizował z nim o pierwszeństwo w tym politycznym szaleństwie pan Wojciech Czuchnowski, ścigał się dzielnie w tej akcji pan Adam Michnik i jego zastępcy w „GW". Szły tym tropem TVN i niemieckie media dla Polaków.

Trzeba to nazwać po imieniu – część zaplecza medialnego Trzaskowskiego była niezdolna do kontrolowania własnych emocji, przewidzenia skutków własnych działań, co w przypadku osób zajmujących się działalnością publiczną jest kompromitujące i dyskwalifikujące.

Powtarzam – z punktu widzenia obozu III RP to było i jest polityczne szaleństwo. Ale dla obozu propolskiego duża pomoc. Lis, Michnik, Czuchnowski – jest za co im dziękować.

Miliony wydali na badania i analizy, a na końcu jak zawsze wybrzmiało: „j***ć PiS".

Michał Karnowski



Reklama | 9/0320/F

eprasa.pl b74ca91b8f

SIECI

spis treści



42 *Tylko bez paniki, czyli sposób na młodego wyborcę*
Jacek Karnowski



50 Gwiazda odchodzi, kurs pozostaje
Marek Pyza



66 Kto się boi otwartej debaty o Jedwabnem
Piotr Gontarczyk

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **DOTKNĄĆ POLSKI**
Marcin Wikło

12 **SZOK Z BURAKA**
Krzysztof Feusette

13 **WSPÓLNOTA OBRAŻONYCH**
Dorota Łosiewicz

14 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

16 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

17 **POWYBORCZE REFLEKSJE**
Bronisław Wildstein

18 **FELIETONY**
Tomasz Łysiak, Piotr Cywiński

19 **KOMUNIKACJA W WERSJI AMBIENT**
Marta Kaczyńska-Zielińska

KRAJOBRAZ PO WYBORACH

22 **Z MARCINEM MASTALERKIEM**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

28 **DWIE POŁÓWKI JEDNEJ POLSKI**
Przemysław Śleszyński, Tomasz Żukowski

34 **TO BYŁA WALKA JEDEN PRZECIWKO WSZYSTKIM**
rozmowa z Jarosławem Kaczyńskim

38 **DWAJ PROTAGONIŚCI I ICH PARTIE**
Jan Rokita

42 **TYLKO BEZ PANIKI, CZYLI SPOSÓB NA MŁODEGO WYBORCĘ**
Jacek Karnowski

44 **NASZA WIELKA STABILIZACJA**
Stanisław Janecki

46 **OSIEM GWIAZDEK PATOINTELIGENCJI**
Dorota Łosiewicz

48 **MIĘDZY NADZIEJĄ A ROZPACZĄ**
Aleksandra Rybińska

KRAJ

50 **GWIAZDA ODCHODZI, KURS POZOSTAJE**
Marek Pyza

54 **Z JANEM OŁDAKOWSKIM**
rozmawia Jakub Augustyn Maciejewski

SIECI KULTURY

57 **ZWYKŁA IRLANDZKA DZIEWCZYNA**
Jolanta Gajda-Zadworna

60 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

62 **KULTUROWA V KOLUMNA**
Robert Tekieli

63 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

64 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski

OPINIE

66 **KTO SIĘ BOI OTWARTEJ DEBATY O JEDWABNEM**
Piotr Gontarczyk

70 **PRZECIW POKUSIE WSPÓŁCZESNEGO BOLSZEWIZMU**
Andrzej Nowak

ŚWIAT

74 **POŻEGNANIE Z ATATÜRKIEM**
Grzegorz Górny

GOSPODARKA

78 **MULTIENERGETYCZNY ORLEN**
Maciej Wośko

KUCHNIA

80 **MOJE SMAKI: BEATA PAWLIKOWSKA**
Jolanta Gajda-Zadworna

81 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

82 **KAMPANIJNE DRESZCZE**
Hanna Karp

84 **TRZY LATA DLA MŁODYCH**
Maciej Pawlicki

86 **ODWIECZNA NASZA SIŁA**
Alina Czerniakowska

87 **JAK WYGRAĆ KOLEJNE WYBORY?**
Lech Makowiecki

88 **TĘCZOWA SZKOŁA CIEMNOŚCI**
Jan Pospieszalski

89 **TA CHWILA, TEN BLASK…**
Leszek Długosz

90 **ZBAŁAMUCENI NA WŁASNE ŻYCZENIE?**
Andrzej Zybertowicz

Reklama | 17/0620/F

eprasa.pl b74ca91b8f

WSPIERAMY POLSKĘ

wybierając polskie produkty





Sygnalista nadaje

To był naprawdę ciężki bój, wręcz horror. Choć mogło być różnie, skończyło się dobrze. W sumie – wielkie zwycięstwo obozu niepodległościowego, wywalczone w skrajnie trudnych warunkach. Być może najtrudniejsze z dotychczasowych. Zwycięstwo, które może przesądzić, że Polski nie da się już łatwo zawrócić na tory małości, podległości, pedagogiki wstydu, braku ambicji. IV Rzeczpospolita staje się rzeczywistością.

Kto wywalczył to zwycięstwo? Nie byłoby możliwe, gdyby nie ***Jarosław Kaczyński*** – to on zbudował polityczną maszynę, która potrafi pokonać nawet tak potężnego przeciwnika jak III RP. Nie byłoby możliwe, gdyby nie niewyobrażalnie ciężka praca i wielki talent Andrzeja Dudy. Nie byłoby możliwe, gdyby nie rząd premiera ***Morawieckiego***, który zapobiegł gospodarczej klęsce po pandemii i miał sporo do zaoferowania. Nie byłoby możliwe, gdyby nie sztab, który udźwignął zadanie. I nie byłoby także możliwe, gdyby nie TVP ***Jacka Kurskiego***, bez której medialne armaty opozycji robiłyby, co chciały. A chciały naprawdę źle.

I jeszcze jedno. 12 lipca nie skończyłby się tak, jak się skończył, gdyby nie cicha modlitwa milionów Polaków w intencji ojczyzny. To było zwycięstwo tak bardzo wbrew wszystkiemu, tak niesamowite (dopiero druga reelekcja w III RP), że można śmiało uznać, że wymodlone.

Wieczór wyborczy był gorący, bo realizujący badanie Ipsos ogłosił, że nie jest w stanie wskazać zwycięzcy. Czy rzeczywiście nie chciał ryzykować, czy też była to część szerszego planu – trudno rozstrzygnąć. Ważne, że to właśnie wówczas Kurski miał zdecydować: jeśli będzie prowadził Andrzej Duda, zostanie ogłoszony zwycięzcą. I tak zrobił. To był przełom: gdy kolejne wyniki potwierdziły prowadzenie prezydenta, kurs na zadymę nie miał już szans powodzenia.

Prezydent Andrzej Duda wygrał, mimo że spośród rywali poparł go tylko Marek Jakubiak. Krzysztof Bosak i liderzy Konfederacji, którzy zapewne sądzili, że mają klucz do sytuacji, wysyłali różne sygnały, ale w sumie raczej zniechęcali do głosowania na prezydenta, niż do tego zachęcali. Z perspektywy czasu może i dobrze się stało, bo obraz jest dużo jaśniejszy: w chwili starcia biało-czerwonej z tęczową stali „nieco" z boku. I jeszcze jeden plus: dziś nie mogą mówić, że to także ich zwycięstwo.

Jeśli już mówimy o biało-czerwonej. O ile w czasie kampanii ***Trzaskowski*** niemal owijał się w biało-czerwoną flagę, dla dobra sprawy chowając nawet tę ukochaną, unijną, o tyle w czasie wieczoru wyborczego maska opadła. Nikt nie przyniósł choćby jednej narodowej flagi, nie było jej także na scenie, z której przemawiał kandydat KO. Widocznie nikomu nie przyszło do głowy (może nie mają w domach?), a sztab tym razem nie dowiózł. W sumie zdarzenie symboliczne, bo doskonale puentujące wyjątkowo zakłamaną kampanię kandydata opozycji.

A który ośrodek najlepiej przewidział wynik wyborów? Oczywiście pracownia Social Changes, realizująca badania na zlecenie portalu wPolityce.pl. W ostatnim przedwyborczym sondażu, zrealizowanym między 8 a 10 lipca, przewidywano zwycięstwo Andrzeja Dudy z wynikiem 51 proc., czyli niemal idealnie. W sumie Social Changes wypadła najlepiej spośród wszystkich polskich ośrodków badania opinii publicznej. Serdecznie gratulujemy!

eprasa.pl b74ca91b8f

Tuż przed ciszą wyborczą Trzaskowski przemówił na tle wozu strażackiego. Zachowywał się bardzo dziwnie: mocno gestykulował, śmiał się ze swoich grepsów, był wyraźnie pobudzony. Mówił także rzeczy dość dziwne: „Zostawić tych ludzi, niech dalej siedzą w tych okopach i niech z nich nie wychodzą. A czasami, słuchajcie, jak już zaczniemy budować i odbudowywać, to sami pójdziemy do nich, do tych okopów, i wyciągniemy z tych okopów. Powiemy: zobaczcie, słońce świeci, nic się nie dzieje. Nie ma Niemców! Nie ma Niemców! Jesteśmy sami my". Cóż, to ranne wstawanie każdego by wykończyło.



Mieli świetnie napisaną strategię. Dobrą komunikację. Szerokie, profesjonalne badania. Wsparcie zawodowców z agencji PR, ludzi znających się na promocji różnych produktów. Dobrze kupione media. Wszystko jak trzeba, a jednak się nie udało. Dlaczego? Bo przegrali w sferze determinacji, woli zwycięstwa. Przegrali, bo weszli na prawdziwy polityczny ring, w którym wymienia się ciosy. A polityka to co innego niż korporacja. Polityka jest najtrudniejszą ze sztuk.



„Polski tym palantom nie wolno oddać" – tak wynik wyborów skomentował redaktor naczelny „Gazety Wyborczej" ***Adam Michnik***, po czym podzielił się swoją analizą: „Media, samorządy i rozmaite instytucje lokalnych skupisk – z tych wszystkich miejsc nie idzie przyzwolenie na ten język PiS-u. Jakby Polska została pęknięta". Jak brzmi język PiS, skoro język Michnika brzmi tak, jak zacytowaliśmy wyżej?



Opozycję pociesza Leszek Jażdżewski, ten od „świń taplających się w błocie": „Do 2023 umrze ponad milion osób (419 tys. zgonów w 2019). A prawa wyborcze otrzyma ponad milion dzisiejszych nastolatków. Preferencje wyborcze w zależności od wieku znacie. PiS właśnie osiągnął swój szczyt poparcia. Teraz zacznie się powolne schodzenie z wysokiej góry" – ocenia. Może tak, może nie. Na wszelki wypadek dbajmy o zdrowie!



Inni chcą wyjechać. Manuela Gretkowska, pisarka, która porównywała Rafała Trzaskowskiego do Tadeusza Kościuszki, ogłosiła, że sprzedaje swój dom i emigruje. „Stwierdziliśmy z mężem, że naszą granicą wytrzymałości są wybory prezydenckie" – powiedziała, dodając: „Urodziłam się jako niewolnik, w systemie komunistycznym, nie chcę tak umrzeć". Ale nie wyjedzie, bo ogłoszenie jest fikcyjne: chce 750 tys. zł za „dom typu dworek polski pod Zalesiem Górnym" pod Warszawą. Cena nierealnie niska, a celebryci to skąpcy i dusigrosze.



W sieci pojawiła się też skandaliczna petycja, której autorzy – nawiązując do wyników wyborów – żądają przyłączenia Podkarpacia i Lubelskiego do Ukrainy. „Dobra chłopaki czas najwyższy pozbyć się tej dziczy z naszego państwa" – czytamy w opisie petycji. Interwencję w tej sprawie podjęła już Anna Schmidt-Rodziewicz, pełnomocnik rządu ds. równego traktowania. Sprawa symboliczna: oni chcą wypchnąć pisowską Polskę, a pisowska Polska, krok po kroku ich podbija. Bo w końcu, patrząc na wyniki w gminach, marsz na zachód trwa, choć, niestety, bezpośredniego połączenia z morzem Nowogrodzka wciąż nie ma.

Po wygranej Andrzeja Dudy w sieci zaczęły się pojawiać wpisy nawołujące do bojkotu regionów, w których wygrał kandydat PiS. Chodzi zarówno o produkty lokalnego przemysłu, jak i wyjazdy turystyczne. „Czy w związku z wyborami my mamy nie jeździć do województwa pomorskiego, bastionu PO od dawna, tylko dlatego, że ludzie tam popierają jakiegoś kandydata?" – pytał retorycznie minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski. Problem nie jest symetryczny. Na Podkarpaciu i w Lubelskiem Trzaskowski dostał solidne lanie (ponad 70 proc. dla Dudy), a w Pomorskiem Duda przegrał z przyzwoitym wynikiem (ponad 40 proc.). Jeśli ktoś jest wszędzie u siebie, to na pewno nie trzaskowszczyzna.

Konfederacja chce uznania ambasador USA za persona non grata w Polsce. Braun: Wznosimy hasło: „Mosbacher go home" – mówili podczas konferencji prasowej posłowie ugrupowania. Pomysł w stylu Konfederacji, ale statystyka ciekawa: „Spośród dziewięciu ingerencji [w polskie sprawy wewnętrzne] pięć dotyczy obrony stacji TVN jako medium kontrolowanego przez kapitał amerykański, ale są to wypowiedzi, na które nie może być zgody ze strony państwa polskiego". Najdziwniejsze jest to, że pani ambasador to wszystko – i Polskę, i PiS, i Trumpa, i TVN – składa się w jakąś całość. A przecież to sprawy więcej niż sprzeczne.

Idą zmiany w rządzie. Odejdzie m.in. minister zdrowia Łukasz Szumowski, który przeprowadził Polaków przez najpoważniejsze wyzwanie zdrowotne od pokoleń. Ten egzamin zdał celująco. Trzeba o tym przypominać, bo chwile grozy z marca czy kwietnia powoli odchodzą w niepamięć. Teraz Szumowski chce odpocząć i wrócić do pracy na pierwszej linii. Trudno się dziwić: kierowanie Ministerstwem Zdrowia może wykończyć każdego.

Fot. Andrzej Wiktor x4, Julita Szewczyk

eprasa.pl b74ca91b8f

Dotknąć Polski

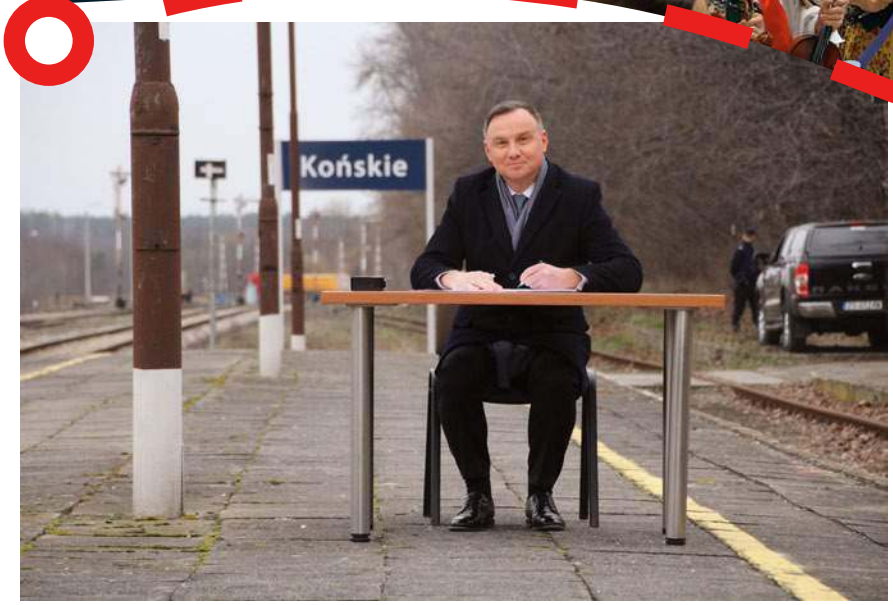
Delikatnie mówiąc, dudabus to nie jest najwygodniejszy pojazd. Ale to polski autosan i Andrzejowi Dudzie kojarzy się wyjątkowo dobrze – z wyborczym sukcesem z 2015 r. Nic zatem dziwnego, że sukces w kampanii 2020 r. także postanowił sobie wyjeździć. Prezydent wypełnił zadanie, które sobie postawił: być z Polakami tam, gdzie oni mieszkają. W drodze do reelekcji pokonał kilka tysięcy kilometrów

2020.02.27 – RABKA-ZDRÓJ

Dudabus w swoją podróż po Polsce wyruszył tydzień wcześniej, ale dopiero wyjazd w góry, w rodzinne strony prezydenta, to było jakieś wyzwanie. W Rabce-Zdroju Andrzej Duda odsłonił obelisk poświęcony śp. Marii Kaczyńskiej, która tutaj spędziła licealne lata, a potem spotkał się z mieszkańcami. Przyjęcie było gorące, od progu powitały go okrzyki: „Jesteś w domu!”. Nic dziwnego, że właśnie w te okolice jeździł bardzo chętnie od początku kampanii. Przede wszystkim, by naładować akumulatory przed wyczerpującym (wtedy jeszcze nie wiedział, jak bardzo) marszem do pałacu, ale także, by zademonstrować rywalom, jak dobrze jest odbierany przez Polaków.







2020.03.04 – KOŃSKIE

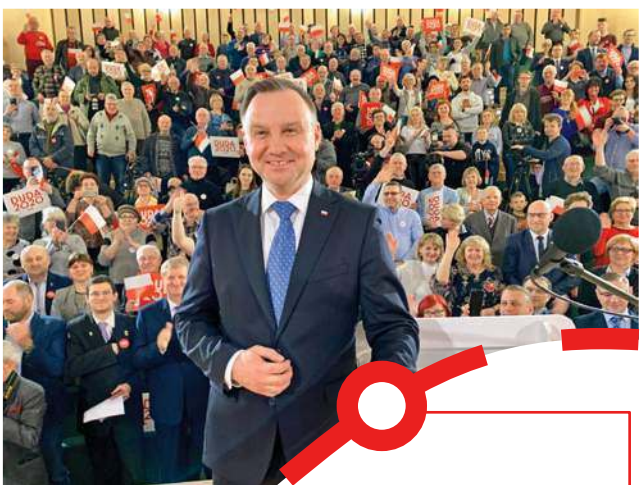
Po tej wizycie niechętne Dudzie media rzuciły się na niego, bo rzekomo wystąpił w scenerii „niegodnej” głowie państwa. W rzeczywistości podpisana na pustym peronie ustawa, która ma przywrócić ruch kolejowy właśnie w takich miejscach, była wyrzutem sumienia dla polityków, którzy rządzili przed 2015 r. Nie było tego dnia zapowiedzianego spotkania z Andrzejem Dudą, ale kilkuset mieszkańców przyszło prezydentowi podziękować. Grzegorz Schetyna powiedział wówczas, że „wybory wygrywa się w Końskich”.

eprasa.pl b74ca91b8f

2020.03.06 – **SZCZYTNO**

To był jeden z najbardziej nerwowych dni w kampanii Andrzeja Dudy, upływał bowiem termin podpisania lub zawetowania ustawy rekompensującej straty abonamentowe mediom publicznym. Na tym tle doszło do poważnego kryzysu w relacjach z Prawem i Sprawiedliwością. Dodatkowo Duda był poddany ogromnej presji nałożonej przez opozycję, czyli fałszywej alternatywie, że te pieniądze powinny być przekazane na onkologię.

Prezydent wypełniał plan spotkań w Piszu i Szczytnie, ale myślami był już na wieczornym spotkaniu w Warszawie, gdzie oświadczył, że pod pewnymi warunkami ustawę podpisze.



2020.03.07 – **NYSA**

Tego dnia prezydent podpisał w Nysie, korzystając ze sprzętu elektronicznego, który wozi z sobą, tzw. ustawę covidową, umożliwiającą rządowi specjalne działania w czasie rozwijającej się wówczas epidemii. Nikt nie wiedział wtedy, jak bardzo zaraza wpłynie na naszą rzeczywistość, nie tylko polityczną. To było jedno z ostatnich otwartych spotkań kandydata Zjednoczonej Prawicy. Kampania wyborcza Andrzeja Dudy musiała się zmienić. Dudabus został zaparkowany w garażu.



2020.05.07 – **WARSZAWA**

Andrzej Duda jako pierwszy w historii prezydent wziął udział w debacie przed pierwszą turą wyborów, a więc ze wszystkimi zarejestrowanymi kandydatami. Trzy dni później miały się odbyć wybory, do których ostatecznie w tym terminie nie doszło, a Duda wziął udział w debacie po raz kolejny, ale o tym za chwilę.





2020.05.30 – **MIERZEJA WIŚLANA**

Tego dnia prezydent pojechał na miejsce przekopu Mierzei Wiślanej, jednej z najważniejszych inwestycji rządu Mateusza Morawieckiego. Pomysł kontynuowania przedsięwzięcia w trudnych warunkach kryzysu spowodowanego COVID-19 został nazwany „Planem Dudy". Na późniejszych wiecach prezydenta wielokrotnie słyszeliśmy, że „jesteśmy dużym państwem, które musi prowadzić zarówno małe, jak i wielkie inwestycje". Zarysowała się w ten sposób pierwsza ważna linia sporu, przekop został bowiem ostro skrytykowany przez najpoważniejszych konkurentów w prezydenckim wyścigu.

eprasa.pl b74ca91b8f

2020.06.15 – LUBLIN

To było chyba pierwsze ze spotkań, na którym Andrzej Duda zobaczył tak liczną manifestację swoich przeciwników. Wyrwane z kontekstu jego słowa, że „LGBT to nie ludzie, a ideologia" dały paliwo protestującym z tęczowymi flagami i właśnie na pl. Litewskim było to dobrze widać. Później się okazało, że hasła równościowe wznoszą często dzieciaki, które mają za plecami podburzających ich polityków opozycji.



2020.06.04 – KATOWICE-NIKISZOWIEC

Dudabus znów w trasie. Stara prawda mówi, że kto wygrywa wybory na Śląsku i w Zagłębiu, ten wygrywa je w całej Polsce. Dlatego Andrzej Duda był i na zabytkowym rynku w Nikiszowcu, ale też w Bytomiu i Sosnowcu. To był czas, gdy ludzie, szczególnie w tej części Polski, jeszcze bardzo się bali wirusa, wiece prezydenta nie były więc zbyt udane. W kampanię Dudy wdarł się niepokój, tym bardziej że było już jasne, iż w ponownych wyborach będzie się mierzył z Rafałem Trzaskowskim, który zastąpił słabą Małgorzatę Kidawę-Błońską i szybko odzyskiwał poparcie zwolenników KO.



2020.06.24 – WASZYNGTON

Nie dudabusem, ale rządowym samolotem prezydent Andrzej Duda poleciał do Waszyngtonu na zaproszenie Donalda Trumpa. Wielu analityków łapało się za głowę, nie rozumiejąc, jak można w ostatnich dniach kampanii tracić czas na tak dalekie podróże. Nie wiadomo, czy spotkanie w Białym Domu przełożyło się na poparcie głosujących, ale prezydent zaszachował konkurentów, pokazał im bowiem, jak wygląda robienie polityki zagranicznej w praktyce. I to na szczeblu dla nich na ten moment nieosiągalnym.





2020.06.26 – STARY SĄCZ

Po całodziennej jeździe przez Polskę Andrzej Duda dotarł tego dnia do Starego Sącza, skąd pochodzą jego rodzice. Nie wyobrażał sobie, by kampanię wyborczą zakończyć gdzieś indziej i rzeczywiście został przyjęty jak swój. To spotkanie ze wspólnym odśpiewaniem czterech zwrotek Mazurka Dąbrowskiego i wielką dawką życzliwości mogłoby trwać do rana, gdyby nie cisza wyborcza, która przecięła wiec równo o północy. Dwa dni później dowiedzieliśmy się, że pierwszą turę Andrzej Duda wygrał wyraźnie (43,5 proc.) i w drugiej zmierzy się z Rafałem Trzaskowskim (30,46 proc.).

eprasa.pl b74ca91b8f

2020.07.02 – **NOWA SÓL**

Przed drugą turą wyborów Andrzej Duda postanowił najpierw poszukać poparcia na terenach, które ciężko uznać za jego bastiony – pojechał na zachód Polski. Na spotkania przychodziło wiele osób, ale też coraz liczniejsze były kontrmanifestacje zwolenników Rafała Trzaskowskiego. W Nowej Soli zachowywali się w sposób obelżywy, co zarejestrowały telewizyjne kamery. Wyzwiska, wulgarne hasła i gesty miały wybić z rytmu przemawiającego Dudę. To się nie udało, ale pozostał spory niesmak.



2020.07.09 – **GORLICE**

Czwartek i piątek przed ciszą wyborczą to był 48-godzinny objazd kraju. Andrzej Duda wsiadł w dudabusa o świcie i pojechał do Jastrzębia-Zdroju, gdzie rozdawał kanapki i kawę górnikom rozpoczynającym szychtę w kopalni. Później odwiedził Katowice, pamiętając, jak ważne to miejsce na politycznej mapie.

Na wieczór dotarł do Gorlic, gdzie odbył się chyba najgorętszy wiec tej kampanii. Wypełniony po brzegi rynek i bardzo głośni, dokuczliwi zwolennicy Trzaskowskiego na jego obrzeżach. Wielka próba sił, wtedy nierozstrzygnięta.



2020.07.10 – **RZESZÓW**

To najważniejszy przystanek ostatniego dnia kampanii Andrzeja Dudy. Co prawda to nie w stolicy Podkarpacia zaplanowano finał, ale tutaj pojawiły się przy prezydencie jego córka Kinga i żona Agata Kornhauser-Duda. „Zwracam się do państwa nie jako pierwsza dama, ale jako żona Andrzeja. Proszę o wsparcie dla niego, bo jest naprawdę bardzo dobrym człowiekiem i kocha Polskę” – powiedziała.





2020.07.10 – **ZAMOŚĆ**

Zanim o północy wszystko zamilkło, byliśmy świadkami wielkiego pokazu siły wyborców Andrzeja Dudy. Prezydenta wsparł m.in. Piotr Duda. Przewodniczący „Solidarności” przypomniał, że to ten prezydent dotrzymał słowa danego związkowcom pięć lat wcześniej. Malowniczy rynek w Zamościu to miejsce, gdzie po raz ostatni w kampanii kandydat Zjednoczonej Prawicy zakrzyknął: „Niech żyje Polska!”.

Wynik tej wielomiesięcznej jazdy po Polsce już znamy. Andrzej Duda zwyciężył, uzyskując ponad 10-milionowe poparcie rodaków. Kampanijnego dudabusa już pewnie nie zobaczymy, ale można być prawie pewnym, że podróż nowego starego prezydenta się nie kończy.

Marcin Wikło

eprasa.pl b74ca91b8f

Szok z buraka



KRZYSZTOF FEUSETTE

Najwyższy Sądzie, strasznie szybko to poszło, praktycznie trzask-prask i było po wszystkim. Głosowali troglodyci, więc zwyciężyło zło – tak mówi Krystyna Janda, i nam to wystarczy. Dlatego jako najtwardszy elektorat Rafała Kazimierza „Wielkiego" Trzaskowskiego, który zastał Warszawę murowaną, a zostawił, to znaczy chciał zostawić drewnianą, ale z palet, wzywamy wszelkie organy decyzyjne do natychmiastowego anulowania wyniku wyborów prezydenckich lub jego znaczącej korekty. Wezwanie to motywujemy poczuciem głębokiej niesprawiedliwości, jaką blisko 10,5 mln obywateli naszego kraju wyrządziło temu wspaniałemu człowiekowi. To jawne podeptanie ducha Konstytucji RP.

Na szczęście są jeszcze rozgrzani sędziowie, ich żony, kochanki i żony kochanek, są dziennikarze, którzy wiedzą, na jakiej gałęzi siedzą, jak wysoko zaszli oraz dzięki komu. I politycy, których my, ludzie w programie opozycji zwani „ulicą", w mediach „mieszkańcami Pucka", nie musimy się wstydzić. Pięknie ujęła to europosłanka Adamowicz z PO, że „wygrana Andrzeja Dudy może, ale nie musi być końcem demokracji w Polsce. Będzie, gdy uznamy, że wygrał uczciwie". Miał rację pan Budka, mówiąc, że „nie może szczerze pogratulować prezydentowi Dudzie, bo jeśli ktoś wygrywa w walce, która nie jest sportowa, to, niestety, to zwycięstwo nie smakuje" i on może Dudzie „tylko współczuć". Myśmy nawet myśleli, że pije do afery „pedofilskiej" z kampanii i gotów jeszcze Dudę przeprosić, ale na szczęście pan Borys pozostał sobą. Dwa dni później zaczął się już domagać unieważnienia wyborów. „Trzeba się przyjrzeć legalności, bo jest dużo sygnałów o nieprawidłowościach" – mówił minister Siemoniak. Chodzi tu o „nieprawidłowości", które zachodziły jeszcze przed wyborami, ale dopóki nasz kandydat miał szanse, nie było sensu ich zgłaszać. Wyłożył tę doktrynę mecenas Giertych, a streścić ją trzeba w jednym zdaniu: „Opozycja powinna uznać za legalne tylko te wybory, w których wygra jej kandydat". I stąd „sygnały o nieprawidłowościach".

Pierwszy sygnał – od pana Matczaka, który „nie ma wątpliwości, że wybory prezydenckie były nieuczciwe z wielu powodów". Główny to „globalna epidemia". Drugi – od sędziego Stępnia: „Ta cała kombinacja i komplikacja z wyborami majowymi spowodowała, że przeprowadzano je w niekonstytucyjnym terminie". Trzeci od pana Małeckiego (9. pozycja na liście najbardziej wpływowych polskich prawników 2019 r. w rankingu „Dziennika Gazety Prawnej"). Jeszcze w dniu wyborów zachęcał: „Tak wiele zależy od tych jednych wyborów. Tak wiele zależy od Nas. Idźmy głosować!". A jednak, zaraz po wynikach zrozumiał, że „wybory bez podstawy prawnej, w stanie epidemii w zakazanym okresie karencji po stanie nadzwyczajnym są [...] – oczywiście nieważne". Tyle że nadzwyczajnego stanu nie było.

Ale teraz jest. Wybory okazały się niekonstytucyjne, nieuczciwe i generalnie nielegalne. Liczba fałszerstw, które spodziewamy się odkryć praktycznie w każdym gospodarstwie domowym, bo chyba w każdym znalazł się ktoś, kto oddał głos niezgodnie z zasadami współżycia społecznego w III RP, jest porażająca. Tak chcemy budować wspólnotę, że nie głosujemy na człowieka, który zapowiada, że chce ją budować? A my mu w ratusz zaglądamy? To znaczy – my akurat nie, bo nam leży ten kraj na sercu. W zasadzie – oba kraje, ponieważ popieramy wniosek pisarki Nurowskiej, że w ostateczności, gdyby okazało się, że sędzia Stępień niewiele już może, trzeba się będzie po prostu podzielić – na Czechy i Słowację. Tylko jakoś inaczej, np. Tschaskoland i Pisowo Jechane.

Do tego z kolei może być potrzebny polski Majdan, krew na ulicach, zabici, ranni i redaktor Michnik. Już zapowiedział, iż takiego rozwiązania nie wyklucza, a jego organ ogłosił piórem „eksperta", że wybory trzeba zdelegalizować. Tylko jak? Redaktor Pochanke sama w pojedynkę dałaby radę, ale po wyborach odeszła od „Faktów". Pisarka Gretkowska mogłaby się rozebrać pod domem Kaczyńskiego, ale wyjeżdża, a poza tym wszyscy już wszystko widzieli albo znają z jej książek. Pan Hołdys zdradził, że to nie koniec „wyjazdów znanych". I to już jest totalna rozpacz. Bo ilu my mamy znanych w porównaniu z krajami zachodnimi? Tylko Mateusz Damięcki (taki aktor) zostanie, żeby Kaczyńskiego stalkować? Czy naprawdę musimy, jak znawca tematyki błotno-świńskiej redaktor Jażdżewski, czekać na wymarcie pisowskiego elektoratu? Albo odlecieć na emigrację wewnętrzną jak pan Migalski, który uznał, że „masa wybrała mu prezydenta", więc rezygnuje z komentowania polityki? I co? Nikt nie płakał!

A po wynikach ryczeliśmy wszyscy. Cała Polska oprócz PiS-landu. Trzaskowski nie mógł przegrać przy takim poparciu. Nie po zarąbistej akcji z gwiazdkami! Ostaszewska, Damięcki, Karolak, Olbrychski, Holland, Skiba, Gretkowska i ten raper, co się trzema literami przez samo „h" podpisuje, wszystko psu na Budkę? Dobra, może ciemniaki ich nie kojarzą, ale żeby Noblistkę tak potraktować, świętą naszą świecką Olgę na „Biegunach"? Po to się za Platformą opowiedziała, żeby taką odpowiedź od narodu dostać? Ktoś nas po prostu potwornie oszukał. Dziennikarze pisali, politycy wołali, młodzież partyjna hasztagi klikała i nawet sam Rafał przez całą kampanię powtarzał, że „mamy dość!". Bez przerwy tylko „mamy dość!" i „mamy dość!". A tu się, w mordę Nitrasa, okazuje, że jednak trochę zabrakło.

I teraz to już naprawdę mamy dość.

eprasa.pl b74ca91b8f

Wspólnota obrażonych

I znów się okazało, że wspólnotę, owszem, można budować, ale tylko ze swoimi, szanować tylko tych, którzy głosują podobnie

Zapraszam Rafała Trzaskowskiego wraz z małżonką do Pałacu Prezydenckiego w niedzielę na godzinę 23. Chcę, żebyśmy podali sobie ręce i żeby ten uścisk dłoni zakończył tę kampanię" – powiedział tuż po ogłoszeniu sondażowego wyniku wyborów prezydent Andrzej Duda. „Nasze spotkanie to dobry pomysł" – odpowiedział Rafał Trzaskowski, podkreślając jednak, że lepszym momentem będzie ten po ogłoszeniu oficjalnych wyników wyborów przez PKW.

Jednak po ogłoszeniu wyników okazało się, że to też nie jest zbyt dobry moment. Wreszcie prezydent stolicy poinformował, że z prezydentem kraju może się spotkać dopiero pod koniec lipca. Wcześniej znalazł jednak czas, by pogadać z Jurkiem Owsiakiem. Szybko więc nasz salonowiec pokazał zupełny brak klasy. I choć w kampanii zapowiadał odbudowanie wspólnoty, tuż po wyborach pokazał, gdzie tę wspólnotę ma. Podobnie zresztą zrobiło wielu jego zwolenników.

W wieczór wyborczy napisałam w portalu wPolityce.pl, że ci, którzy dużo ostatnio mówili o zgodzie i pojednaniu, będą teraz obrażać pisowskie „ryje" i „mordy", wyśmiewać po raz kolejny „ten biedny, otumaniony 500+, tanio kupiony pseudodumą rodem z paska »Wiadomości« TVP naród", znów każą mu się rozpływać i przepadać, okrzykną go zakałą świata. Z ust zwolenników partii miłości i wrogów mowy nienawiści z pewnością znów pocieknie jad. Byłam pewna, że ci, którzy na sztandarach mają tolerancję, znowu będą złorzeczyć na wierzących w Boga ciemniaków, pozbawionych tolerancji nienawistników, „potomków chłopów folwarcznych", mszczących się na elitach za wielowiekowe ciemiężenie.

Wszystko się potwierdziło. Krystyna Janda dorzuciła coś o głosujących troglodytach. Niezadowolenia nie kryła piosenkarka Majka Jeżowska, która zawyrokowała: „Wybieraliśmy między wykładem noblowskim Olgi Tokarczuk a Sylwestrem Marzeń Zenka Martyniuka. Wygrał Zenek". Niektórzy celebryci zaczęli pakować walizki, Manuela Gretkowska postanowiła sprzedać dom, Marek Migalski ogłosił wewnętrzną emigrację, podobnie jak Krystyna Janda, która z życia publicznego postanowiła wrócić do teatru. Zbigniew Hołdys także zwiastował masową emigrację znanych ludzi.



Jakby tego było mało, młodzi obrazili się na starych, miasto obraziło się na wieś. W sieci pojawiło się mnóstwo wpisów nawołujących do bojkotu żywności wyprodukowanej przez polskich rolników. Internauci deklarują, że od dziś będą wybierać tylko zagraniczne owoce i warzywa. Akcja ma być odwetem na producentach żywności za duże poparcie w wyborach obecnego prezydenta. Według sondażu Ipsosu Andrzej Duda otrzymał 81 proc. głosów oddanych przez rolników. „Kupowałem produkty z polskiej wsi... chyba przestanę? Płaciłem dużo więcej – cóż, wracam do sieciówek, będzie taniej! Ze słonecznej Hiszpanii – taniej i lepsze! Polskiej wsi dziękuję", „Tak sobie myślę, jeżeli 81 proc. rolników wybrało nam Dudę, to może my w sklepach zastanówmy się, z jakiego kraju kupujemy produkty. Kiedyś kupowałam, bo polskie, od dziś nie będę, bo pisowskie" – złorzeczą internauci. Ale to taka próba odmrożenia sobie uszu na złość babci – tej samej, której wcześniej chciano odebrać dowód – bo polska żywność jest po prostu zdrowsza i smaczniejsza.

Okazało się też, że obrazili się nawet turyści. Najbardziej na Podlasie i na Podkarpacie, gdzie Andrzej Duda otrzymał najwyższe wyniki. Kolejni internauci deklarują, że na pewno nie wybiorą się tam na wakacyjny wypoczynek i wolą zagranicę. Czekam tylko, kiedy Krystyna Janda ogłosi, że wstęp do jej teatru mają tylko wyborcy Trzaskowskiego, Manuela Gretkowska, że jej książki mogą kupować ci, co głosują na PO, a Zbigniew Hołdys na koncertach będzie się domagał fotografii karty wyborczej.

I znów okazało się, że wspólnotę, owszem, można budować, ale tylko ze swoimi, tolerować, tylko tych, którzy myślą tak samo, szanować tylko tych podobnie głosujących. A co na to wszystko wyborcy prezydenta? Patrzą sobie z ubocza z uśmiechem na ustach. Szczególnie na pozbawionych wyższego wykształcenia artystów pomstujących na to, że niewykształcone głupole wybrały im prezydenta. A o opozycji dowiedzieliśmy się jeszcze jednego. Nie tylko od lat nie potrafi wygrać. Znów się okazało, że nawet przegrać z klasą nie potrafi.

Dorota Łosiewicz

Łukaszenka pacyfikuje oponentów

Białoruś

Aleksander Łukaszenka położył karty na stół. Państwowa Komisja Wyborcza odmówiła rejestracji dwóch najpoważniejszych kandydatów w zaplanowanych na 9 sierpnia wyborach prezydenckich – Walerego Cepkały oraz aresztowanego niedawno Wiktara Babaryki. Ten pierwszy został zdyskwalifikowany pod pretekstem niedostarczenia wymaganych 100 tys. podpisów (mimo że jego sztab informował o zebraniu 160 tys.), a drugi – na podstawie oskarżeń o przestępstwa skarbowe i pranie brudnych pieniędzy.

Władze zarejestrowały za to kandydaturę Swietłany Cichanuoskiej, której mąż, popularny bloger, został aresztowany po prowokacji służb specjalnych. Pozbawiona struktur organizacyjnych i zastraszana Cichanouska ma jednak niewielkie szanse w walce ze zdeterminowaną ekipą Łukaszenki. Tym bardziej że w trakcie rejestracji członków komisji wyborczych, którzy będą liczyć głosy, odrzucono niemal wszystkie kandydatury niezależne i zgłoszone przez partie opozycyjne. Symptomatyczny jest również brak zaproszenia na Białoruś międzynarodowych obserwatorów z OBWE.

Protesty, które wybuchły w białoruskich miastach po tym, jak odmówiono rejestracji głównym rywalom Łukaszenki, nie były dotąd na tyle liczne, aby zmusić władzę do rewizji swojego dotychczasowego postępowania. Tym bardziej że zwolennicy zmian na Białorusi nie mają jasnego planu, co robić. Pojawiły się głosy wzywające zarejestrowanych kandydatów do wycofania się z wyborów. Ale ten scenariusz już po kilku godzinach okazał się nierealny, bo Anna Kanopacka, była deputowana do białoruskiego parlamentu, określająca się jako jedyna opozycyjna i prozachodnia konkurentka Łukaszenki (w co wielu obserwatorów mocno wątpi), już oświadczyła, że nie zrezygnuje. Z kolei Andriej Dmitriew, lider koncesjonowanego przez władze quasi-opozycyjnego ruchu Mów Prawdę, stanowczo bronił prawa oponentów Łukaszenki do uczestnictwa w wyborach i oświadczył, że jest jedynym, który może zrealizować marzenia Białorusinów o zmianach.

Do wyborów trzy tygodnie i jeśli skala protestów pozostanie na dotychczasowym, ograniczonym poziomie, to na Białorusi nic się nie zmieni. Łukaszenka zachowa władzę i rozpocznie swoją szóstą kadencję, choć w obliczu zapaści gospodarczej i kryzysu nie rozwiąże żadnych problemów. Pytanie, na jak długo Białorusinom wystarczy jeszcze cierpliwości.

Marek Budzisz

Eros i Tanatos

Korea Południowa

64-letni mer Seulu Park Won-soon był jednym z najpopularniejszych polityków w Korei Południowej. Jako student trafił na cztery miesiące do więzienia za udział w antyrządowych protestach. Później jako adwokat bronił oskarżonych w procesach politycznych. Stał się jednym z najbardziej znanych obrońców praw człowieka na Półwyspie Koreańskim. Od 2011 r. sprawował urząd mera stolicy, zyskując wśród jej mieszkańców szacunek jako prawdziwy gospodarz miasta. Wielu publicystów upatrywało w nim kandydata Partii Demokratycznej na prezydenta w najbliższych wyborach, które odbędą się w 2022 r.

Nie dojdzie do tego, ponieważ 9 czerwca Park Won-soon popełnił samobójstwo. Dopiero teraz wychodzą na jaw okoliczności, które mogły pchnąć go do takiego kroku. Otóż dzień przed tragedią na policję zgłosiła się była sekretarka mera, oskarżając go o seksualne wykorzystanie. Wspomniała też o innych ofiarach polityka, który – jak na ironię – zasłynął wcześniej jako obrońca praw kobiet w procesach dotyczących właśnie molestowania.

Koreańskie prawodawstwo przewiduje, że w przypadku śmierci oskarżonego śledztwo przeciwko niemu jest automatycznie zamykane. Prawdopodobnie na to liczył wychowany w duchu konfucjańskim Park Won-soon, dla którego utrata reputacji była gorsza od utraty życia. Z pewnością publiczny proces zrujnowałby jego dobre imię. Przyniósłby też olbrzymie cierpienia jego rodzinie. Wybrał więc śmierć.

Podobnie myślą inni politycy, np. były prezydent państwa Roh Moo-hyun, który w 2009 r. skoczył w przepaść, unikając w ten sposób upokarzającego procesu o korupcję. Po 2016 r. (a więc po rozpoczęciu globalnej akcji #MeToo) polityków najbardziej pogrążają rozprawy dotyczące molestowania seksualnego. Tak było np. z Ahn Hee-jungiem, byłym gubernatorem prowincji Chungcheong Południowy, skazanym na trzy i pół roku więzienia, czy Oh Keo-donem, byłym merem miasta Pusan, którego kariera legła w gruzach. Publicyści uważają, że wkrótce wyjdzie na jaw więcej takich spraw.

Grzegorz Górny



Fot. Shutterstock

eprasa.pl b74ca91b8f

Wielka Brytania

Pisarka na cenzurowanym

Na edynburskiej ulicy zdewastowano niedawno umieszczone na chodniku odciski dłoni pisarki J.K. Rowling. Zamazano je czerwoną farbą i domalowano wielokolorową transgenderową flagę.

Autorka „Harry'ego Pottera" miała bowiem czelność krytykować niektóre przejawy genderyzmu. Rowling jest znana z lewicowych poglądów. Płaciła ogromne sumy na brytyjską Partię Pracy, a Donalda Trumpa uznała za kogoś gorszego niż stworzony przez nią łotr Lord Voldemort. Niestety broniła również biologicznej płci. „Wielu specjalistów od zdrowia jest zaniepokojonych tym, że młodzi ludzie mający problemy ze zdrowiem psychicznym są kierowani na terapie hormonalne i zabiegi chirurgiczne. Nie zawsze jest to dla nich dobre" – napisała, ściągając na siebie oskarżenia o transfobię i homofobię.



Równie wielką burzę wywołały jej słowa o kobietach. „Jeśli płeć nie istnieje, doświadczenia kobiet na całym świecie również przestają istnieć. Znam i kocham ludzi transpłciowych, ale zaprzeczanie istnieniu pojęcia płci nie pozwala wielu osobom konstruktywnie rozmawiać o swoim życiu" – napisała.

Następnie Rowling podpadła lewicowym hunwejbinom złożeniem podpisu pod listem otwartym przeciwko „zamykaniu kultury". W przestrzeni publicznej zaczęło ostatnio funkcjonować pojęcie „cancel culture". Polega to m.in. na stygmatyzowaniu i usuwaniu z kręgu znajomych osób o odmiennych poglądach, zwalnianiu z pracy dziennikarzy lub naukowców cytujących odrzucone książki czy cenzurowaniu filmów. „Swobodna wymiana informacji i idei będąca siłą napędową liberalnego społeczeństwa jest z każdym dniem coraz bardziej ograniczana" – czytamy w liście podpisanym przez 150 sygnatariuszy. Wśród nazwisk wielu liberałów takich jak: Margaret Atwood, Jeffrey Eugenides, Salman Rushdie, Noam Chomsky, Gloria Steinem, Francis Fukuyama i Garri Kasparow.

Skandal wybuchł w chwili, gdy transpłciowa aktywistka Finney Boylan, która również podpisała list, wycofała swoje poparcie po tym, jak się dowiedziała, że widnieje pod nim podpis autorki „Harry'ego Pottera". Przypominam, że chodzi o list piętnujący wykluczanie innych za poglądy. Cała sytuacja świetnie ilustruje sposób działania politpoprawnej rewolucji polegającej na zamykaniu ust i burzeniu pomników. Skąd my to znamy?

Łukasz Adamski

Korupcja, mafia i gazociąg

Bułgaria

Na ulicach bułgarskich miast demonstrują dziesiątki tysięcy ludzi, którzy domagają się dymisji premiera oraz prokuratora generalnego. Protesty przypominają te, które w 2013 r. wyniosły do władzy obecnie rządzący krajem centroprawicowy rząd Bojko Borisowa. Nie doprowadziły jednak wtedy do zlikwidowania jednego z głównych problemów, jakim jest korupcja bułgarskich elit i ich powiązania ze światem przestępczym.

Obecne wzburzenie wywołały wydarzenia sprzed niemal dwóch tygodni, kiedy to Christo Iwanow, jeden z liderów pozaparlamentarnej Demokratycznej Bułgarii, próbował przybić łódką i zatknąć bułgarską flagę na formalnie publicznej, ale „sprywatyzowanej" plaży nieopodal posiadłości kontrowersyjnego biznesmena Ahmeda Dogana. Wywodzący się z tureckiej mniejszości Dogan oraz zaprzyjaźniony z nim oligarcha Delan Peewski, kontrolujący sporą część rynku medialnego, uznawani są za szare eminencje bułgarskiego życia politycznego, reprezentantów układu polityczno-biznesowego rządzącego krajem ponad partyjnymi szyldami i powiązanego ze światem przestępczym. Polityczny happening Iwanowa został przerwany przez strzegących posiadłości Dogana ochroniarzy, jak się potem okazało, agentów bułgarskich służb, mimo że biznesmen nie miał prawa do oficjalnej ochrony. Opinia publiczna uznała to za potwierdzenie istnienia „państwa w państwie".

Przyszłość polityczna premiera Borisowa, mimo początkowych deklaracji, że w obliczu wyzwań stojących przed krajem nie ma on zamiaru ustępować, jest już właściwie – w obliczu skali i długotrwałości protestów – przesądzona. Jednak, jak się wydaje, gra toczy się o sprawy znacznie poważniejsze. Antyrządowe demonstracje zostały poparte przez amerykańską ambasador w Sofii Herro Mustafę, która wydała w tej sprawie specjalne oświadczenie.

Postawa dyplomacji amerykańskiej wyraźnie kontrastuje z wstrzemięźliwym stanowiskiem Unii Europejskiej. Można się spotkać z poglądem, że brak reakcji Brukseli na problemy z bułgarską praworządnością wynika z różnicy zdań między Unią i Ameryką w kwestii przyszłości bułgarskiego odcinka Tureckiego Potoku, kluczowej inwestycji rosyjskiego Gazpromu na Bałkanach. Stany Zjednoczone chcą natychmiastowego przerwania budowy i zapowiedziały wprowadzenie sankcji skierowanych przeciw wykonawcom gazociągu. Tymczasem premier Borisow chce podobno dokończenia budowy i liczy, że uzyska w tej sprawie poparcie w Brukseli, co być może mogłoby przedłużyć jego polityczną karierę.

Marek Budzisz

Fot. Featureflash Photo Agency/Shutterstock.com

eprasa.pl b74ca91b8f

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Pensja dla Tytusa



Dominik Zdort

Obrońcy równości dotąd zajmowali się dyskryminacją ze względu na płeć, kolor skóry i skłonności łóżkowe. Kiedy się jednak powiedziało A, to trzeba powiedzieć B. I stało się. Kolejną grupą społeczną, która okazała się okrutnie wykorzystywana przez białych heteroseksualnych mężczyzn, są małpy.

Na razie nie ma mowy o wykorzystywaniu seksualnym, ale o ekonomicznym. Tak czy inaczej, trawestując Johna Lennona, należałoby zaśpiewać: „Monkey is the Nigger of the World" (swoją drogą chyba już tej piosenki nucić nie wypada, bo autor, najwyraźniej biały suprematysta, użył w tekście słowa „Murzyn").

Wracając do małp – okazało się, że makaki w Tajlandii tresuje się, aby zbierały kokosy. Są bardzo sprawne, bo w ciągu jednego dnia człowiek zbierze tylko 80 sztuk owoców, a małpa (w raporcie organizacji PETA napisano, że samiec makaka, co zakrawa na oznaki seksizmu) nawet tysiąc. Co jeszcze straszniejsze, PETA odkryła „szkoły małp", gdzie uczy się je m.in. gry w koszykówkę.

Na zastrzeżenia organizacji natychmiast zareagowały brytyjskie sieci supermarketów, obiecując, że zaprzestaną sprzedaży produktów z kokosów (to nie żart).

O ile dobrze rozumiem problem, chodzi o ekonomiczne upośledzenie z powodu przynależności gatunkowej. Małpki w nagrodę za swój urobek dostaną banana czy jakiś inny smakołyk, a powinny normalną ludzką pensję. Może nawet dziesięciokrotnie wyższą, skoro zbierają tyle razy więcej kokosów.

Może to szaleństwo, ale z doświadczenia wiemy, że czeka nas ciąg dalszy. Prawnicy, jak sądzę, już szykują pozwy o finansowe rekompensaty dla świnki Babe, a może i dla spadkobierców collie Lassie – one też były bezwzględnie wykorzystywane przez białego człowieka. Producenci filmów będą musieli złożyć oficjalne przeprosiny i wypłacić odszkodowania.

W dalszej kolejności na ekspiację i pieniądze za lata upokorzeń czekają: kolejna świnka – Piggy – oraz żaba Kermit. Jak już one dostaną swoją pensję, to nie bądź bezpieczny, Papciu Chmielu, Tytus pamięta, jak był przez Ciebie bezwzględnie wykorzystywany. I nadal jest – bo i teraz, nic mu nie odpalając, wykorzystuje się jego wizerunek w reklamach pewnej sieci handlowej.

Tak przy okazji – chciałbym poznać tego obrzydliwego rasistę, który w czasach, gdy toczy się awantura o złe traktowanie czarnoskórych w USA, wpadł na pomysł, aby do tej grupy dyskryminowanych dopisać małpy.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

Złota scena relaksu

Z Katarzyną Pakosińską, artystką kabaretową, aktorką, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna



Na warszawskiej ulicy Złotej od tego lata relaks będzie oznaczał coś innego?

Katarzyna Pakosińska: Oj tak. Dla mnie to jest cudowne nowe otwarcie. I spełnienie ogromnego marzenia. Zawsze chciałam stworzyć miejsce, które będzie się wiązało z humorem, satyrą... no i zupełnie przez przypadek udało się dotrzeć tutaj, spotkać ze wspaniałą ekipą, która była już w trakcie tworzenia Sceny Relax.

Nazwa nie jest przypadkowa.

Oczywiście. Mam z tym miejscem niesamowite wspomnienia. Biegałam tu jako dziewczynka, w najwspanialszym warszawskim kinie oglądałam „Gwiezdne wojny", a potem stawałam w kolejce do obleganego w Domach Centrum modnickiego Hofflandu. Mam nadzieję, że błysku i emocji związanych z tym miejscem będzie teraz jeszcze więcej, bo różnorodność tej sceny jest zachwycająca. To, co robi energia i talent Beaty Kawki, stojące za przywróceniem kulturze tego miejsca [także Teatru Małego – przyp. red.], jest niesamowite. Beata oddała mi cząstkę komediowo-satyryczną. Mam nadzieję, że nie zawiodę

Czym i od kiedy pani zaczyna?

Scena Relax otwiera się od początku sierpnia. Moje wieczory będą zawsze w drugi czwartek miesiąca. Nazwałam je Wytworną Sceną Satyryczną, by na wytworność dać szansę – i w foyer, i na widowni, i oczywiście na scenie, gdzie królować będzie aktualna satyra w dobrym stylu i ciekawej oprawie. Pierwszym gościem będzie Artur Andrus, kolejnym – Zenon Laskowik. Czy trzeba większej zachęty?

eprasa.pl b74ca91b8f

BRONISŁAW WILDSTEIN

Powyborcze refleksje



Wynik wyborów prezydenckich jest ogromnym sukcesem prawicy polskiej, a zwłaszcza Andrzeja Dudy. Szydzenie z grup na niego głosujących jest szyderstwem z demokracji. Często czynią to osoby i środowiska, które wcześniej kwestionowały kompetencje obywatelskie Polaków ze względu na małą frekwencję wyborczą. Dziś ci sami ludzie uderzają w te kompetencje ze względu na „niewłaściwy" wybór. Oto clue demokracji liberalnej: władzę należy przekazywać tym, których naznaczyły elity.

Niezależnie jednak od postawy establishmentu III RP prawica winna przemyśleć strukturę preferencji wyborczych polskiego społeczeństwa. Andrzeja Dudę wybrali ludzie powyżej lat 50, mieszkańcy wsi, ludzie bez wyższego wykształcenia. Wygrał wśród bezrobotnych, przegrał wśród przedsiębiorców. Powinno to niepokoić konserwatystów nie dlatego, że młodzi ludzie albo mieszkańcy większych miast mają większe polityczne rozeznanie, ale dlatego, że trwanie takich preferencji oznacza już w niedalekiej przyszłości przesunięcie się szali wyborczej na korzyść orientacji lewicowo-liberalnej.

Ludzie przywiązują się do swoich politycznych wyborów, zaczynają traktować je jak sympatie klubowe, a więc z czasem zmienić je coraz trudniej. Mało kto racjonalnie analizuje rzeczywistość polityczną, ma zresztą po temu ograniczone możliwości, bo wiedzę czerpie z mediów (samodzielne jej zdobywanie jest trudne i czasochłonne), a w tym wypadku mamy współcześnie do czynienia nie z informatorem, ale uczestnikiem gry politycznej. Toteż generalnie odbiorcy nie tyle są informowani, ile prowadzeni – a myślę także o internecie – przez swoich medialnych przewodników. Widać to choćby po zachowaniu przedsiębiorców warszawskich, którzy w żadnym wypadku nie powinni – a robią to gremialnie – popierać PO, gdyż uległość tej partii wobec zachodnich potentatów w przeciwieństwie do patriotyzmu gospodarczego PiS jest wbrew ich interesom. Najciekawsze w przypadku tej grupy jest przypisywanie rządowi PiS błędów i zaniechań samorządu warszawskiego.

Preferencje ludzi o wyższym wykształceniu są z perspektywy konserwatystów niepokojące nie dlatego, że winni oni cenić szczególnie to, co oferują dziś polskie uniwersytety, ale dlatego, że ludzie bardziej aktywni i ambitni dążą do ich ukończenia. Dlaczego więc grupy bardziej dynamiczne wybierają antypis?

Można mówić o duchu czasu, a więc specyficznym automatyzmie zbiorowych odruchów mentalnych. Wśród dominujących grup całego Zachodu zwyciężyła lewicowo-liberalna ideologia – dlaczego tak się dzieje odsyłam czytelnika do mojej wydanej właśnie książki „Bunt i afirmacja" – a intelektualny mechanizm każe zespalać zjawiska. Toteż Polacy, postrzegając dobrobyt i ciągle jeszcze sporą sprawność społeczeństw zachodnich, usiłują się do nich upodobnić także w sferze kulturalnej. Postawa ta nie jest jednak żadną koniecznością, zwłaszcza że kryzys spowodowany dominującą ideologią narasta na Zachodzie, a sukcesy Fideszu i PiS przeczą historycznemu determinizmowi, którego rzecznicy już u początku lat 90. głosili koniec historii i zmierzch państw narodowych. Zwycięstwo PiS pięć lat temu pokazywało, że nic w tej kwestii nie jest przesądzone. Wówczas Duda zdobył znaczenie większy odsetek głosów ludzi młodych, z miast i o lepszym wykształceniu niż dziś. PiS zrobiło dużo, aby zyskać poparcie młodych i... straciło ich głosy. Dlaczego?

Dominującą przyczyną jest głęboko pojęta kultura, czyli cywilizacja, gdyż to ona, a nie rozmaicie pojmowane interesy i trudne do określenia dobro kształtuje ludzkie wybory. To ona wytwarza postawy, określa ambicje i kryteria oceny. A w sferze zmiany paradygmatu kultury, poza deklaracjami, PiS zrobiło niewiele.

Należy się zgodzić, że to trudna materia i działania w tej mierze powinny być podejmowane ze świadomością odłożonego efektu, co w wypadku demokratycznych polityków, którzy zwykli oceniać wszystko w pryzmacie następnych wyborów, a tak naprawdę w perspektywie najbliższego sondażu, zdarza się rzadko. Współcześnie trzeba się przeciwstawić zglobalizowanej, masowej kulturze, która tłoczy w głowy młodych ludzi politpoprawne schematy. Odpowiedzią nie jest jeden czy nawet kilka drogich filmów, ale budowa nowych środowisk i instytucji. A działania w tej mierze przez pięć lat istnienia rządu PiS policzyć można na palcach. W TVP pojawiają się sensowne inicjatywy, ale najbardziej chwali się ona filmem o Zenku Martyniuku, jakby chciała potwierdzić wszystkie najgorsze stereotypy na temat swój i swoich politycznych patronów. Reforma Gowina pogłębiła kryzys uniwersytetów i jeszcze głębiej poddała je dominującej ideologii. Wielki wysiłek odwojowania cywilizacji dopiero przed PiS.

Fot. Podlewski / AKPA

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b74ca91b8f

RZECZY POSPOLITE

Gilotyną w PiS



Tomasz Łysiak

W tym wszystkim, co wydarzyło się w trakcie tych wyborów, chyba najmocniej uderzyła mnie szaleńcza złość i nienawiść zwolenników opozycji w stosunku do wyborców głosujących na obecnego prezydenta. Co więcej, ta nienawiść podżegana jest przez „elity europejskie". Hasło rzucone przez Tomasza Lisa, a będące zaszyfrowanym wulgaryzmem w stosunku do PiS, było jednym ze znaczących tego elementów. Ale doszły też „analizy", takie jak ta Piotra Stasińskiego z „Gazety Wyborczej", który wprost napisał, że ci, którzy zagłosowali na PiS, to ludzie, którzy „opowiedzieli się z rozmysłem przeciwko demokracji i rządom prawa. Wartości tych nie cenią, nie zależy im na nich. Aby władzę twardo popierać, wystarczą im gotówkowe prezenty, nacjonalistyczna i religijna retoryka".

Uważam, że to przerażające, stygmatyzujące. Oto gorycz porażki własnego obozu politycznego zamienia się w szukanie winy w wyborcach stawiających przecież krzyżyk w kratce obok swojego kandydata z różnych, ale bardzo często szlachetnych pobudek, z powodu innego światopoglądu, innej oceny rzeczywistości. I czy można się dziwić, że potem lawinowo pojawiają się w mediach społecznościowych agresywne wpisy, groźby zwalniania z pracy, rezygnacji ze współpracy z kontrahentami z jakichś regionów Polski? Czy można się dziwić nienawiści i agresji ludzi, prowadzonych intelektualnie przez grupę kreatorów opinii, która za zasłoną pięknie brzmiących haseł o tolerancji, szacunku dla każdego człowieka, równości wobec prawa, wolności słowa, możliwości korzystania z demokracji i głosowania na tego kandydata czy ugrupowanie, które się uważa za najlepsze, wprowadza do dyskursu publicznego myśli i stwierdzenia z tym sprzeczne?

Dziwi mnie, że idzie to w parze z przekonaniem, że tak właśnie należy „w imię większego dobra", bo – zapewne tak jest w przekonaniu tych opozycyjnych elit opiniotwórczych – jedynie poprzez agresywny atak da się „zwyciężyć wroga".

„Wolność, równość i braterstwo albo... śmierć" – tak brzmiało pełne hasło rewolucji francuskiej. Oświeceniowe ideały i piękne hasła wprowadzała ona w czyn za pomocą gilotyny. Nie trzeba było za gwiazdkami ukrywać słów, które oznaczały – zniszczyć „złego". Wystarczyło pociągnąć za sznurek i spuścić ostrze.

Budka, Ogórek i sznur



Piotr Cywiński

Borys Budka współczuje Andrzejowi Dudzie, że „wygrał w walce, która jest niesportowa, która odbyła się w absolutnie urągających demokracji warunkach". Taki uczciwy i uczuciowy jest przewodniczący PO. I pewnie tylko ze wstydu za koleżanki i kolegów nie wspomniał o ich ordynarnych ryjach i wyborczym ruchu ośmiu gwiazdek – no, jak w takiej sytuacji spojrzeć w oczy prezydentowi i gratulować mu zwycięstwa?

Ale Budka nie pęka, nie on. „Chcę otworzyć Koalicję Obywatelską na wyborców" – zapowiada i rozlicza. Na przykład szefa lewicy Włodzimierza Czarzastego, żeby ten się zamknął, bo zrobił „niższy wynik niż poprzednia kandydatka lewicy w wyborach prezydenckich" Magdalena Ogórek. Wprawdzie przed pięciu laty to było, a tydzień temu z prezydentem Dudą mierzył się pomazaniec PO, ale mniejsza z tym. Bo ten Czarzasty sam zaczął w różnych radiach i telewizjach, że Budka bredzi, że jest zakochany w sobie, że Rafał Trzaskowski nie miał programu, a PO przerżnęła wybory szósty raz z rzędu. Na to ugodzony „Borys" na Twitterze: „Włodku, podobno napisałeś coś do mnie, ale nie mogę przeczytać, bo chyba omyłkowo mnie zablokowałeś", i żeby nie łajał go publicznie, bo go nawet lubi i zaprasza na kawę. A że „Włodek" zagaił: „Wróg jest gdzie indziej, Borysie", więc chyba spotkają się gdzieś po cichu, by uzgodnić, jak w protest songu Janka Wołka, wyśpiewanym przez Zbyszka Wodeckiego: „Trwoga, ludzie, wielka trwoga, trzeba nam wyznaczyć wroga, bo inaczej, Panie, Pany, same się powyrzynamy"...

Gdzie jest ten wspólny wróg, wie niejaki George Soros, który poprzez współfinansowaną przez niego Helsińską Fundację Praw Człowieka zaczął rozpowszechniać formularz, żeby polskie ludzie słali skargi na władze do Sądu Najwyższego, żeby ten wybór tego Dudy unieważnił. Niestety, międzynarodowi obserwatorzy z Biura Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka wybiegli przed orkiestrę i już orzekli, że ten Duda wybrany został prawidłowo. Jak mogli...?! Skrytykowali jedynie, że kampanię zakłócała „wrogość".

Czyja wrogość? A to wyjaśnili wszem wobec „zdołowany z całą redakcją" szef „Newsweeka" Tomasz Lis, któremu marzył się Majdan w Warszawie, oraz nadredaktor „Gazety Wyborczej" Adam Michnik, który snuł w ich rozmowie, że „nie idzie przyzwolenie na ten język PiS-u" i „Polski tym palantom nie wolno oddać". Już chciałem podsumować jak u Wyspiańskiego w „Weselu": „Miałeś, chamie, złoty róg, ostał ci się ino sznur", ale muszę się powstrzymać, bo wyjdzie, że i ja tym wrażym, nienawistnym, podżegającym zamachowcem na wolność i demokrację jestem.

eprasa.pl b74ca91b8f

Komunikacja w wersji ambient



Marta Kaczyńska-Zielińska

Prezydent Andrzej Duda, obóz Zjednoczonej Prawicy oraz tysiące wolontariuszy zaangażowanych w kampanię, zdobywając ponad 10 mln głosów, odnieśli spektakularny sukces wyborczy. Analiza decyzji podejmowanych przed urną wyborczą przez poszczególne grupy wiekowe obywateli pokazuje jednak, że niekwestionowane dokonania prezydenta oraz rządu z ostatnich pięciu lat, przekaz formułowany przez sztab kandydata popieranego przez PiS nie zostały docenione przez najmłodszych wyborców. Okazuje się, że polepszenie kondycji naszej gospodarki, podwyższenie pensji minimalnej i emerytur, zwiększenie bezpieczeństwa militarnego, wiele programów społecznych sprzyjających wielopokoleniowym rodzinom, czy zniesienie obowiązku rozliczania się z fiskusem do 26. roku życia to dla osób wkraczających w dorosłość niewystarczające argumenty, by wyrazić poparcie dla urzędującego prezydenta albo okoliczności, które przepadają gdzieś niezauważone w informacyjnym szumie zdominowanym przez ideologiczną ofensywę i fake newsy.

Skuteczne działania podjęte w związku z wystąpieniem pandemii i potwierdzona przez zagraniczne ośrodki dobra kondycja polskiej gospodarki pokazują, jak bardzo profesjonalną ekipą jest obóz Zjednoczonej Prawicy. Poprawa warunków życia, widoczne dążenie do zrównoważonego rozwoju Polski, promocja start-upów, przedsięwzięcia mające na celu ochronę przyrody, troska o poprawę jakości powietrza wydają się widoczne gołym okiem, ale dla wielu młodych ludzi nie są dostrzegalne i nie będą, jeżeli źródłem informacji o tych zmianach pozostaną tradycyjne formy przekazu perswazyjnego. Bez zrozumienia języka, sposobu postrzegania rzeczywistości, form korzystania z internetu, a także poznania życiowych priorytetów współczesnej młodzieży trudniej będzie jej przekazać, jaki jest związek pomiędzy kultywowaniem tożsamości narodowej, rozumieniem zdarzeń i procesów historycznych, wreszcie nowoczesnym patriotyzmem a dobrobytem i perspektywami obywateli. Trudniej będzie młodym ludziom zrozumieć sens słów śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który powtarzał: „Aby być traktowanym jak duży europejski naród, trzeba najpierw chcieć nim być. Gdy chce się szacunku innych, trzeba najpierw szanować siebie".

Podobnie niełatwe do przyjęcia może się okazać uwolnienie od sprzeczności polegającej na przeciwstawieniu tradycji potrzebie modernizacji. Pedagogika społeczna, której celem jest wyeliminowanie postaw patriotycznych (czyli prorozwojowych), nie przestanie być w ofensywie. Podobnie jak nie ucichną próby wmówienia, że obóz Zjednoczonej Prawicy dąży do wyprowadzenia Polski z UE, a utożsamianie się z Unią musi stać w opozycji do postawy patriotycznej czy że troska o środowisko naturalne jest zarezerwowana wyłącznie dla organizacji skrajnie lewicowych. Trzeba o tym stale opowiadać.

W 2015 r. wiele pisano o tym, że prezydent Andrzej Duda wygrał wybory m.in. dzięki kampanii prowadzonej w internecie. Pięć lat temu wirtualne media funkcjonowały jednak na innym poziomie niż dzisiaj. W najbliższych latach prawa wyborcze uzyskają ludzie, którzy od dzieciństwa korzystają z internetu. Nie można już chyba zakładać, że za kilka lat pokolenie dzisiejszych nastolatków sięgnie po papierowe gazety, tak jak i w większości zapewne nie zacznie czytać wielostronicowych powieści, bo ogląda wielogodzinne seriale, a wiedzę o sprawach publicznych czerpie m.in. z memów. Dziś rozpowszechnianie informacji, kreowanie stylu życia w internecie polega na umiejętności żonglowania licznymi narzędziami generującymi paletę wrażeń, tak by docierać do jego użytkowników w nowatorski sposób i na różnych płaszczyznach. Profesjonaliści kwalifikują to jako formę ambient marketingu, czyli marketingu niestandardowego, kreującego poczucie wspólnoty, np. przynależności do wyselekcjonowanej grupy odbiorców o wysokim poczuciu własnej wartości. Najmłodsi obywatele mają prawo i chcą otrzymywać merytoryczny przekaz o tym, co ważne, ale w formie dostosowanej do współczesnych trendów.

Z głębokim bólem i smutkiem zawiadamiamy,
że 9 lipca 2020 r. zmarł nagle
nasz wielki przyjaciel i współpracownik w polskiej sprawie

MIROSŁAW ROWICKI,

założyciel i redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego",
największego i najważniejszego polskiego czasopisma na Ukrainie.

Mirek był głęboko zaangażowany w kwestię prowadzenia dialogu polsko-ukraińskiego, zbliżenia między Polakami i Ukraińcami. Inicjował wiele wydarzeń kulturalnych, politycznych i naukowych, stworzył wiele instytucji polskich i polsko-ukraińskich.

W jego bogatym dorobku jest, by wymienić najważniejsze osiągnięcia, koncern medialny w postaci dwutygodnika, radia, telewizji i portalu internetowego, wydawnictwo książkowe, studio filmowe czy polsko-ukraiński klub dyskusyjny Klub Galicyjski.

Przy tym wszystkim był niezwykle powściągliwym i skromnym człowiekiem.

Mirku, zostawiłeś po sobie wielkie dzieło.
Czując się jego spadkobiercami,
obiecujemy je kontynuować.

Składamy najszczersze kondolencje
Rodzinie, Bliskim i Redakcji „Kuriera Galicyjskiego"

Zarząd i Zespół Fundacji Wolność i Demokracja

26/0720/F

eprasa.pl b74ca91b8f

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE



SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI
E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, MARCIN FIJOŁEK, WITOLD GADOWSKI, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: JOANNA MAZUR, JOANNA.MAZUR@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA, ZBIGNIEW MALICKI
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL, BARTŁOMIEJ SZYPERSKI, BARTLOMIEJ.SZYPERSKI@FRATRIA.PL
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 15 70, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL
WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY
PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR, JAKUB KAMIŃSKI/EAST NEWS, BEATA ZAWRZEL/REPORTER, SHUTTERSTOCK x2



Z życia Kościoła

relacjonuje
Agnieszka Ponikiewska

1. Coroczna Pielgrzymka Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę to ważne wydarzenie, które jest manifestacją wiary i patriotyzmu. W czasie tych modlitewnych spotkań celnie diagnozowane są też problemy, przed którymi staje Polska. Teraz to przede wszystkim obrona wiary, rodziny i narodu. Jak podkreślił o. Tadeusz Rydzyk, katolik nie może być oziębły religijnie, a wiara w wersji „soft" doprowadzi do destrukcji wartości.

✠ ✠ ✠

2. Abp Marek Jędraszewski nie boi się mocnych słów. Staje zawsze na gruncie wiary i rozsądku. Zwraca uwagę na współczesne ideologie, które podważają godność człowieka. W czasie Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja mówił o szerzącym się nihilizmie, który prowadzi do obojętnienia na Boga i gonitwy za krótkotrwałymi przyjemnościami. Abp Jędraszewski wskazał też współczesne zagrożenia. „Miejsce obiektywnej prawdy zajmują: postprawda, relatywizm, kłamstwo i fake newsy" – podkreślił arcybiskup.

✠ ✠ ✠

3. Zaczyna się tydzień św. Krzysztofa, patrona kierowców i podróżnych. To czas szczególnego zwracania uwagi na bezpieczne poruszanie się po drogach. W wakacje to wyjątkowo ważne. W wielu miejscach Polski policjantom będą towarzyszyć kapłani. Jak co roku będą przypominać, że miłość bliźniego obowiązuje także na drodze.

✠ ✠ ✠

4. Jak przekazywać dziedzictwo św. Jana Pawła II młodym, którzy znają naszego papieża tylko ze wspomnień i filmów? Przede wszystkim nowocześnie i atrakcyjnie. Temu służyć ma cyfrowa platforma, która prezentuje literacki dorobek św. Jana Pawła II. Na stronie dziedzictwo-jp2.pl dzieci i młodzież znajdą krzyżówki i rebusy, które są związane z tekstami św. Jana Pawła II. Starsi mogą sięgnąć do bazy cytatów papieża Polaka oraz obejrzeć kilkadziesiąt filmów dotyczących jego osoby.

eprasa.pl b74ca91b8f

PZU funduje sprzęt dla GOPR



Cztery samochody ratownicze, czyli górskie karetki, oraz quada otrzymało od PZU Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Sprzęt pomoże ratownikom szybciej i skuteczniej nieść ratunek poszkodowanym

Stawiamy na bezpieczeństwo. Chcemy je zapewnić Polakom, którzy wypoczywają w górach, a także samym ratownikom, którzy z wielkim zaangażowaniem, a często i narażeniem życia niosą pomoc ofiarom nieszczęść. Zasługują na najlepszy sprzęt, dzięki któremu będą mogli ratować ludzi, ale i sami będą bezpieczni – mówi członek zarządu PZU Życie Dorota Macieja.

Jak przypomina, od początku współpracy PZU przekazał GOPR już prawie 10 mln zł. – Finansujemy nie tylko zakup sprzętu, lecz również szkolenia dla ratowników oraz liczne programy edukacyjne i prewencyjne dla turystów. Uczymy ich, jak bezpiecznie chodzić po górach i jak się zachować w razie lawiny. Zależy nam, żeby zapobiegać wypadkom, a nie czekać, aż do nich dojdzie – dodaje Dorota Macieja.

Karetki górskie GOPR, które dofinansowało PZU, to specjalnie dostosowane do potrzeb goprowców i wyposażone w profesjonalny sprzęt medyczny i ratunkowy samochody terenowe Toyota Hilux. Dzięki nim ratownicy mogą dotrzeć do poszkodowanych tam, gdzie zwykła karetka pogotowia nie jest w stanie dojechać.

– Auta są skonstruowane tak, że można w nich zamontować specjalistyczny sprzęt i przewozić poszkodowanych w pozycji leżącej, w ocieplanej kabinie z wygłuszeniem. Jednocześnie autem może jechać aż sześciu ratowników – wyjaśnia naczelnik GOPR Jerzy Siodłak.

Cztery takie samochody trafią do beskidzkiej, krynickiej, bieszczadzkiej i karkonoskiej Grupy GOPR. Ratownicy z Podhala otrzymają quad Yamaha Grizzly 700. Po zamontowaniu gąsienic będzie wykorzystywany również zimą. Jest wyposażony w przyczepkę i sanie do przewozu rannych – w zależności od pory roku. Kolejny quad trafi do ratowników GOPR jeszcze jesienią.

Jerzy Siodłak podkreśla, że sprzęt ofiarowany przez PZU już nieraz pomagał w ratowaniu zdrowia i życia ludzi. Tak było w lutym tego roku w dolinie Kamienicy w Gorcach, gdy troje turystów zagubiło się podczas wichury i silnej śnieżycy. Na quadach ufundowanych przez PZU poszukiwały ich cztery zespoły ratownicze. Odnalazły w ostatniej chwili – gdy jedna osoba zasłabła już z wychłodzenia, a pozostałe nie miały siły dalej iść. – Ratownicy górscy wykonują swoje obowiązki w ekstremalnych warunkach. Dzięki wsparciu PZU mamy lepszy sprzęt i możemy działać skuteczniej – dodaje naczelnik GOPR.



To właśnie od PZU ratownicy dostali odzież specjalistyczną do pracy w trudnych warunkach pogodowych. Ubrania zaprojektowano z wykorzystaniem najnowszych technologii. Dzięki temu ratownicy mogą nieść pomoc bez względu na porę roku.

– Ratownicy górscy wykonują swoje obowiązki z największym poświęceniem, często w ekstremalnych warunkach. Dzięki wsparciu PZU mamy lepszy sprzęt, a także możemy prowadzić szkolenia ratowników. PZU jest jednym z najdłużej współpracujących z GOPR partnerem. Dziękujemy, że możemy na niego liczyć – mówi Witold Tomaka, prezes GOPR.

PZU jest jednym z najdłużej współpracujących z GOPR partnerów. Wspiera ratowników już od 2005 r. – Kierujemy się dewizą: „Możesz na nas polegać". I pomagamy, jak możemy. Każda osoba, do której dzięki sprzętowi od nas udało się szybciej dotrzeć z pomocą, jest dla nas powodem do dumy – podkreśla Dorota Macieja z zarządu PZU Życie.



Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 11/0720/F

cprasa.pl/174ca91b8f



Fot. Andrzej Wiktor

To było mocne zwycięstwo

Andrzej Duda dostał blisko 2 mln głosów więcej niż pięć lat wcześniej i 2,5 mln więcej niż Zjednoczona Prawica w 2019 r. To zwycięstwo daje prezydentowi bardzo silny mandat na drugą kadencję

Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z Marcinem Mastalerkiem, współautorem kampanii Andrzeja Dudy w 2015 r., specjalistą w dziedzinie marketingu politycznego, któremu tuż po ogłoszeniu wyniku wyborów prezydent Andrzej Duda podziękował za wsparcie w kampanii

Zaskoczył pana prezydent, gdy tuż po ogłoszeniu wstępnych wyników wyborów, powiedział: „Chcę, proszę państwa, podziękować także i mojemu przyjacielowi Marcinowi Mastalerkowi. Marcin nie jest już w czynnej polityce, odszedł z niej, ale dla ojczyzny ratowania przyszedł i pomógł nam, naszej codziennej pracy sztabowej, patrząc na strategię, przygotowując z nami kolejne działania. Ogromnie ci, Marcinie, za to dziękuję z całego serca. Dziękuję także wszystkim twoim współpracownikom, którzy pomagali bezinteresownie, będąc po prostu przekonanymi o tym, że tak jest dobrze dla Polski. Dziękuję za to z całego serca. Obiecuję, że was nie zawiodę”?

Marcin Mastalerek: Zaskoczył. Bardzo. Ale taki jest właśnie Andrzej Duda. Szczery. Prawdziwy. Jestem dziś poza polityką. Działam w piłce nożnej, mam własną firmą zajmującą się komunikacją i marketingiem. Jednak nigdy nie ukrywałem, że mamy z prezydentem bliskie relacje, i skoro Andrzej Duda uznał, że mogę mu w jakiś sposób pomóc, to oczywiście zrobiłem wszystko, co w mojej mocy. Nie będąc w sztabie, nie mając z tego żadnych korzyści. Po prostu dla prezydenta.

Wiele osób nie rozumie, dlaczego tuż po sukcesie roku 2015 pan z polityki odszedł. Co się stało?

Nie ma chyba sensu wracać do okoliczności, w jakich odszedłem, to zamknięty rozdział. Nie mam do nikogo pretensji ani żalu. Ważne, że pozostałem wierny swoim

eprasa.pl b74ca91b8f

zasadom i poglądom. Wielokrotnie podkreślałem, że moja kariera nie jest najważniejsza. Nie muszę być w polityce, są inne ciekawe zajęcia. Wiele osób na moim miejscu postępowało inaczej – przechodzili na drugą stronę i z dnia na dzień stawali się najostrzejszymi krytykami PiS, Jarosława Kaczyńskiego, swoich niedawnych przyjaciół. Ludzi, którym wszystko zawdzięczali. Ja bym tak nie mógł.

Dlaczego?

Bo mam zasady, bo działalność publiczna musi się brać z wartości. To nie jest jakaś gra, w której rywalizują figurki, gdzie przestawiamy sobie klocki. To jest służba. Ale przede wszystkim dlatego, że pamiętam wszystko, każdy detal, z tragedii 10 kwietnia 2010 r. i późniejszych miesięcy. To jest w moim życiu data, która jest ważną, może najważniejszą granicą. Towarzyszyłem wtedy Jarosławowi Kaczyńskiemu w Smoleńsku. Razem z moim przyjacielem Mariuszem Chłopikiem organizowałem samolot, którym polecieliśmy. Pamiętam wszystko z tego dnia – to błoto śniło mi się wiele razy. Pamiętam też zachowanie Donalda Tuska i jego współpracowników. Pamiętam, jak przekonywano prezesa Kaczyńskiego, by poszedł do namiotu Władimira Putina. I widzę, że osoba, która to robiła, jest dziś po drugiej stronie. Tego się nie zapomina.

Wróćmy do kampanii. Dlaczego zgodził się pan zaangażować w walkę o reelekcję Andrzeja Dudy?

Prezydent miał niezwykle ciężkie zadanie – był przez pięć lat bezpardonowo atakowany. Prowadził od stycznia kampanię przerwaną przez pandemię, która była wydarzeniem bez precedensu, i jakby tego było mało, doszło do przesunięcia wyborów z 10 kwietnia i zmiany kandydata głównej partii opozycyjnej. To wytworzyło sytuację i wyzwanie, w którym moja pomoc i doświadczenie były w ocenie prezydenta szczególnie przydatne.

Jak to konkretnie wyglądało? W jaki sposób współdziałaliście?

To są sprawy między nami i takimi pozostaną. Powiem tyle, że robiłem, co mogłem. To zaufanie Andrzeja Dudy jest dla mnie bezcenne. Zwłaszcza że robiłem to w wolnym czasie, niejako po godzinach, bo przecież nie jestem czynnym politykiem. Kosztem mojego życia rodzinnego, które jest dla mnie bardzo ważne. Dziękuję mojej żonie za wielką wyrozumiałość i wsparcie przez te ostatnie tygodnie. Ale wystarczy już rozmowy o mnie. To nie ja wygrałem wybory. Zrobił to Andrzej Duda. Swoim zaangażowaniem, determinacją, charyzmą. Nikt inny by tego w tym terminie w mojej ocenie nie dokonał, nikt inny by nie dał rady. To wielkie osobiste zwycięstwo prezydenta Dudy. I olbrzymia rola dziejowa – i w roku 2015, kiedy to jego zwycięstwo umożliwiło późniejszą wygraną Zjednoczonej Prawicy, i teraz. Także w 2015 r. moim zdaniem nikt inny z PiS tylko Andrzej Duda mógł dla prawicy wygrać tamte wybory. Wiele karier w Polsce ma swoje źródło w tamtym zwycięstwie nad Bronisławem Komorowskim. I przykro było mi później patrzeć, jak w pewnych momentach wiele osób o tym zapominało i nie szanowało niektórych decyzji prezydenta. One mogły się nie podobać, ale szanować je należało.

Wiele karier w Polsce ma swoje źródło w zwycięstwie Andrzeja Dudy nad Bronisławem Komorowskim. I przykro było mi później patrzeć, jak w pewnych momentach wiele osób o tym zapominało i nie szanowało niektórych decyzji prezydenta

Wielu się obawiało, że powtarza się trauma prawicy – osiągnięte wielkim trudem, a potem zdradzone zwycięstwo.

Dziwiło mnie i dziwi takie stawianie sprawy. Zwłaszcza że prezydent Duda był zawsze konsekwentny w swoich poglądach i nigdy się ich nie wstydził. Taka była też ta kampania. Pod biało-czerwonym sztandarem, dumna z Polski, blisko ludzi, w obronie tradycyjnych wartości i dokonań prezydenta, ale też rządów Zjednoczonej Prawicy. Prezydent nie próbował grać kogoś innego. Był sobą. I w ten sposób zdobył blisko 10,5 mln głosów.

Joachim Brudziński dzień po wyborach przypomniał, że nie byłoby tej prezydentury, i pierwszej, i drugiej, gdyby nie prezes Jarosław Kaczyński, nie jego intelektualny wkład, nie maszyna polityczna, którą stworzył. I ma rację.

To jest oczywiste, bez prezesa Jarosława Kaczyńskiego polska prawica nie doszłaby do władzy w 2005 r., ale nie przetrwałaby też tego, co wydarzyło się 10 kwietnia. I kluczowa jest jego rola dzisiaj. Ale uważam, że historyczną rolę prezydenta w ostatnich latach też należy dostrzegać i głośno o niej mówić, by obraz był pełen.

Przesunięcie wyborów z maja na czerwiec–lipiec dużo zmieniło?

Zmieniło niemal wszystko. Wybory odbyły się w najgorszym, z punktu widzenia kandydowania Andrzeja Dudy, terminie. Z jednej strony płacone są wszystkie rachunki za decyzje podejmowane w pandemii, a w takiej nadzwyczajnej sytuacji nieuniknione są też decyzje błędne. Z drugiej, ludzie już nie pamiętają zasług i grozy, już zapomnieli, jak wielka to była niewiadoma, jak wielki strach na całym świecie. Jak bardzo groziło Polsce masowe bezrobocie, upadek firm, bieda. Epidemia wpłynęła też na niższą niż oczekiwana frekwencję w grupie wyborców powyżej 60. roku życia, grupie, która niezwykle mocno poparła prezydenta – blisko 2/3 głosów. Dziś już wiemy, że wielu starszych wyborców Andrzeja Dudy nie poszło na wybory, bo obawiało się o życie i zdrowie, bało się koronawirusa. W drugiej turze zagłosowało zaledwie 61 proc. wyborców w tej grupie wiekowej. Dla porównania w wyborach parlamentarnych w 2019 r. aż 66 proc. Mobilizacja wśród wyborców 60+ była najmniejsza we wszystkich grupach wiekowych,

eprasa.pl b74ca91b8f

a we wcześniejszych wyborach było dokładnie odwrotnie. Można więc śmiało powiedzieć, że gdyby nie ta obawa, wygrana z Rafałem Trzaskowskim byłaby znacznie większa.

A akcja z budowaniem przekazu, iż prezydent „ułaskawił pedofila" w sprawie, w której przychylił się do prośby dorosłej już córki, zdesperowanej rodziny, proszącej o skrócenie zakazu kontaktu ze sprawcą?

Zaszkodziła. Niestety, w pewnym stopniu było to skuteczne. Uważam to za najbardziej obrzydliwą rzecz, z jaką mieliśmy do czynienia w polskiej polityce od 30 lat. Zarówno ten przekaz, o którym panowie mówicie, jak i to, co zrobił „Fakt", jaką dał okładkę. Coś potwornego. To przejdzie do niechlubnej historii polskiego dziennikarstwa.

O co chodziło?

O złamanie prezydenta, o zagonienie wszystkich do kąta, by wstydem było pracować dla Andrzeja Dudy, popierać go publicznie. By ludzie mieli problem z poparciem go w wyborach. Żeby rozmawiali między sobą: „Ale jak to, popierasz kogoś takiego?". Trzeba też pamiętać, że atak ten był wymierzony w poparcie dla prezydenta Dudy w mniejszych miejscowościach – to tam głównie sprzedaje się „Fakt". Więc był to plan dobrze przemyślany. Nie powiódł się do końca, bo reakcja prezydenta była szybka i zdecydowana. Myślę też, że nie doceniono skali poparcia dla prezydenta w tzw. Polsce powiatowej. Że ludzie tam mieszkający znają prezydenta nie tylko z mediów, lecz także osobiście, bo przez pięć lat swojej prezydentury odwiedził całą Polskę – wszystkie powiaty.

Jak długo zajmie politykom prawicy powrót na łamy tych mediów, których użyto w brudnej kampanii, kiedy znów się zaczną im podlizywać, łasić, płacić? Miesiąc?

Osobiście jestem przeciwnikiem bojkotu mediów przez polityków – bo polityk musi się starać przekonać do swoich racji wszystkich. Dlatego jako rzecznik PiS chodziłem do najtrudniejszych programów, najbardziej krytycznie nastawionych dziennikarzy. Pamiętajcie, panowie, że ogląda je wielu ludzi, którzy niekoniecznie są bardzo zaangażowani politycznie. Bojkot to jest oddawanie pola walkowerem. Wtedy nie dociera się ze swoim przekazem.



Fot. Andrzej Wiktor

> Akcję z budowaniem przekazu, iż prezydent „ułaskawił pedofila", uważam za najbardziej obrzydliwą rzecz, z jaką mieliśmy do czynienia w polskiej polityce od 30 lat. Zarówno ten przekaz, jak i to, co zrobił „Fakt", jaką dał okładkę. Coś potwornego

Wynik Andrzeja Dudy wśród młodzieży – 26 proc. w pierwszej turze, 36 proc. w drugiej turze.

W pierwszej turze to nie był zły wynik, podobny do tego, jaki uzyskało PiS. Trzeba pamiętać, że preferencje w tej grupie wiekowej z natury rzeczy nie sprzyjają rządzącym. Młodzi ludzie mają większą skłonność do postaw radykalnych, chcą szybkich zmian, zwykle nie lubią słyszeć, że coś jest skomplikowane. Przypomnę, że w 2019 r. PiS uzyskało 24 proc. głosów w tej grupie, Koalicja Obywatelska 23 proc., Lewica i Konfederacja po 20 proc. Teraz było podobnie. Różnica wzięła się z tego, że wzrosła mobilizacja i wzmocniła się Konfederacja. Plus pojawił się Szymon Hołownia, który prowadził bardzo mocną kampanię w internecie.

W drugiej turze było gorzej. Według danych z badania late poll z 12 lipca aż 63,7 proc. poparło Trzaskowskiego, Andrzeja Dudę 36,3 proc. W czym tkwi przyczyna?

W tym, że opozycja uczyniła z tych wyborów plebiscyt, który ogarnął ludzi często nieinteresujących się na co dzień polityką. Ale to nie są wyborcy – jak wydaje się niektórym ekspertom – którzy zagłosowali i będą głosowali na PO. To ludzie, którzy głosowali za „zmianą", co w przypadku zwłaszcza młodych wyborców jest naturalne. Co nie znaczy, że nie należy z tego wyciągać wniosków. Wręcz przeciwnie – sam prezydent podkreślał, że być może zabrakło w jego kampanii bliższego kontaktu z młodszymi wyborcami, mocniejszego wykorzystywania innych kanałów komunikacyjnych niż tradycyjne. Jeszcze mocniejszego postawienia na kampanię w internecie.

Jakie znaczenie dla wyników i przebiegu kampanii miała premia, jaką dostał Rafał Trzaskowski za późne wejście do peletonu kampanijnego? Inni padali już ze zmęczenia, opatrzyli się ludziom, a on dopiero zaczynał.

Bardzo duże. Przedstawiano go jako nowość, świeżego kandydata. Był też beneficjentem krótkiej dla niego kampanii. Ale w ostatnim tygodniu ta premia już znikała. Widzieliśmy, że był potwornie zmęczony, ale kończyły się też pomysły. Niczego nowego na tej ostatniej prostej nie zaproponował. Jeszcze miesiąc kam-

eprasa.pl b74ca91b8f

panii, a może nie byłby to poziom Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, ale na pewno by już mocno tracił.

Dlatego nie przyszedł na debatę zorganizowaną w Końskich przez TVP?

Moim zdaniem Rafał Trzaskowski doskonale wiedział, że w prawdziwej debacie mógł wyraźnie przegrać z Andrzejem Dudą. Prowadził kampanię opartą na ogólnych hasłach i pełną sprzeczności. Debata to doskonała okazja do tego, by to obnażyć. Dlatego wolał przez dwa tygodnie prowadzić „debatę o debacie", niż naprawdę wziąć w niej udział.

Wielu jego zwolenników uważa, że powinien był przyjść.

Tu nie ma sprzeczności. Powinien był przyjść, jeśli naprawdę chciał wygrać, zaryzykować, przełamać dominację prezydenta. To Rafał Trzaskowski był pretendentem, to on gonił. Jeśli chciał marzyć o wygranej, musiał na nią przyjść. Tak jak Andrzej Duda, który w 2015 r. przyszedł na debatę z Bronisławem Komorowskim w TVN i tę debatę wygrał.

Co zdecydowało, że nie przyszedł? Uwierzył w medialny obraz, w to fałszywe lustro głoszące, że jest wspaniały i wygrywa? Dzień po pierwszej turze w jednej z zaprzyjaźnionych z nim gazet pojawił się ciekawy cytat z wypowiedzi anonimowego sztabowca PO, który zdziwiony konstatował, iż był przekonany, że cała Polska głosuje za Trzaskowskim, a to „była jedynie mobilizacja w bańce, wśród tych, którzy i tak na nas głosują".

Nie przyszedł na debatę, bo tak mu ostatecznie doradzono. Uważam, że dlatego, iż jego sztabowcy wiedzieli, że rozbudzili wśród własnych zwolenników takie oczekiwania wobec własnego kandydata, namalowano go jako kandydata marzeń, tak wysoko zawieszono poprzeczkę, że Rafał Trzaskowski nie byłby w stanie jej przeskoczyć. Gdyby się okazało, że prezydent Duda wypunktował go w kluczowych kwestiach na oczach milionów telewidzów i internautów, ta pewna bańka, w której funkcjonowali, mogłaby pęknąć z dużym hukiem. To pewien paradoks tych wyborów, że znaczna część wyborców nie znała tak naprawdę swojego kandydata, jego poglądów w kluczowych kwestiach. A i tak na niego zagłosowała.

Ale tu znowu niespójność, bo gdy potężne stacje komercyjne i wielkie portale internetowe zaproponowały własną debatę, natychmiast zapowiedział swoją obecność, a jego sztab naciskał na Andrzeja Dudę, by też się zgodził.

Panowie, wyobrażacie sobie, że np. telewizja CNN mówi do prezydenta Donalda Trumpa: „Tego i tego dnia organizujemy debatę i musi się pan na nią stawić". Nie uzgadniając tego wcześniej wcale ze sztabem ani z samym prezydentem? Przecież to zupełnie nierealne. Sam pamiętam, jak to wyglądało w 2015 r. Jak szczegółowe były ustalenia sztabów odnośnie do debat. Dlatego z góry było wiadomo, że nikt się na taką debatę nie zgodzi. Moim zdaniem chodziło właśnie o to, by do prawdziwej debaty nie doszło, a zamiast tego móc o niej jedynie dyskutować.

Jak pan patrzy wstecz, to ta kampania przed majem i późniejsza tworzą jedną całość czy to były dwie osobne bitwy?

De facto ta kampania zaczęła się od nowa 4 czerwca, w symbolicznym dla prawicy dniu obalenia rządu Jana Olszewskiego. Wtedy za radą prezydenta, w porozumieniu z prezesem Jarosławem Kaczyńskim, premier Mateusz Morawiecki poprosił Sejm o wotum zaufania i zdecydowanie odnowił mandat dla rządu. To była świetna decyzja, bo po nieodbytych wyborach w obozie Zjednoczonej Prawicy były naturalne kwasy, żale i wzajemne pretensje. Trzeba było się jednak pozbierać, to się udało, i stawić czoła nowym wyzwaniom, w tym zmianie kandydata przez PO. Przypomnę, że już w maju mówiłem w rozmowie z tygodnikiem „Sieci", że kampanię czeka reset. I to się stało.

To dobrze, że wybory korespondencyjne w maju się nie odbyły?

Z dzisiejszej perspektywy dobrze. Proszę sobie wyobrazić, jakie zamieszanie byłoby po takich wyborach? Jaka skala protestów? Jaki krzyk na cały świat? Skoro dzisiaj politycy Platformy kwestionują wybory, w których zagłosowało ponad 68 proc. Polaków i było zaledwie 170 tys. głosów nieważnych.

Mało kto wie, że to prezydent Duda swoim zdecydowanym stanowiskiem doprowadził do tego, że wybory 28 czerwca odbyły się przy urnach, a nie jedynie w formie korespondencyjnej. Uznał, że tylko takie wybory, organizowane przez PKW, nie będą mogły zostać później podważane. Że to jest bardzo ważne dla polskiej demokracji. Nie oglądał się tutaj na to, co będzie lepsze dla niego osobiście.

Uważam, że całe to zamieszanie o wybory było niepotrzebne. W konstytucyjnym terminie 10 maja powinny odbyć się wybory normalne, przy urnach. Też byłyby całkowicie bezpieczne. Tak samo jak te 28 czerwca i 12 lipca.

Przesunięcie wyborów było też problemem dla kampanii Szymona Hołowni. Ostatecznie uzyskał niemal 14 proc. poparcia. Ta operacja się udała?

Tak. Według mnie to była kopia „operacji Palikot", który też zagospodarowywał na rzecz obozu III RP wyborców buntu. Później była akcja „Palikot 2" w postaci partii Petru, a teraz jest „Palikot 3" w postaci ruchu Szymona Hołowni. I trzeba przyznać, że był to ponownie manewr skuteczny. Hołownia przyciągnął sporo głosów młodych ludzi, także w mniejszych miejscowościach. Także nowych wyborców.

W obozie III RP są duże pretensje, że Hołownia nie wsparł Trzaskowskiego tak, jak mógł. Słuszne?

To głupota. Prawda jest taka, że Hołownia swoją postawą wręcz zaprzepaścił szansę na dobry wynik w wyborach parlamentarnych, byle tylko błyskawicznie poprzeć Trzaskowskiego. Presja na niego była tak duża, że zrobił to już trzy dni po pierwszej turze, czym utracił część wiarygodności, którą zbudował.

A proszę sobie wyobrazić inny scenariusz. Hołownia nie popiera od razu Trzaskowskiego. Zamiast tego rusza w objazd po Polsce. Znaczna część mediów mówi o nim cały czas jako o „największym wygranym pierwszej tury", na spotkania przychodzą tłumy.

eprasa.pl b74ca91b8f

I dzień czy dwa przed ciszą wyborczą staje i mówi: „Po wielu rozmowach z Polakami zdecydowałem się poprzeć Rafała Trzaskowskiego" itd. Myślę, że taki scenariusz byłby dużo korzystniejszy dla Trzaskowskiego.

Jak ocenia pan kampanię Władysława Kosiniaka-Kamysza?

Największy przegrany tych wyborów. Gdyby poparł wybory w maju, miałby szanse na zwycięstwo, a co najmniej drugi wynik. Byłby liderem opozycji, zbierałby jej rozproszone siły, na co miałby trzy lata. Platforma użyła go wyłącznie do wymiany kandydata, ale on nadal nie wyciąga wniosków. Gdy prezydent proponuje koalicję dla polskich spraw, reagują automatycznie – nie, bo nie. Jeśli będzie postępował tak dalej, to może skończyć się to dla PSL katastrofą. Niemal 80 proc. rolników głosowało na Andrzeja Dudę, to jasny sygnał, że wyborcy PSL są dzisiaj po innej stronie niż przywództwo tej partii.

Dlaczego Robertowi Biedroniowi poszło tak słabo?

Porzuciły go media mainstreamowe, autorytety Lewicy. Od razu postawili na Trzaskowskiego, który dla niech światopoglądowo był kandydatem z tej samej bajki co Biedroń, a miał większy potencjał.

Krzysztof Bosak?

Nadspodziewanie dobry wynik, który byłby jeszcze lepszy, gdyby nie Hołownia. Prowadził naprawdę dobrą kampanię. Uważam jednak, że nie wykorzystał swojej wielkiej szansy. Gdyby przed drugą turą wyraźnie poparł prezydenta Dudę i wezwał do głosowania na niego, wszyscy przez długie lata mówiliby, że prezydent wygrał dzięki Bosakowi i wyborcom Konfederacji. A tak prezydent i tak wygrał, a wyborcy Konfederacji się podzielili.

Zaskoczyła pana postawa liderów Konfederacji, którzy wchodząc do polityki pod hasłami zbyt miękkiego podejścia PiS do wartości, przed drugą turą mówili, że jest im obojętne, kto będzie prezydentem?

Tak bywa w polityce, że rozgrywki partyjne przysłaniają niektórym politykom to, co jest najważniejsze. Na szczęście osoby symboliczne, ważne dla wyborców Konfederacji, zajęły inne stanowisko i głośno je wyraziły. Uważam jednak, że Prawo i Sprawiedliwość musi długoterminowo przemyśleć swój stosunek do Konfederacji. I postawię tezę: lepiej dla Polski, żeby elektorat buntu, elektorat młody był zagospodarowywany przez Bosaka i Konfederację, a nie jakiegoś nowego Palikota.

Jak ocenia pan w kampanii rolę TVP kierowanej przez Jacka Kurskiego? Pojawiły się głosy, że gdyby linia tego nadawcy była „łagodniejsza", cokolwiek ma to znaczyć, wynik byłby jeszcze lepszy? Z drugiej strony – kto wtedy stawiałby opór niesamowicie agresywnym mediom komercyjnym?

Ludzie zapomnieli już, jak wyglądała rzeczywistość medialna w 2015 r. Wówczas Andrzej Duda miał przeciwko sobie 90 proc. mediów w Polsce. A mimo to wygrał wybory. Każdy może sobie przypomnieć, jak wyglądała wówczas TVP, oglądając wywiad, jaki pani Beata Tadla przeprowadzała wówczas z Andrzejem Dudą – jest w internecie, albo niemal żałobny wieczór wyborczy w ówczesnej telewizji publicznej. To była totalna nierównowaga. Znaczna część społeczeństwa i jego poglądy zupełnie nie były reprezentowane w mediach.

Dzisiaj jest inaczej. Można się z TVP nie zgadzać, sam miałem nieraz krytyczne uwagi, ale jest w mediach pluralizm. Ktoś wybiera TVP, ktoś inny TVN, a jeszcze ktoś inny Polsat. Podobnie jest z prasą. Ktoś czyta panów tygodnik, a ktoś inny tygodniki, które miały na okładkach „Marsz, marsz Trzaskowski" albo „Trza. Iść". Nie mówiąc już o gazecie, która dodawała plakat z kandydatem Platformy albo rozdawała specjalne wydanie gazety atakujące prezydenta Dudę. Nie można powiedzieć, żeby Trzaskowski był dyskryminowany w mediach. Co więcej, gdyby nie media publiczne, ta nierównowaga na jego korzyść byłaby nadal olbrzymia.

Ale tu często pada kontrargument, że bojowa TVP mobilizuje przeciwników, nakręca obóz III RP do głosowania przeciw. Słuszny?

Nie. Ten obóz jest już maksymalnie nakręcony, i to nie od roku, dwóch, ale od wyborów w 2015.

Jak ocenia pan sztab? Dużo emocji było wokół niego.

Każdy ma prawo czuć się współautorem sukcesu prezydenta Dudy. Każdy włożył w to zwycięstwo tyle pracy i umiejętności, ile potrafił. Choć bez wątpienia rola sztabu w partii opozycyjnej ma większe znaczenie, niż gdy się sprawuje władzę. Wówczas inne narzędzia są kluczowe – decyzje rządu, inicjatywy ustawodawcze. Dlatego nie ma sensu porównywać sztabu z roku 2015 z tym z 2020, bo to są rzeczy nieporównywalne. Inne są punkty ciężkości, inne centra decyzyjne.

Dlaczego ze strony PiS nie pojawiło się wobec Rafała Trzaskowskiego nic, co byłoby odpowiedzią na brudną kampanię wobec Andrzeja Dudy?

Jestem zdecydowanie przeciwny wszelkim atakom poniżej pasa. Także Andrzej Duda nie uprawia tak polityki. Wiele się mówi, że to była niesłychanie brudna kampania. To nieprawda. Krążyło wiele przeróżnych plotek na temat Rafała Trzaskowskiego. I nikt żadnej z nich nie wykorzystał. Jeśli była brutalna, to głównie w kierunku prezydenta.

Mimo tak brutalnej kampanii Andrzej Duda zaprosił w wieczór wyborczy Rafała Trzaskowskiego do Pałacu Prezydenckiego. Ten nie skorzystał, ale jaki był sens tego gestu?

Po prostu prezydent uważa, że nawet po ostrej kampanii przychodzi czas, kiedy trzeba sobie podać rękę. Że taka jest rola polityków, żeby dawać społeczeństwu przykład. Kiedy jest na to lepszy moment niż w czasie nocy wyborczej? Szkoda, że Rafał Trzaskowski nie skorzystał z tego zaproszenia, bo mógł razem z prezydentem Dudą ustanowić nowy zwyczaj w polskiej polityce.

A używanie „aparatu państwa"? „Oni mieli pieniądze, manipulacje, aparat państwa. My – społeczeństwo obywatelskie i rozsądek" – tak tuż po wyborach ocenił kampanię pan Trzaskowski.

5/07/20/F

eprasa.pl b74ca91b8f

Czy tylko związane z Platformą samorządy mogą używać miękkich środków, takich jak akcje profrekwencyjne za publiczne pieniądze? Czy tylko oni mogą się chwalić sukcesami – przecież Warszawa jest zalana takimi plakatami do dzisiaj? Kandydat PO prowadził kampanię pod hasłem „Mamy dość!". Nic zatem dziwnego, że premier Mateusz Morawiecki mu odpowiadał, pytając czego ma dość? 500+, 13. emerytury, walki z mafiami vatowskimi itd. Plus konkretnie porównywał pięć lat rządów PiS do ośmiu lat rządów Platformy. I zrobił to bardzo skutecznie.

Które momenty kampanii uważa pan za rozstrzygające?

O jednym już wspomniałem – restart 4 czerwca, odbudowanie jedności obozu popierającego prezydenta i ruszenie do przodu. Następnie Karta rodziny kontra Karta LGBT, wskazanie na różnice w sferze wartości między kandydatami, a zarazem uniemożliwienie przejęcia przez Rafała Trzaskowskiego części wyborców PSL i Konfederacji w drugiej turze. Wreszcie haniebna okładka „Faktu". Po drodze niezwykle ważny był wieczór wyborczy po pierwszej turze, bardzo symboliczny – Andrzej Duda poza Warszawą, w Łowiczu wśród ludzi, Trzaskowski w drogim miejscu w stolicy. Zaprocentował też olbrzymi wysiłek, objazd prezydenta po Polsce w czasie całej kadencji. Setki tysięcy uścisniętych dłoni. Tak się wygrywa wybory.

Jaka według pana jest polityczna przyszłość Rafała Trzaskowskiego?

Nie jest z nim tak dobrze, jak marzą niektórzy jego zwolennicy, ale nie jest też tak źle, jak rysują niektórzy po stronie Zjednoczonej Prawicy. Sądzę, że ma potencjał, może się jeszcze wiele nauczyć. Na razie wykonał podstawowe zadanie, jakie przed nim postawiono: uratował Platformę.

Andrzejowi Dudzie byłoby łatwiej z kimś innym?

To był zdecydowanie najtrudniejszy kandydat z obozu Platformy Obywatelskiej. Nikogo mocniejszego ta partia nie byłaby w stanie wystawić. Chociaż ja osobiście żałuję, że Donald Tusk nie odważył się wystartować przeciwko prezydentowi. To byłoby niezwykle ciekawe starcie. I jestem przekonany, że zwycięskie dla prezydenta.

Ostateczny wynik to, jak twierdzą niektórzy w mediach przychylnych Trzaskowskiemu, „remis ze wskazaniem"?

Takie twierdzenia to żarty. To było mocne, przekonujące zwycięstwo przy olbrzymiej mobilizacji obu stron. Andrzej Duda dostał blisko 2 mln głosów więcej niż pięć lat wcześniej i 2,5 mln więcej niż Zjednoczona Prawica w 2019 r. To zwycięstwo daje bardzo silny mandat prezydentowi na drugą kadencję.

A ci, którzy twierdzą, że to był remis ze wskazaniem, niech powiedzą w takim razie Bronisławowi Komorowskiemu, że w 2015 r. zremisował wybory z Andrzejem Dudą. Na pewno się ucieszy [śmiech].

REKLAMA



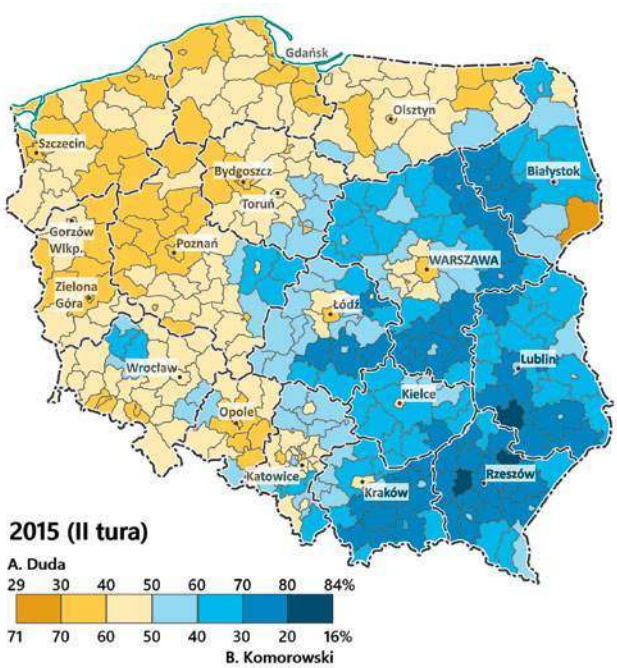
Geografia wyborcza RP 2020: pierwsze przybliżenie

Dwie połówki jednej Polski

Już po wyborach. Zaczyna się czas analiz. Prezentujemy państwu pierwszą z nich. Najważniejszy wniosek zawarliśmy już w tytule: choć jesteśmy podzieleni, stanowimy ciągle jedną Polskę. Spróbujmy zrozumieć, co nas dzieli, żeby lepiej budować, co nas łączy oraz pozwala wspólnie uczestniczyć w globalnej i europejskiej rozgrywce o przyszłość, a w jej ramach – o pozycję Polski, naszego państwa, i nas, Polaków

JAK BYŁO: POLSKA DUDY I KOMOROWSKIEGO W MAJU 2015 R.

Na początek punkt odniesienia: wybory prezydenckie sprzed pięciu lat.



Andrzej Duda wygrał przed pięcioma laty w 198 powiatach, w tym w 57 z wynikiem powyżej 70 proc. Tak wysokie poparcie zyskiwał w społecznościach Małopolski, południowej Lubelszczyzny, ziemi radomskiej, części Podlasia z tradycją szlacheckich zaścianków (Łomżyńskie) oraz ziemi piotrkowskiej.

Bronisław Komorowski był pierwszy w 182 powiatach, w tym w jednym (hajnowski) z wynikiem ponad 70 proc. W kilkudziesięciu zyskał ponad 60 proc. To Warszawa, Łódź, Trójmiasto, Poznań i północna Wielkopolska, spora część powiatów Pomorza Zachodniego, wreszcie powiaty z przewagą etnicznych Ślązaków, którzy – po wyborze polskości w roku 1945 – wybrali w swej większości niemieckość w roku 1990.

Każda osoba interesująca się historią zauważy, że granica pomiędzy powiatami „niebieskimi" a „pomarańczowymi" nakładała się – z kilkoma (łatwo wytłumaczalnymi) wyjątkami – na historyczne granice ziem polskich wyznaczone przez traktat wiedeński z 1815 r. (tu wtedy ustalono stabilne, z wyjątkiem losów Krakowa, granice zaborowe) oraz przez traktat wersalski i powstania śląskie (nakreślające zachodnie i północne granice II RP).

„Niebiescy" to byłe zabory austriacki i rosyjski (z ich tradycjami i charakterem wsi i miasteczek). W byłej Galicji to autonomia i język polski w szkołach, w byłej Kongresówce – powstania, poinsurekcyjne represje i rusyfikacja, ale też przywiązanie do własności prywatnej. W obu częściach na taki, a nie inny wynik wpłynęło lokalne doświadczenie wielokulturowości, trauma II wojny światowej, a po niej walki żołnierzy wyklętych. To odczucia dzielące (zniszczona Warszawa, prawie nietknięty Kraków) i zbliżające (udana metropolizacja, a więc zdominowanie przez klasę średnią) doświadczenia dwóch stolic oraz trudniejsze przeżycia centrów przemysłowych (Łódź, Zagłębie Dąbrowskie, Częstochowa, Radom, Tarnów).

„Pomarańczowi" to zwłaszcza były zabór pruski (z doświadczeniem germanizacji i pozytywistycznej walki o polskość, z bogatą, gospodarną wsią, miastami z polską klasą średnią i wymordowanymi przez hitlerowskie Niemcy elitami, wreszcie z metropolitalnym, rozwijającym się Poznaniem i borykającymi się – z rosnącym powodzeniem – z transformacją dużymi miastami Górnego Śląska: Katowicami, Chorzowem i Gliwicami. To także ziemie zachodnie i północne zasiedlone przez Polaków po 1945 r. (a więc najkrócej spajane przez wspólną pamięć), z inną niż w pozostałych częściach Polski, bo popegeerowską, specyfiką wsi i obsługujących je miasteczek, z bogatymi Wrocławiem, Szczecinem, Gdańskiem i Sopotem (tak, to część Ziem Odzyskanych).

„Pomarańczowi" to także społeczności z przewagą osób deklarujących inną niż typowa polska tożsamość: niemiecką (zachodnia Opolszczyzna), litewską (powiat sejneński), prawosławną (hajnowski), protestancką (cieszyński).

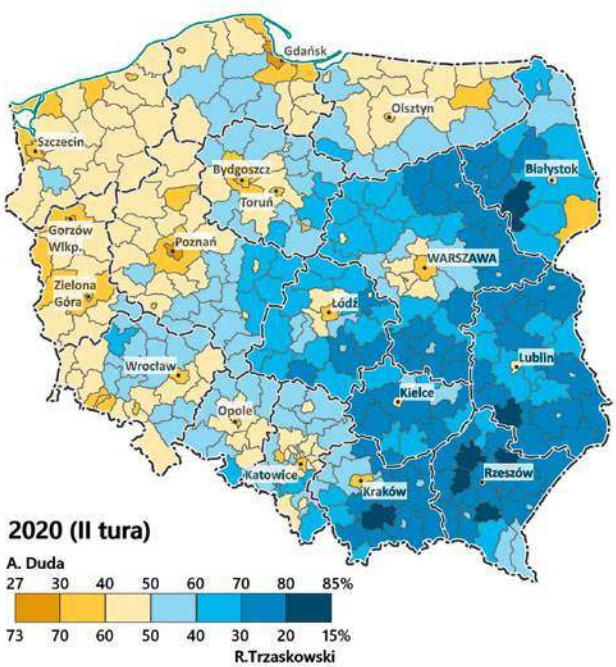
Owe wymienione przed chwilą specyfiki decydowały o „wyspach" na obu morzach współtworzących polityczną mapę Polski. Wyspy pomarańczowe to metropolie (Warszawa i Łódź z obwarzankami, Kraków, a także Kielce i Częstochowa).

eprasa.pl b74ca91b8f

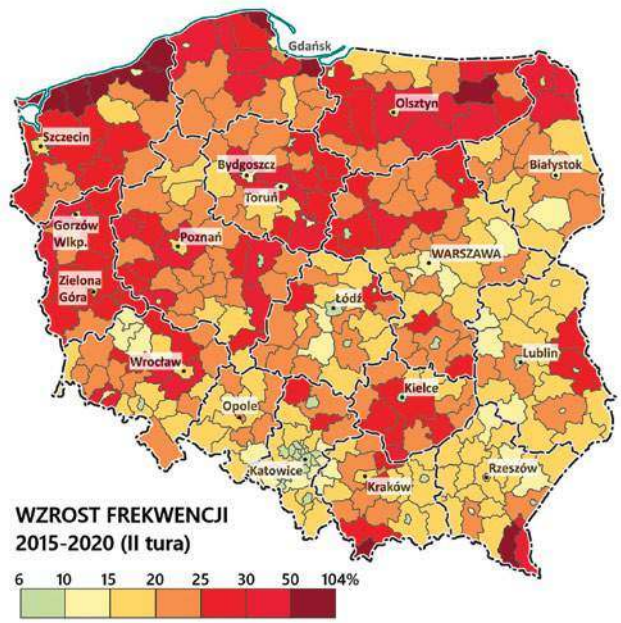
Niebieska wyspa na północny zachód od Wrocławia to górnicze powiaty Zagłębia Miedziowego. Na górnym Śląsku są to powiaty ziemskie (w tym z patriotyczną od zawsze Pszczyną) oraz okręgi górnicze: jastrzębsko-wodzisławski i rybnicki (z silną Solidarnością).

JAK JEST: POLSKA DUDY I TRZASKOWSKIEGO W LIPCU 2020 R. MOBILIZACJA „POLSKI POWIATOWEJ"

Po pięciu latach, i co ważne, po niespełna dwóch miesiącach (drugie tury to odpowiednio 24 maja 2015 i 12 lipca 2020) urzędujący prezydent Andrzej Duda wygrał w 236 powiatach, w tym w 71 z wynikiem ponad 70 proc. (w pięciu powiatach Podkarpacia: brzozowskim, janowskim, kolbuszowskim, leżajskim, ropczycko-sędziszowskim, oraz w wysokomazowieckim – województwo podlaskie i limanowskim – województwo małopolskie – z wynikiem powyżej 80 proc.), zaś inkumbent – prezydent Warszawy (Rafał Trzaskowski) – w 144, z tego w czterech z wynikiem ponad 70 proc. (Poznań – 72 proc., Gdańsk – 70 proc., Sopot – 72 proc., Gdynia – 70 proc.).



Pierwszy rzut oka, zwłaszcza mniej wprawnego, może prowadzić do wniosku: zmieniło się niewiele. Byłe Galicja i Kongresówka są wciąż niebieskie, większość zaboru pruskiego oraz ziemie zachodnie i północne – pomarańczowe. Powiaty ziemskie – niebieskie, metropolie – pomarańczowe. To wszystko, generalnie rzecz biorąc, prawda. Są jednak także zjawiska, które się zmieniły. Należy do nich bez wątpienia frekwencja. W skali całego kraju wzrosła z 55,3 proc. do 68,1 proc. W poszczególnych powiatach zmiany wynosiły od plus 6 proc. (miasta Górnego Śląska: czyżby efekt lęków przed koronawirusem?) do 104 proc. (czyli liczba głosujących się podwoiła!).



Ów drugi wynik da się wytłumaczyć wyłącznie dwoma miesiącami różnicy w obu głosowaniach. W maju Polacy pracowali i studiowali, w lipcu – wyjechali, wielu ze stosownymi zaświadczeniami, nad morze i w góry (stąd ciemne barwy mapy w Zakopanem, Bieszczadach, w Karpaczu i Szklarskiej Porębie), wreszcie – nad jeziora (ciemna plama w rejonie Giżycka).

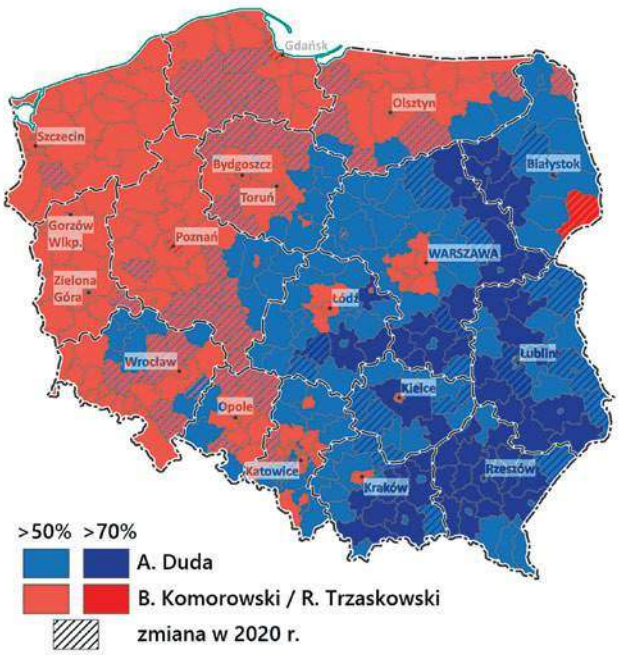
Znacznie ważniejsze są zmiany poza miejscami plażowania czy górskich wędrówek. To większy przyrost frekwencji tam, gdzie w 2015 r. była ona znacząco niższa: poza wielkimi miastami („osłabionymi" wyjazdami na wakacje), w powiatach ziemskich północno-zachodniej Polski, także w województwie świętokrzyskim, na północnym Mazowszu, na Kaszubach czy w okolicach Bydgoszczy i Torunia (czyli w byłym zaborze pruskim). To tereny, które do 2015 r. głosowały (w wyborach ogólnopolskich) albo na – centrowe jeszcze PO, albo na „stare" PSL. Które popierały chętnie lokalnych działaczy tych partii w wyborach samorządowych w roku 2010 czy 2014, ale także (mniej już aktywne w wyborach ponadlokalnych) jeszcze w 2018 r. Na kogo tym razem zagłosowali? Odpowiedź już wkrótce.

GEOGRAFIA 2020: PRZESUNIĘCIE FRONTU

Obserwując wnikliwie zmiany na wyborczej mapie Polski (polecamy lekturę wydawanego właśnie przez Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN „Atlasu Wyborczego Polski"), możemy stwierdzić: zróżnicowania międzyregionalne i wewnątrzregionalne są stabilne od wielu już lat (dekad). Towarzyszą im jednak przesunięcia swego rodzaju linii frontu między zwłaszcza wschodnią i zachodnią Polską, pojawianie się, poszerzanie (a czasem znikanie) „wysp". W drugiej turze wyborów z 2020 r. ten symboliczny (różnice między wygrywającym a przegrywającym nie przekraczają często kilku punktów procentowych) front przesunął się, w porównaniu z wynikami z 2015 r., na zachód. Obóz społeczno-konserwatywny zyskał większość w mniej więcej czterech dziesiątkach

eprasa.pl b74ca91b8f

nowych powiatów kosztem swych rywali z obozu liberalnej centrolewicy. Powiaty, które zmieniły swoje barwy, oznaczono niebieskim (lub pomarańczowym) szrafem.



I tak, zaczynając od obozu „pomarańczowych", umocniły się „twierdze" Trójmiasto i Poznań. To efekt polaryzacji kraju i wzrostu antypisowości tzw. wielkiej piątki – to te metropolie upodabniają się najszybciej do Warszawy. Nieznaczną większością Rafał Trzaskowski zyskał też przewagę w Białymstoku, Lublinie i Płocku. Miasta te zmieniły (powtórzmy – symbolicznie) barwy z niebieskich na pomarańczowe. Powód był ten sam. Osłabła natomiast polityczna przewaga obozu „pomarańczowych" w powiecie hajnowskim. Może była to konsekwencja walki przyjezdnych z wielkich miast z kornikiem (i miejscami pracy dla miejscowych)? A może zdecydował za mało konserwatywny wizerunek kandydata Koalicji Obywatelskiej?

Po „niebieskiej" stronie Polski można obserwować zwiększenie się liczby powiatów z poparciem powyżej 70 proc. (granatowy szraf) w województwie lubelskim, łódzkim i podlaskim. W byłej Galicji byłoby to trudne: pułap taki osiągnięto już przed pięcioma laty.

Jeszcze ciekawsze wydają się zmiany na Dolnym Śląsku (sukcesy Andrzeja Dudy w rolniczo-przemysłowych powiatach na wschód i północ od Wrocławia), na Mazurach (wygrana we wszystkich powiatach przy granicy z Mazowszem i Podlasiem), Pomorzu Zachodnim (samotny powiat pyrzycki symbolizuje sukces prezydenta w wielu gminach wiejskich tej części Polski).

Najciekawsze jest jednak to, co wydarzyło się na ziemiach Rzeczypospolitej włączonych do Prus po rozbiorach (uwaga: Górny Śląsk do tej kategorii nie należy: nie był częścią I RP!), a odzyskanych w wyniku powstania wielkopolskiego i decyzji aliantów o przyłączeniu do Polski Pomorza. To powiaty kaszubskie (z kartuską gminą Sierakowice i poparciem 72 proc. na A. Dudę), tereny wokół Bydgoszczy i Torunia. Wreszcie – zwarta grupa powiatów z południowej Wielkopolski plus powiat grodziski. To tereny gospodarne, prorodzinne, patriotyczne i pragmatyczne. Serce Wielkopolski. Jeszcze niedawno sceptycznie patrzyły na „niepoważną" prawicę z Kongresówki i Galicji, no i wybierały PO. Co tym razem skłoniło je do zmiany? Charakter lokalnych struktur społecznych (rolnictwo, agrobiznes, przemysł i robotnicy)? Może obyczajowe przesunięcie się Trzaskowskiego na lewo? A może – rzecz wymagałaby pogłębionych badań – poprawa wizerunku Zjednoczonej Prawicy w oczach prawdziwych, „powiatowych" Wielkopolan? Czyżby rządzący bardziej niż dotąd zasłużyli (bo dobre wyniki ekonomiczne, skuteczne przeciwdziałanie pandemii) na miano sprawnych gospodarzy?

Tak oto tę hipotezę będziemy jeszcze weryfikować, o wyniku wyborów tym razem mogła zadecydować grupa powiatów ziemskich z Wielkopolski i Pomorza Gdańskiego, a kulturowo – poprawa wizerunku polskiej, „romantycznej" prawicy w oczach pragmatycznych i związanych z klasą średnią, średnią-niższą i robotniczą Wielkopolan i Kaszubów (ci zaczęli zmieniać swe sympatie już wcześniej).

POMIĘDZY „WIELKĄ PIĄTKĄ" A PODKARPACIEM

Rywalizacja Andrzeja Dudy z kandydatami PO (Bronisławem Komorowskim w 2015 r. i Rafałem Trzaskowskim w 2020 r.) toczyła się na względnie stabilnym, ukształtowanym w latach 1989–1990 i jakościowo przekształconym w latach 2005–2007 podłożu socjokulturowym związanym:

– po pierwsze – z wpływem dziedzictwa PRL (i zaborów XIX w.), charakterem struktur społeczno-gospodarczych i tożsamości kulturowych Polski powiatowej (różnice te mierzą choćby poziom praktyk religijnych czy udział rodzinnych gospodarstw rolnych w uprawie ziemi);

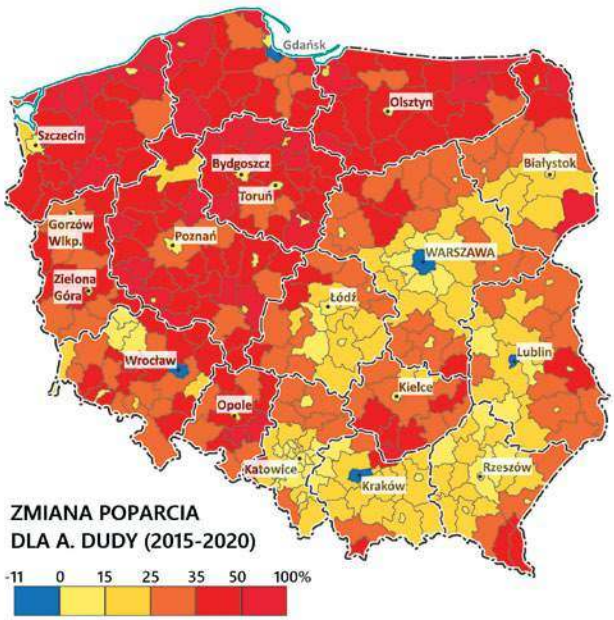
– po drugie – z podziałem na metropolie i mniejsze ośrodki; ta druga oś nabiera ostatnio coraz większego znaczenia, zaś w 2020 r. mieliśmy do czynienia ze skokowym przyspieszeniem tego procesu.

Generalnie tak dużego rozdźwięku między profilem wyborczym „wielkiej piątki" (Warszawa, Wrocław, Trójmiasto, Kraków, Poznań) a resztą kraju nigdy jeszcze nie było. Wzrost nastrojów liberalno-lewicowych, z kulminacją 12 lipca, miał miejsce przy wysokiej frekwencji i mobilizacji wyborców antypis w największych aglomeracjach, zwłaszcza w stolicy (tu we wszystkich obwodach poza szpitalami wygrał mer stolicy, zaś Andrzej Duda zyskał najwięcej – ok. 45 proc. – w niektórych obwodach Pragi-Północ). Czy w przyszłości zatem Trójmiasto stanie się Amsterdamem Europy Środkowo-Wschodniej, a Warszawa jej Berlinem?

Zobaczmy też, jak zmieniało się poparcie dla Andrzeja Dudy w drugich turach wyborów z roku 2015 i 2020. Zwracają uwagę dwa zjawiska. Pierwsze, to bezwzględny spadek poparcia dla urzędującego prezydenta w kilku największych miastach (Warszawa, Trójmiasto, Wrocław, Kraków, Lublin). W samej Warszawie spadek wynosił 39 tys. oddanych głosów, podczas gdy R. Trzaskowski uzyskał o 151 tys. głosów więcej niż B. Komorowski. W części tłumaczyć to można brakiem oferty dla dużych ośrodków i elektoratu liberalnego (np. ekologia, działania antysmogowe), w części (chyba większej) siłą polaryzacji

eprasa.pl b74ca91b8f

(i – na ile odwzajemnionej przez elektorat prawicy? – niechęci „warszawki" do kandydata „wsi z Podkarpacia"), w części – terminem wyborów (lipiec to pora wakacyjnych wyjazdów a – co więcej – opuszczenia tych wielkich, akademickich ośrodków przez studentów).



NIESPODZIEWANY „EFEKT KOSINIAKA"

Zjawisko drugie, znacznie ważniejsze, to bardzo duże (sięgające 35–50 proc.) przyrosty głosów na Dudę w zachodniej części kraju. Z naddatkiem zrekompensowały one straty w pięciu „stolicach": Warszawie (obecna), Krakowie (była) i Sopocie (letnia), Lublinie (wschodnia) i Gdańsku (z własnego nadania opozycyjna). Porównanie tej mapy z poprzednią, dotyczącą zmian frekwencji między rokiem 2015 a 2020, prowadzi do bardzo mocnej hipotezy, że Dudę poparła duża część „starego", samorządowego elektoratu PSL (jeszcze tego wiejskiego, sprzed wielkiego zwrotu prezesa Kosiniaka-Kamysza w 2019 r.), a także stronników umiarkowanie konserwatywnego skrzydła „starej, dobrej PO".

Fenomen ów nastąpił prawdopodobnie wskutek zawirowań związanych z pandemią i kandydaturą Kidawy-Błońskiej: jej rolą w ogłoszeniu bojkotu wyborów i spadkiem wyborczych notowań. Kosiniak-Kamysz stanął wówczas przed atrakcyjną szansą na objęcie schedy po Koalicji Obywatelskiej. Nie mógł zatem spełnić swego podstawowego wewnątrzopozycyjnego zadania, jakim miało być przyciągnięcie jak największej części elektoratu wiejskiego, który w drugiej turze miał być przekazany w ręce zwycięzcy wyborczego castingu na rolę rywala Dudy. Dotychczasowi wyborcy „starego" PSL (wierni lokalnym liderom tego stronnictwa w wyborach samorządowych), rozluźniający swe związki z „liberalizującym się" PSL już w wyborach sejmowych z lat 2015 i 2019, w dużej mierze to wyczuli i odwrócili się od tego projektu i jego autora. W pierwszej turze wielu z nich mogło nie pójść, w drugiej – poprzeć Dudę. Ci „nowi" (z 2019 r. i pierwszej tury 2020) popierali, jak wiemy, głównie Trzaskowskiego.

Tak oto ostatecznym beneficjentem projektu „nowy PSL" okazał się Duda. Złoty róg trafił właśnie w jego ręce.

POLSKA GEOGRAFIA WYBORCZA A „SPÓR KRAWCÓW"

Po wyborach trwa gorąca dyskusja. Obaj rywale z drugiej tury, ci przegrani z pierwszej (w tym „tygrys z Krakowa"), a jeszcze chętniej „moralne autorytety" mówią, i słusznie, bardzo wiele o obniżeniu temperatury sporów. Padają trafne i piękne słowa o zasypywaniu okopów, „zszywaniu" podziałów i politycznych rozdarć. Jednak opozycja (i ta polityczna – z partii i klubów parlamentarnych, i ta metapolityczna – ze stacji telewizyjnych, gazet, stowarzyszeń i fundacji) równolegle okopuje się w swych szańcach, pogłębia, po części przysypane pyłem kampanii, okopy, rowy i wilcze doły. Padają zapowiedzi jesiennej wymiany barw na wypłowiałych w boju sztandarach. Mają być świeższe, być może nowsze. Obóz antypisu podejrzewa, po części słusznie, że apele zwycięzców mają ułatwić im przejęcie części opozycyjnych terytoriów i ich społeczności. Że mają utrudnić – tu obawy liderów twardego skrzydła opozycji są w pełni uzasadnione – realizację przez tę frakcję ulubionej od pięciu lat strategii „totalnej opozycyjności" straszącej ludzi „końcem demokracji", chętnie sięgającej po zasoby „zagranicy" i do instrumentów z „ulicy". Stąd Trzaskowski, balansujący między „jastrzębiami" a „gołębiami" ze swego obozu, nie może się zdecydować na potwierdzoną przez niego wcześniej wizytę w Pałacu Prezydenckim i na uściśnięcie ręki prezydenta RP nowej kadencji, co symbolizowałoby obniżenie temperatury sporu. Wysyłano jednomyślny sygnał, że obaj rywale (także lider opozycji) uznają, iż w Polsce jest miejsce, by odwołać się ponownie do krawieckiej metafory, na polityczne „wspólne ściegi".

Z perspektywy geografii i przestrzennego zagospodarowania Polski oraz długofalowych interesów naszego państwa tak zdefiniowany „spór krawców" omija kluczowe diagnozy i wyzwania stojące przed Polakami i ich Rzeczpospolitą.

JEDNO SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

Po pierwsze, pomija się niezwykle istotny fakt, że wybory 2020 r. (a precyzyjniej także te z lat 2018–2019) ukazały nowy obraz Polski: bardziej niż dotąd jednolitej, jeśli chodzi o poziom aktywności wyborców z różnych ośrodków. Zamiast aktywnych zbiorowości terytorialnych z metropolii i raczej biernych społeczności lokalnych z mniejszych miast i wsi (zwłaszcza w północnej i zachodniej części kraju), zamiast regionów aktywniejszych dzięki tradycyjnym, długotrwałym więziom (Galicja, były zabór pruski) oraz mniej zmobilizowanych, bo słabiej sklejonych historią (ziemie zachodnie i północne), pojawił się względnie jednorodny wzór aktywności obejmujący, przy ciągle widocznych, choć słabszych różnicach, całą Polskę: i tę metropolitalną, i tę powiatową, i tę z trzech różnych zaborów, i tę budowaną przez Polaków po 1945 r.

To oczywisty rezultat polityki transferu godności i prorodzinnej polityki społecznej zapowiedzianej (i w dużym stopniu

eprasa.pl b74ca91b8f

zrealizowanej) przez PiS. To się musiało podobać i rodzicom z dziećmi, i emerytom (13. emerytura), i kobietom (zwłaszcza tam „daleko od szosy", gdzie trudno było o dobrze płatną pracę). W lokalnych realiach to była prawdziwa rewolucja. Warto zrozumieć, że program 500+ wymusił na lokalnych biznesmenach dzielenie się dochodami z ich firm z zatrudnianymi kobietami, a więc podniesienie płac (pracownice-matki traktowane najgorzej, zawsze mogły powiedzieć: „Utrzymam się z 500+"). Warto zrozumieć, że 500+ oznaczało ekonomiczne wzmocnienie pozycji kobiet w gospodarstwach domowych (te pieniądze dostawały matki) i zmniejszało ryzyko przemocy. Że odciążało budżety emerytów (za czasów rządów obozu „pomarańczowych" i wysokiego bezrobocia emerytura babci albo dziadka stanowiła ważną część dochodu całego, wielopokoleniowego gospodarstwa domowego).

Warto to zrozumieć zwłaszcza wtedy, gdy jest się (na ogół lewicującym) zwolennikiem „bezwarunkowego dochodu podstawowego", wypłacanego wszystkim niezależnie od ich sytuacji. 500+ (jak też dodatkowe, równe dla wszystkich emerytury: 13. oraz 14.) to jest właśnie taki dochód podstawowy, i to budzący mniej kontrowersji, bo wypłacony tylko tym, którzy nie są w stanie sami na siebie zapracować.

UCYWILIZOWAĆ TRWAŁY SPÓR CYWILIZACYJNO-KULTUROWY

W mediach, gabinetach polityków, a być może w domach naszych czytelników padają pytania: co wynika z tych mapek? Co zrobić z tą geografią?

Ta dyskusja dopiero się zaczyna. Jedno jest pewne: podziały są trwałe, bo wyznacza je trwały, obejmujący cały świat (w tym cywilizację Zachodu) spór kulturowo-cywilizacyjny. Nikt tu nikogo nie jest w stanie wykluczyć, a nawet trwale zdominować. Warunkiem sukcesu jest przynajmniej częściowe przekonanie siłą argumentów, a nie argumentem siły. Oprócz oczywistej debaty (kilku równoległych debat), która już trwa wewnątrz obozów politycznych, potrzebny jest nam wszystkim (tym po wszystkich stronach okopów i tym uciekającym poza nie) także wspólny namysł prowadzący do potwierdzenia (i doprecyzowania) jednych reguł gry. Gdy elity polityczne i kulturowe z obu stron w części, co nieuchronne, się dekonsolidują, taka debata jest dla dobra państwa niezbędna.

Potrzebna jest więc rozmowa o ewentualnych, obustronnie akceptowanych korektach w konstytucji, patrząc zaś z perspektywy geografii politycznej, także o relacjach państwo–samorząd. I nie chodzi tu tylko o spodziewane próby nowego, politycznego otwarcia w budowaniu większości w sejmikach. Jakiekolwiek by te sejmikowe większości były, powinny zająć się, przy współpracy z rządem, trzema fundamentalnymi kwestiami.

Pierwsza to reorientacja państwowej strategii pomocy regionom z kłopotami. Według najnowszych opracowań IGiPZ PAN dla resortu rozwoju tzw. obszary problemowe koncentrują się dziś (i będzie tak również w dającej się przewidzieć przyszłości) bardziej na północy niż na wschodzie kraju. Tym samym dezaktualizuje się historyczno-geograficzny podział na Polskę A i B wzdłuż Wisły (czy ten propagandowy z czasów PRL podział był i jest uzasadniony, to inna sprawa).

Druga sprawa to wsparcie średnich miast. To znaczna część z nich (co ważne: po obu stronach politycznych okopów) jest, wedle prognoz demografów, szczególnie zagrożona wyludnieniem i strukturalnym kryzysem.

Kwestia trzecia to opanowanie zjawiska, które najlepiej oddaje tytuł 800-stronicowego raportu sporządzonego przez Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju pod redakcją A. Kowalewskiego, T. Markowskiego i P. Śleszyńskiego pt. „Studia nad chaosem przestrzennym". Ów chaos kosztuje Polskę rocznie – nigdy w to nie uwierzycie, autorzy raportu to policzyli – nawet 84 mld zł. To olbrzymi haracz, który płacą obywatele, przedsiębiorcy i samorządy zwłaszcza w skutek rozlewającej się, nieuporządkowanej zabudowy wokół miast.

Wszystkie te sprawy, wielkie wyzwania gospodarcze i społeczne, dotyczą Polski po obu stronach okopów i rowów cywilizacyjno-kulturowych. Wszystkie wymagają sprawnego państwa współdziałającego ze sprawnymi samorządami (ale nie de facto federacją samorządów wojewódzkich z projektu firmowanego przez prof. Antoniego Dudka: to był bardzo zły pomysł!).

Jest o czym myśleć. Zwłaszcza gdy po obu stronach okopów twierdzi się nie bez racji, że różne wybory cywilizacyjno-kulturowe (zdaniem każdej ze stron tylko te namaszczone „swoje" i „właściwe") ułatwią rozwiązywanie kwestii społecznych i gospodarczych, także tych dotyczących polskiej przestrzeni. Tak, jest o czym myśleć. I jest o czym rozmawiać. Ale raczej godzinami, w ciepłej, podlaskiej czy pomorskiej (albo galicyjskiej) atmosferze, a nie minutami w telewizyjnych studiach czy za pomocą kilkuzdaniowych, raniących wpisów na Twitterze.

Lepiej mieć oczy i głowy szeroko otwarte niż szeroko zamknięte. A rozmawiać na poważnie warto. Zawsze.

Przemysław Śleszyński
Tomasz Żukowski

Dr hab. Przemysław Śleszyński, absolwent Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego, jest profesorem w Instytucie Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN. Jest wiceprzewodniczącym Polskiego Towarzystwa Geograficznego, członkiem czterech komitetów Polskiej Akademii Nauk (Nauk Geograficznych – sekretarz naukowy, Nauk Demograficznych, Badań nad Migracjami, a także Przestrzennego Zagospodarowania Kraju) oraz Głównej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej. Autor i współautor przeszło 400 publikacji naukowych, w tym ponad 20 monografii. M.in. autor raportu „Polska średnich miast. Założenia i koncepcja deglomeracji w Polsce" (Klub Jagielloński) oraz współredaktor (wraz z A. Kowalewskim i T. Markowskim) obszernej analizy „Studia nad chaosem przestrzennym" (KPZK PAN). Współredaktor (wraz z prof. Mariuszem Kowalskim) wydawanego właśnie „Atlasu wyborczego Polski" (IGiPZ PAN). Od 2005 r. dla wszystkich rządów koordynuje coroczne analizy nt. planowania przestrzennego. Był ekspertem m.in. Koncepcji Przestrzennego Zagospodarowania Kraju 2030 (2012) i Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju (2016).

Dr Tomasz Żukowski, socjolog i politolog, wykłada na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. Od roku 1989 analizuje polską scenę polityczną i jej ewolucję. Specjalista w zakresie stosowanych nauk politycznych. W latach 2008–2010 doradca prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Autor licznych publikacji i komunikatów z badań naukowych oraz wielu komentarzy w mediach. M.in. napisał rozdział „Atlasu wyborczego Polski" poświęcony wyborom prezydenckim z roku 1990. Mapy jego autorstwa towarzyszą polskim wyborom od początków III RP (pierwsze opublikował w „Gazecie Wyborczej" w czerwcu 1989 r.). Za ukazanie korelacji pomiędzy popieraniem kandydatów Solidarności a poziomem religijności społeczności lokalnych obdarzony przez „Trybunę Ludu" (organ PZPR) mianem „manipuloga".

Obaj urodzili się na Podlasiu i mieszkają wraz z rodzinami w Warszawie.

eprasa.pl b74ca91b8f

Stacje LOTOS dobrym przystankiem w drodze na wakacje

Najwyższe standardy bezpieczeństwa, atrakcyjne promocje oraz produkty polskich producentów to tylko niektóre argumenty za tym, żeby zatrzymać się na stacji LOTOS. Kierowcy podróżujący ze swoimi czworonogami znajdą tam specjalnie przygotowane miski z wodą

BEZPIECZEŃSTWO

Wakacje to czas wzmożonych podróży. W tym roku odpoczynek w kraju to najpopularniejszy urlopowy wybór Polaków. W trakcie podróży bez obaw można się zatrzymywać na stacjach LOTOS, gdzie wciąż zachowywane są najwyższe standardy bezpieczeństwa związane z pandemią koronawirusa. Na stacjach dla klientów dostępne są płyny do dezynfekcji. Można się również zaopatrzyć w środki ochrony produkcji spółki LOTOS Oil: LOTOSEPT – płyn do dezynfekcji rąk – oraz LOTOSEPT F – płyn do dezynfekcji powierzchni: podłóg, ścian i mebli.

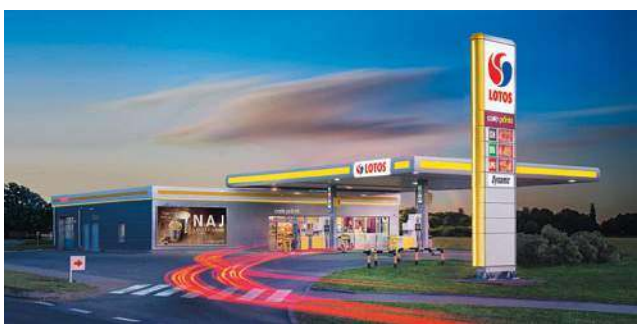
– W tym roku na wakacje wybieramy Polskę. Wielu z nas będzie przemierzało kraj swoim samochodem. Chcemy zachęcać kierowców do zatrzymywania się na stacjach LOTOS. Cały czas naszym priorytetem jest podnoszenie jakości obsługi i dostosowywanie naszej oferty do gustów i potrzeb klientów. Jednocześnie chcemy podkreślić, że dużą wagę przykładamy do kwestii bezpieczeństwa – mówi Wojciech Weiss, prezes zarządu spółki LOTOS Paliwa.

W podróży najważniejsze jest bezpieczeństwo. Przed wyjazdem warto sprawdzić poziom oleju w silniku. Teraz na stacjach LOTOS dostępny jest najnowszy olej LOTOS Aurum oraz inne oleje produkcji LOTOS Oil w opakowaniu 1 l. Co ważne, olej LOTOS można dolać nawet, gdy wlany jest produkt innej marki. Wystarczy, że zachowa się parametry jakościowe i zgodność ze specyfikacją.

HOT DOGI ZA GROSZ

Z początkiem lipca na stacjach LOTOS wystartowała promocja skierowana przede wszystkim do rodzin podróżujących z dziećmi. Wystarczy zatankować 25 l dowolnego paliwa i kupić kawę, inny napój z kawiarki Cafe Punkt lub napój Dynamic. Po spełnieniu tych dwóch warunków można odebrać hot doga dla siebie i podróżujących z nami dzieci, płacąc tylko 1 gr za każdego hot doga. Jeśli kierowca pojawi się na stacji bez pociech, także otrzyma jednego hot doga za 1 gr po spełnieniu warunków zakupowych.

Hot dogi na stacjach LOTOS to przekąska z najwyższej jakości składników. Do wyboru są: delikatna parówka z szynki (93 proc. mięsa z szynki), świetnie doprawiona kiełbaska wyborna z ziołami, kabanos, ostra kiełbaska chilli lub tradycyjna parówka. Wszystkie serwowane w chrupiącej, klasycznej bułce pszennej lub pszennej z kiełkami żyta z dodatkiem ulubionego sosu.



W ofercie Cafe Punkt dostępny jest teraz także mega hot dog na wielki głód. Co więcej, na 36 stacjach przy głównych wakacyjnych trasach serwowane są świeże kanapki Subway.

KUPUJĘ, BO POLSKIE

LOTOS współpracuje z wieloma polskimi dostawcami. Na stacjach dostępne są między innymi cukierki fabryki Pszczółka, czekoladki z Wawelu, wafle Grześki i ciastka Jeżyki, wyroby cukiernicze fabryki Śnieżka (np. Michałki) czy piwa z browaru regionalnego Amber.

Na stacjach w promocyjnej cenie można kupić napoje energetyczne Dynamic oraz spróbować nowej linii napojów witaminowych: Odporność (wzbogacony w magnez) i Koncentracja (wzbogacony w witaminy). To napoje bez konserwantów i bez syropu glukozowo-fruktozowego.

Z MYŚLĄ O ŚRODOWISKU I CZWORONOGACH

Stacje LOTOS biorą udział w akcji Polskiego Stowarzyszenia „Zero Waste", które promuje ograniczanie produkcji szkodliwych plastikowych odpadów. Wystarczy się pojawić na stacji z własnym kubkiem i kupić wybrany produkt z oferty Cafe Punkt – małą lub dużą kawę, herbatę, espresso lub napój czekoladowy. Przy wyborze napoju w ramach promocji #zwłasnymkubkiem klienci otrzymają 1 zł zniżki.

Koncern nie zapomina też o czworonożnych pasażerach. Z myślą o poprawie komfortu podróży właścicieli i ich podopiecznych sieć stacji LOTOS udostępnia poidełka z wodą i bezpłatne plastikowe miski.

Warto też śledzić Facebooka Grupy LOTOS, na którym pojawią się wakacyjne konkursy. Do zdobycia będą karty paliwowe o wartości 100 zł.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 26/0620/F

eprasa.pl b74ca91b8f

To była walka jeden przeciwko wszystkim

Odnieśliśmy zwycięstwo, które można określić jako zwycięstwo programowe. Prezydent Duda reprezentował bowiem pewien program – ten już zrealizowany, ale także ten zapowiadany. Druga strona miała w gruncie rzeczy do zaproponowania tylko to, że zniszczy PiS – stwierdził w pierwszej powyborczej rozmowie ***Jarosław Kaczyński***, prezes Prawa i Sprawiedliwości

Jak pan ocenia wynik osiągnięty w drugiej turze wyborów przez prezydenta Andrzeja Dudę? Walka była zaciekła do ostatniej chwili...

Jarosław Kaczyński: Wygraliśmy mimo walki na zasadzie jeden przeciwko wszystkim, przy niezwykle ostrej kampanii, często łamiącej wszelkie zasady. Dlatego to zwycięstwo bardzo mnie cieszy. Działał potężny – wydaje nam się, że także inspirowany z zewnątrz – front medialny, a także front różnego rodzaju nadużyć, łamania prawa. Polegał przede wszystkim na masowym niszczeniu banerów z wizerunkiem Andrzeja Dudy, a reakcja na to ze strony odpowiednich służb była bardzo słaba. Zwycięstwo w tej sytuacji jest ogromnym osobistym sukcesem prezydenta Andrzeja Dudy, ale też ogromnym sukcesem partii. Odnieśliśmy zwycięstwo, które można określić jako zwycięstwo programowe. Prezydent Duda reprezentował bowiem pewien program – ten już zrealizowany, ale także ten zapowiadany. Druga strona – co stało się już pewną tradycją – miała w gruncie rzeczy do zaproponowania tylko to, że zniszczy Prawo i Sprawiedliwość.

Rezultat mógł być lepszy? Widzi pan coś, co w kampanii szczególnie „zagrało" albo się nie powiodło?

Czy można było uczynić coś więcej? Pewnie było można, ale to nie moment na to, aby to rozważać czy zgłaszać jakieś pretensje. Chociaż zawsze jest tak, że jak jest dobrze, to może być jeszcze lepiej. Sądzę, że szczególnie ostatnia część kampanii była niezwykle intensywna. Sam prezydent jest świetnym mówcą, świetnie czuje się wśród ludzi i wykorzystał to w pełni. Nie mniej widoczny był premier Mateusz Morawiecki – bywało, że odwiedzał 11 powiatów jednego dnia. To było zadanie trudne fizycznie, ale premier ma kondycję sportowca, mimo że nie jest już w wieku sportowym. Bardzo ważna była też aktywność naszych posłów, senatorów, samorządowców, a także osób, które nie pełnią jakichś funkcji, są w centrali, albo ludzi, którzy postanowili się zaangażować ten jeden raz. Razem to była mocna armia, która dużo zdziałała.

Wybory pokazały jednak, że większość młodych wolała kontrkandydata Andrzeja Dudy. Nie obawia się pan, że z elektoratu PiS odpływają młodzi wyborcy?

W żadnym razie nie lekceważmy tego, co się wydarzyło, jeśli chodzi o młode pokolenie. Musimy jednak znać pewne realia. Wśród młodych ludzi zwykle jest tendencja do oczekiwania jakiejś zmiany, nowości. Stąd – jak nam się wydaje – ta porażka. Nie można tutaj jednak również lekceważyć wpływu mediów czy opiniotwórczych ośrodków na młodych ludzi, którzy są z natury rzeczy mniej doświadczeni życiowo, nie mają we własnych życiorysach wielu elementów porównawczych, które mają starsi. Dlatego mogą być podatni na rozmaite działania perswazyjne. W Polsce nikt nikomu nie ogranicza żadnych praw, począwszy od wolności słowa. Ona jest w Polsce prawdopodobnie mocniejsza niż w jakimkolwiek innym kraju w Europie. Nikt nie ogranicza wolności demonstracji, nikt nie ogranicza swobód odnoszących się do demonstrowania różnego rodzaju stylów życia. Nie ma też niczego, co by godziło w mechanizmy demokratyczne. Znaczna część władzy w Polsce znajduje się w rękach opozycji. Twierdzenie, że w Polsce ktoś nastaje na demokrację czy na wolności obywatelskie, jest zupełnie oderwane od rzeczywistości. Ale są w Polsce grupy ludzi, które w to wierzą, bo tak wmawia im wielka część mediów i „autorytetów". Bo pewne grupy straciły dawne profity, wpływy i boją się dalszych strat. Stąd głoszenie takich poglądów. Miejmy nadzieję, że z czasem ten niespełniany w Polsce warunek demokracji, czyli

eprasa.pl b74ca91b8f



Fot. Andrzej Wiktor

równowaga w mediach między różnymi opcjami, też zostanie spełniony.

Część mediów czuje się zagrożona, obawia się repolonizacji. Mówi, że mediów nie da się ustawić żadną ustawą.

Nie mamy zamiaru niczego ustawiać. Natomiast sytuacja w polskich mediach jest dość dziwna na tle innych państw, teraz już także tych bliskich nam, np. Czech. Tam to się zmieniło i my też uważamy, że to się powinno zmienić. Media w Polsce powinny być polskie, to raz. Nie możemy zakazać, żeby brały udział w – wydaje mi się – zewnętrznie inspirowanych kampaniach, żeby jednych niszczyły, a drugich nie zauważały, żeby przedstawiały zupełnie fałszywy obraz Polski i świata. Możemy doprowadzić do tego, że mediów, które patrzą na rzeczywistość bardziej realistycznie, będzie więcej niż w tej chwili. W tym kierunku będziemy próbować działać. Żeby było jasne: niech nikt nie sądzi, że my liczymy na to, że TVN w pewnym momencie stanie się telewizją propisowską albo że przestanie istnieć. Nie. Wiemy, że on będzie, że będzie wobec nas krytyczny, ale może uda się doprowadzić do tego, żeby były jakieś miary – nie narzucone siłą, nie ograniczeniami prawnymi, tylko pewnymi regułami, które wszyscy akceptują.

Trwają już prace nad projektem dotyczącym dekoncentracji mediów?

W tej chwili żadnych prac tego rodzaju nie ma. Ale nie wykluczam, że będą rzeczywiście podjęte. Będziemy się starali robić wszystko, żeby sytuacja pod tym względem się unormowała, ale nie zrobimy niczego, co by godziło w wolność mediów.

Wracając do wyborów, w niedzielę nie świętował pan jednak zwycięstwa Andrzeja Dudy na wieczorze wyborczym w Pułtusku...

Wieczór spędziłem, modląc się na Jasnej Górze. Jeśli mówimy o wyborach prezydenckich, to warto zwrócić uwagę, że także w 2015 r. byłem w tym

eprasa.pl b74ca91b8f

samym miejscu, bo do Królowej Polski zawsze warto zwrócić się o wsparcie. Okazało się to skuteczne za każdym razem. Jestem człowiekiem wierzącym i praktykującym, dlatego uważam, że trzeba się zwracać także do naszych patronów. Dla nas, ludzi PiS, szczególnie ważnym patronem jest św. Andrzej Bobola. Jest to ktoś, kto powinien być bardziej pamiętany. Pamiętajmy, że św. Andrzej Bobola został ustanowiony patronem Polski po zwycięstwie w 1920 r. My odwiedzamy jego sanktuarium w Strachocinie. Wraz z niewielką grupą działaczy byliśmy tam w piątek pomiędzy pierwszą a drugą turą wyborów prezydenckich. Strachocin to niewielka miejscowość niedaleko Sanoka. Był tam dwór Bobolów. W miejscu, gdzie najprawdopodobniej ten dwór stał, jest dzisiaj kaplica. Ogromną pracę wykonuje tam ksiądz prałat Józef Niżnik, który od lat 80. jest proboszczem i kustoszem tego sanktuarium, to jest jego wielkie dzieło. Trzeba o tym wspominać i namawiać wierzących Polaków, żeby też o tym naszym patronie pamiętali.

Część polityków opozycji i komentatorów wypominała, że nie był pan czynnie obecny podczas kampanii, nie brał pan udziału w wiecach, nie prowadził objazdu po kraju. Skąd ta zmiana taktyki?

W ramach dyfamacyjnej kampanii wobec Andrzeja Dudy używano określenia „długopis", sugerując, że podpisuje wszystko, co mu podyktuję. Choć to absolutna nieprawda. Prezydent nie podpisał wielu ustaw, na których – nie ukrywam – bardzo mi zależało. Jednak fałszywy przekaz docierał do ludzi i był mocnym czynnikiem wpływającym na ich decyzje. To były wybory prezydenckie, każdy głos miał znaczenie, więc doszliśmy do wniosku, że taka kampania będzie lepsza w tym wydaniu.

Jak pan widzi dalszą współpracę z prezydentem Andrzejem Dudą, który stwierdził podczas jednego z wieców, że w drugiej kadencji „odpowiada tylko przed Bogiem, historią i narodem"?

Nie traktuję tej wypowiedzi jako zapowiedzi na zasadzie „a teraz wy, partyjniacy, macie figę z makiem". Traktuję ją jako opis pewnej sytuacji. Sądzę, że prezydent Andrzej Duda będzie chciał współpracy z powodów zasadniczych. To jest człowiek, który szczerze chce, by program nowej, sprawiedliwszej, a jednocześnie bogatszej i silniejszej Polski został zrealizowany. Jest w to w całości zaangażowany i sądzę, że to zaangażowanie pozwoli nam na dobrą współpracę. Na pewno zdarzy się, że pojawią się między nami jakieś różnice zdań, bo to jest nieuniknione w polityce, ale nie sądzę, żeby one przeszkodziły w ogólnie dobrej współpracy.

> Żeby było jasne: niech nikt nie sądzi, że my liczymy na to, że TVN stanie się telewizją propisowską albo że przestanie istnieć. Nie. Wiemy, że on będzie, że będzie wobec nas krytyczny, ale może uda się doprowadzić do tego, żeby były jakieś miary

A jak pan widzi przyszłość Zjednoczonej Prawicy po wyborach prezydenckich? Czy uda się pogodzić – istniejące przecież – różnice wewnątrz obozu?

Powinno się je dać pogodzić, bo to jest przesłanka racjonalna, która powinna przemawiać do umysłów wszystkich, którzy działają w Zjednoczonej Prawicy. Żeby rządzić naszym krajem i żeby go ustrzec przed tym wszystkim, co napiera na Polskę z zewnątrz i z całą pewnością jej nie służy, musimy być razem, bo w przeciwnym razie przegramy. Jesteśmy tolerancyjni, natomiast nie widzimy powodów, aby mniejszości – w niektórych przypadkach to są grupy liczone w promilach – miały narzucać kulturę, sposób bycia, kształt społeczeństwa całej reszcie. To są objawy jakiegoś poważnego zaburzenia. Nie chcemy pouczać innych, ale też nie chcę, aby nas pouczano. Musimy się też obronić przed tymi, którzy uważają, że nasza suwerenność, zdolność do podejmowania decyzji czy nasze interesy są sprawą drugorzędną.

W PiS zbliża się kongres, wybory władz centralnych i regionalnych partii. W mediach pojawiły się plotki, że rozważa pan zrezygnowanie z ponownego ubiegania się o funkcję prezesa. Trochę to mało prawdopodobne, zwłaszcza że w wywiadach podkreśla pan, że jednym ze szczególnie przez pana cenionych polityków jest Konrad Adenauer, który rządził RFN po skończeniu osiemdziesiątki.

Żeby rządzić tak długo jak Adenauer, to przede wszystkim trzeba żyć co najmniej 87 lat. Gdzie mam gwarancję, że ja będę żył 87 lat? Nie mam. Mogę powiedzieć jedno: generalnie uważam, że polityką powinni się zajmować ludzie do pewnej granicy wieku. Gdzie ona przebiega, to zawsze jest kwestia indywidualna. Nie można zanadto trzymać tego młodszego pokolenia, choć już całkiem dojrzałego, bo po pięćdziesiątce, w sytuacji gdy ktoś stoi nad nimi, choć jest o prawie pokolenie starszy. Trzeba więc na pewno brać pod uwagę i ten moment, który musi się zbliżać, kiedy odejdę. Ale czy to będzie już teraz, to o tym zdecyduje partia. Jeśli partia będzie ode mnie tego oczekiwała, to odejdę bez jakichkolwiek pretensji. Jestem bowiem szefem dwóch kolejnych partii bardzo długo, wystarczająco długo. Ale jeśli będzie inaczej, to pewnie jeszcze podejmę się tego zadania, choć nie wiem, czy na pełne cztery lata kadencji.

Rozmawiali Rafał Białkowski i Tomasz Grodecki, Polska Agencja Prasowa

eprasa.pl b74ca91b8f

Epidemia oszustw

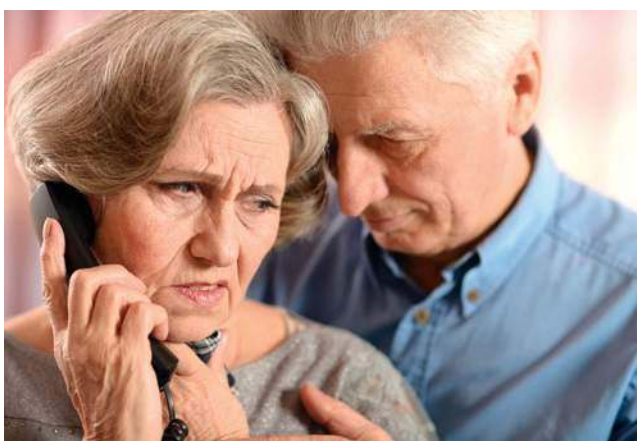
Oszuści, którzy od kilku lat stosują różne metody wyłudzania pieniędzy szczególnie od osób starszych, stali się jeszcze bardziej aktywni w czasie pandemii. Podszywają się pod funkcjonariuszy policji czy też członków najbliższej rodziny i pod pretekstem pomocy w policyjnej akcji czy wsparcia materialnego dla rodziny wyłudzają od seniorów wszystkie ich oszczędności. Jak zapobiec takim sytuacjom i nie dać się oszustom?

Aby osiągnąć swój cel, przestępcy manipulują ofiarami na wiele sposobów. Działają głównie przez telefon. Dzwonią do starszych osób i podają się za policjanta, funkcjonariusza CBŚ, który rozpracowuje zorganizowaną grupę przestępczą. W trakcie rozmowy proszą o pomoc i przekazanie pieniędzy na akcję policji, obiecując, że potem pieniądze zostaną zwrócone. Jeśli osoba po drugiej stronie słuchawki da się przekonać i przekaże pieniądze lub wpłaci je na podane konto, kontakt się urywa. Dopiero wtedy pokrzywdzony się orientuje, że padł ofiarą oszustów.

Niestety wiedza seniorów o tego typu oszustwach, mimo prowadzonych akcji informacyjnych policji, nadal jest niewystarczająca, bo o przypadkach pokrzywdzonych osób co jakiś czas alarmują media. Mimo to pracownikom PKO Banku Polskiego udaje się zapobiec wielu takim wyłudzeniom i uratować oszczędności klientów. Zwracają uwagę na starsze osoby, które chcą nagle wypłacić dużą część swoich pieniędzy. Zwracają też uwagę na ich nietypowe zachowanie, czy są zdenerwowani i np. trzymają w ręku włączony telefon. To ważne, bo przestępcy chcą słyszeć, jak przebiega rozmowa z pracownikiem, a potem wydają dodatkowe instrukcje, co zrobić z wypłaconymi pieniędzmi.

FAŁSZYWY POLICJANT

Niedawno do jednego z oddziałów PKO Banku Polskiego w Łodzi przyszła klientka z zamiarem zerwania lokaty i wypłaty kilkudziesięciu tysięcy złotych. Pracownica banku zauważyła, że klientka jest bardzo zdenerwowana i mało komunikatywna. Dodatkowo miała cały czas włączony telefon, który był połączony z nieznajomym numerem. Nie było już żadnej wątpliwości, że to próba wyłudzenia pieniędzy. Pracownicy banku szybko poinformowali policję. Jak się potem okazało, scenariusz całego zdarzenia był typowy dla oszustwa „na policjanta". Z klientką kontaktował się fałszywy funkcjonariusz policji, który poinformował ją, że pracownik banku jest oszustem, dlatego musi wypłacić pieniądze.



Klientka na tyle uwierzyła fałszywym policjantom, że policji, która przyjechała do oddziału, chciała przekazać swoje pieniądze. Wtedy funkcjonariusze poinformowali ją jeszcze raz, że jest ofiarą próby wyłudzenia „na policjanta" i tylko dzięki czujności pracowników jej oszczędności zostały uratowane.

Jak nie dać się oszukać?

- Nie należy ufać osobom, które telefonicznie podają się za policjanta i mówią, że prowadzą tajną akcję. Policja nigdy o tym nie informuje!
- Nie wolno przekazywać gotówki osobom, których nie znamy. Policja nigdy nie prosi o przekazanie pieniędzy, przelanie ich na konto lub pozostawienie w jakimś miejscu.
- Gdy ktoś dzwoni w sprawie pieniędzy i pojawia się jakiekolwiek podejrzenie, że to może być oszustwo, trzeba natychmiast powiadomić policję pod numerem 112 lub 997.
- Warto rozmawiać z pracownikami banków i podzielić się każdą informacją, która wzbudza nasze wątpliwości co do jej wiarygodności – pracownicy banku na pewno pomogą.
- Oszczędności w banku są bezpieczne. Nie trzeba ich wypłacać, jeśli nie ma takiej potrzeby.

UWAGA NA OSZUSTÓW!

Niestety coraz częściej oszuści straszą seniorów, że ich pieniądze w banku nie są bezpieczne i trzeba je jak najszybciej zabrać: najlepiej wypłacić lub zrobić przelew pod wskazany przez nich rachunek. Przestępcy proszą też, aby nie wypłacać środków tylko w jednym oddziale i tym samym nie wzbudzać podejrzeń pracowników. Dodatkowo manipulują i ostrzegają, aby nie informować kasjera-doradcy czy dyrektora, po co potrzebna jest gotówka. Przekonują przy tym np., że rozpracowują grupę przestępczą, do której należą pracownicy banku. To nie jest prawda, to jest oszustwo!

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 10/07/20F

eprasa.pl b74ca91b8f

Dwaj protagoniści i ich partie

Wiele wskazuje na to, iż model, w którym wpływ głowy państwa na politykę zależy od liczby i skali pożarów, ma szansę utrzymać się również w drugiej prezydenckiej kadencji. Tym bardziej że Duda ma przeciwników pragnących raczej trzymać go na dystans od wpływu na politykę



JAN ROKITA

Zwycięstwo wyborcze Andrzeja Dudy było dla obozu władzy kwestią pierwszorzędną, ale po tym zwycięstwie polityczna rola nowego starego prezydenta pierwszorzędna raczej nie będzie. Tak zresztą, jak dotąd nie była. Dla PiS dalsze rządzenie przy wrogiej większości senackiej, NIK i na dodatek jeszcze głowie państwa stanęłoby na granicy niemożliwości. Tak się nie stało, co oznacza utrzymanie rządności i sterowności państwa, o ile tylko nadmierna fragmentacja rozrośniętego, ale i utytego obozu władzy nie stanie temu na przeszkodzie.

W PIS JAK W CDU

Najbliższe trzy lata, w trakcie których nie powinno (raczej) być żadnych wyborów, będą coraz wyraźniej odpowiadać na kluczowe pytanie, gdzie znajdzie się i jak będzie ideowo zorientowane nowe polityczne centrum PiS. Kampania prezydencka 2020 jak nigdy wcześniej unaoczniła bowiem proces zmierzchu starego PiS czy też owego „zakonu" (jak czasem mawiano), wywodzącego się jeszcze z PC, który choć ciągle dysponuje z woli Jarosława Kaczyńskiego formalnie istotnymi pozycjami partyjnymi, tym razem nie odegrał w kluczowym dla partii starciu niemal żadnej roli. Dziś polski obóz władzy jest w nieco podobnej sytuacji do rządzącej niemieckiej chadecji. Centroprawicę ciągle zespala tam postać Angeli Merkel, a zawiłe meandry myśli, które w jej głowie zmieniają się czasem jak w kalejdoskopie, stanowią zarówno dynamiczną linię partii, jak i chwiejny kierunek polityki państwowej. Ale wiadomo dobrze, że długa epoka Merkel powoli zmierza do końca, więc musi się ukształtować nowy punkt ciężkości partii, która pozostanie przecież kluczowym aktorem na niemieckiej scenie.

Tak też mają się rzeczy w polskim obozie władzy, choć perspektywa przekazania władzy przez Kaczyńskiego jest zapewne czasowo odleglejsza niźli w przypadku Merkel (choć kanclerz jest o pięć lat młodsza). Jego powyborczy wywiad dla PAP, w którym mówi, iż odszedłby już wkrótce „bez żalu", jeśli takie byłoby oczekiwanie partii, to kokieteryjny sposób przekazania jasnej wiadomości, iż odchodzić na razie nie zamierza. Obiektywne interesy polityczne sprawiły, że dla Kaczyńskiego dalsza prezydentura Dudy stała się koniecznością aż w tym stopniu, że gotów był nawet ryzykować przeprowadzenie wyborów w maju, gdy dość bezmyślne postępowanie PiS doprowadziło do faktycznego uchylenia wszelkich podstaw prawnych koniecznych do powszechnego głosowania. Ale nie od dziś wiadomo, że Duda to nie jest bynajmniej bohater politycznej opowieści Kaczyńskiego, co symbolicznie po raz kolejny unaoczniła spektakularna nieobecność prezesa PiS podczas pułtuskiego wieczoru wyborczego, gdzie świętowano zwycięstwo.

To właśnie z tego powodu Duda pozostawał dotąd ważnym (z racji swoich konstytucyjnych możliwości), ale pobocznym elementem obozu władzy, zwłaszcza gdy idzie o wpływ na kształtowanie polityki państwowej. Ta była tworzona albo przez samego szefa partii (i jego aktualnych konsultantów), zaś jej posłusznym wykonawcą była większość sejmowa, z kluczowymi dla partii rolami marszałek Witek (wcześniej Kuchcińskiego) i szefa klubu Terleckiego, albo też wykuwała się w relacjach pomiędzy premierem bądź niektórymi ważniejszymi ministrami (np. Sasinem, Ziobrą, Emilewicz) a Kaczyńskim. Duda pojawiał się w grze dopiero wtedy, gdy jakiś kryzys nagle czynił sprawą kluczową możliwość jego weta. Tak było m.in. przy kryzysie wokół Sądu Najwyższego w roku 2017 czy nagle eksplodującym konflikcie z Żydami w roku następnym.

Na razie wiele wskazuje na to, iż taki model, w którym wpływ głowy państwa na politykę zależy od liczby i skali pożarów, ma szansę utrzymać się również w drugiej prezydenckiej kadencji. Tym bardziej że Duda ma także w samym rządzie przeciwników pragnących raczej trzymać go na dystans od wpływu na politykę. Tradycyjnie niezmienna jest w tej mierze polityczna taktyka Zbigniewa Ziobry, ale i sam premier Morawiecki ma coraz więcej powodów do dbania o ów dystans głowy państwa do realnej polityki. Chodzi bowiem o to, iż choć szef rządu powszechnie traktowany jest jako „delfin" z woli Kaczyńskiego, to ciągle pod znakiem zapytania stoi jego faktyczna zdolność takiego rozepchnięcia się w partii, aby to wokół niego stopniowo rozwijało się nowe polityczne centrum PiS. Do tej pory Morawiecki wiódł niekończącą się rywalizację o wpływ na kształt obozu władzy z ministrem Ziobrą. Po sukcesie, jaki odniósł Duda, a zwłaszcza po tym, jak wszyscy mogli się przekonać w toku kampanii o jego pracowitości, dynamice i umiejętności obcowania z tłumem – może się on stać rywalem Morawieckiego co do „delfinatu". Dla prezesa PiS całkiem wygodny może się tu okazać kalendarz polityczny: sukcesja w PiS odkładałaby

eprasa.pl b74ca91b8f

WYBORY PREZYDENCKIE 2020 – II TURA

Źródło: PKW



ANDRZEJ DUDA

51,03 proc.

10 440 648 głosów

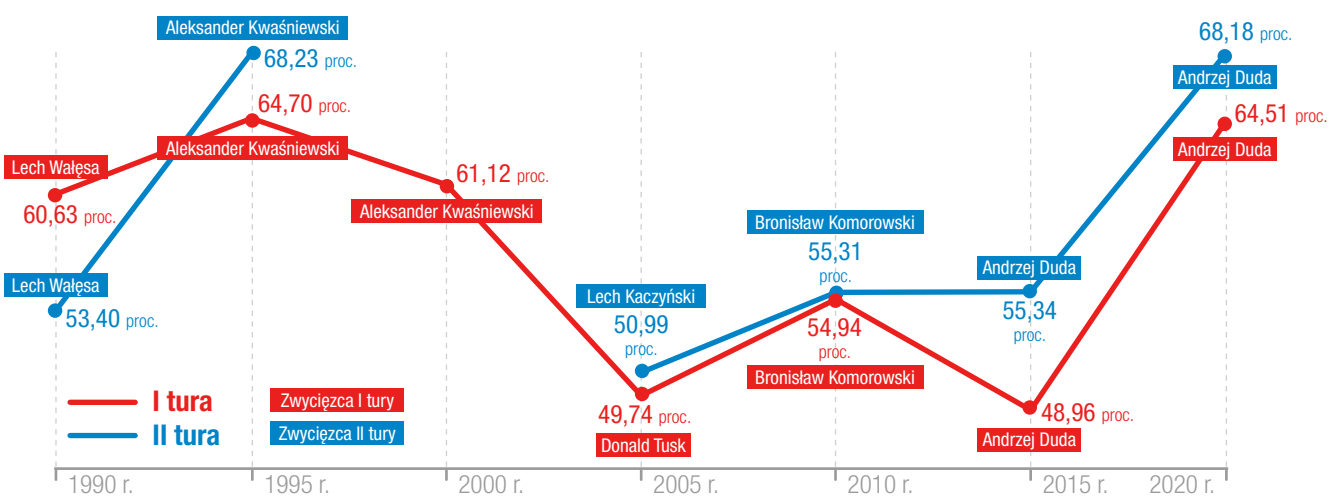


RAFAŁ TRZASKOWSKI

48,97 proc.

10 018 263 głosów

Frekwencja w wyborach prezydenckich w ostatnich 30 latach



eprasa.pl b74ca91b8f

się aż na czas po roku 2025, kiedy Kaczyński będzie kończyć 76 lat. Prawdę mówiąc, to jedyny scenariusz, w którym można by sobie wyobrazić stopniowy wzrost wpływu Andrzeja Dudy na przekształcenia, jakim musi podlegać teraz PiS, a tym samym także na politykę państwa. Trzeba dodać: na dziś scenariusz czysto hipotetyczny.

JEDEN Z WIELU

Podobnie hipotetyczna jest dziś przyszła silna pozycja polityczna Rafała Trzaskowskiego. To truizm, że swoim bardzo dobrym wynikiem prezydent Warszawy ocalił Platformę, której w scenariuszu wyborów majowych groził poważny kryzys. Przy czym zupełnie jałowe są roztrząsania co do tego, w jakim stopniu jest to zasługa osobowości Trzaskowskiego i stylu jego kampanii (jak chcą jego zwolennicy), w jakim zaś samego faktu, że PO niemal bez szkód udało się wyciągnąć z dna, na którym się znalazła, proponując wiosną bojkot demokratycznych wyborów. Nieoceniona była w tym zresztą pomoc ze strony większości senackiej i prezydentów miast, którzy wspólnymi siłami skutecznie zagrodzili Kaczyńskiemu drogę do majowych wyborów; nie dziwota więc, że Trzaskowski składał i senatowi, i prezydentom publiczne podziękowania.

Dziś Trzaskowski jest ulubieńcem intelektualistów i artystów (Olbrychski na wieczorze wyborczym), ma całkiem sporą popularność w pokoleniu milenialsów, „Gazeta Wyborcza" chętnie przyłożyłaby ręki do tego, aby stał się przywódcą narodu, Czarzasty zaś podczas awantury z szefem PO Budką stawia mu go za wzór kogoś, kto umie współpracować z partnerami. Do tego jeszcze platformowi samorządowcy (przynajmniej ci najbardziej telewizyjni) traktują go jako swego naturalnego przywódcę z racji prezydentury Warszawy. To całkiem spory kapitał, ale rzec by można „kapitał obrotowy". Trzaskowski znalazł się bowiem po wyborach w sytuacji, w której najwyraźniej nie wie, co można by uczynić z tym łatwo uciekającym kapitałem.

Ze swoimi mocno lewicowymi przekonaniami w kwestiach obyczaju, kultury i religii Trzaskowski stał się drugim po Mateuszu Kijowskim kandydatem na przywódcę antypisowskiego „jednolitego frontu", o który tak długo, ale bez skutku walczyli zwłaszcza redaktorzy antyrządowych mediów. Oczywiście atuty prezydenta stolicy w porównaniu z niegdysiejszym szefem KOD są nieporównywalne: obycie, inteligencja, wykształcenie, elitarne środowisko. Z ideą takiego frontu starł się niegdyś na śmierć i życie Schetyna, Budka zaś wykorzystał fakt, iż jego poprzednik „wykrwawił" się w tym boju, by go obalić... po czym niezwłocznie w kwestii „rozpuszczenia się PO" w jakimś jednolitym froncie zajął takie samo stanowisko jak Schetyna.

> Trzaskowski znalazł się w sytuacji, w której najwyraźniej nie wie, co można by uczynić z łatwo uciekającym kapitałem politycznym zdobytym w wyborach

W pierwszym powyborczym wywiadzie szef Platformy na wszelki wypadek już antycypuje odległą przyszłość roku 2023 i stanowczo oświadcza, iż co prawda będzie się „otwierał na wyborców" (wiadomo, że to nic nieznaczący slogan), jednak gdy idzie o listy w przyszłych wyborach, to „musimy je budować w oparciu o istniejący system wyborczy". Tak jak niegdyś było ze Schetyną, tak i teraz główna idea Budki to przeciwstawić się wszelkim próbom wymuszenia takiej przebudowy sceny, która zamiast dotychczasowych partii wygenerowałaby jakiś ruch „Demokratów", z myślą o roku 2023. A tylko taki ruch dawałby Trzaskowskiemu realną perspektywę przekucia kapitału zdobytego w obecnych wyborach w realne polityczne przywództwo. Oczywiście pod warunkiem „ułożenia się" z całym zapleczem takiego ruchu: mediami, biznesem, celebrytami, feministkami, lobby gejowskim etc.

Chodzi o to, że aby tak się stało, Trzaskowski musiałby prędko użyć zdobytych na krótko aktywów politycznych. Dość prawdopodobne, że dzisiaj byłby w stanie obalić szefostwo PO, argumentując, iż musiał ratować partię przed katastrofą, w którą o włos wpędziliby ją liderzy postulujący bojkot wyborów. Mógłby liczyć zarówno na sprzyjającą mu presję mediów, jak i ważnego dla partii biznesu. A łącząc rolę „wielkiego rekonstruktora" opozycji z prezydenturą stolicy, gwarantowałby sobie dobre oparcie w stabilnych instytucjach miasta, którego ludność dziś zdecydowanie udziela mu zaufania. Tak jak zwykli to robić francuscy szefowie rządu, np. Jacques Chirac, który nie tylko przebudował gruntownie obóz gaullistów, lecz sprawował nawet urząd premiera, nieprzerwanie będąc zarazem przez lat 18 merem Paryża. Albo dzisiejszy lider włoskiej lewicy Nicola Zingaretti, którego głównym źródłem siły jest społeczne poparcie, jakie otrzymuje w roli prezydenta stołecznego regionu Lacjum. Jednak Trzaskowski nie jest typem bojownika, który gotów byłby na rozpętanie kryzysu z powodu swoich politycznych ambicji. Już zaraz po przegranych wyborach odżegnał się od takiego scenariusza, dość nachalnie dopytywany czy wręcz nakłaniany przez sprzyjających mu dziennikarzy. A też co najmniej wyższy aparat Platformy broniłby się przed taką odmianą, która w efekcie musiałaby oznaczać utratę pozycji przez jakąś, być może nawet znaczną, jego część.

Najpewniej zatem PO, która przecież całkiem nieźle obroniła swoją pozycję, nie zmieni się jakoś istotnie, na przekór takim malkontentom jak np. Bogdan Zdrojewski dający szefowi swojej partii „trzy miesiące" na głęboką transformację. W roku 2023, kiedy musi dojść do następnego starcia o władzę, Trzaskowski jako „warszawski samorządowiec" w najlepszym razie będzie tylko jednym z wielu uczestników – niekoniecznie ważnych – przyszłej wielkiej gry.

Reklama | 27/0620/F

eprasa.pl b74ca91b8f

KGHM
POLSKA MIEDŹ

Jesteśmy liderem w produkcji miedzi i srebra.
Umożliwiamy rozwój nowoczesnego świata.

KGHM Polska Miedź S.A. | ul. M.Skłodowskiej-Curie 48 | 59-301 Lubin | www.kghm.com



eprasa.pl b74ca91

Tylko bez paniki,

czyli sposób na młodego wyborcę

Czy wyniki wyborów prezydenckich – mimo zwycięstwa – są rzeczywiście, jak twierdzi wielu komentatorów, poważnym ostrzeżeniem dla PiS? Czy rzeczywiście można mówić o klęsce wśród wyborców aspirujących, wielkomiejskich oraz wśród młodzieży? A jeśli tak, to jakie z tego należy wyciągnąć wnioski?



JACEK KARNOWSKI



Fot. Andrzej Wiktor

Zacznijmy od młodzieży. Według badania Ipsos w pierwszej turze wyborów prezydenckich rozkład głosów wśród najmłodszych wyborców – w wieku 18–29 lat – kształtował się następująco: Rafał Trzaskowski – 24,5 proc., Szymon Hołownia – 23,9 proc., Krzysztof Bosak – 21,7 proc., Andrzej Duda – 20,3 proc. Wszystko przy wyjątkowo wysokiej frekwencji jak na tę kategorię wiekową – 62,3 proc., czyli znacznie więcej niż zwyczajowe 40–45 proc. Czy taki wynik to rzeczywiście dramat i zapowiedź politycznej śmierci PiS? Oczywiście jest nad czym pracować, ale warto też widzieć ten obraz nieco bardziej realnie.

Po pierwsze, zsumowane głosy kandydatów konserwatywnych – czyli Dudy i Bosaka – to 42 proc. Czy to wynik rzeczywiście fatalny w tym konkretnym kontekście kulturowym i cywilizacyjnym? W świecie, w którym to nie państwa i społeczeństwa (a często także nawet nie rodzina) wychowują młode pokolenia, ale w coraz większym stopniu globalne korporacje, wielkie centra popkulturowe, ów sojusz lewicy, Hollywood i Wall Street? Uważam, że nie jest to wynik, nad którym należałoby płakać, tym bardziej że to do młodych skierowano „projekt Hołownia", tak poprowadzony marketingowo, by jak największą część tej grupy odciągnąć od Andrzeja Dudy. To się udało, ale jednak tylko częściowo. Nie na tyle, by odebrać zwycięstwo. Prezydent swoje wziął – w drugiej turze 36,3 proc. Wielu chciałoby więcej, ale czy to możliwe w przypadku urzędującego prezydenta, który nie może obiecać rewolucji, który musi bronić świata zastanego przez młodych? W przypadku prezydenta reprezentującego obóz prawicy? Pięć lat temu Bronisław Komorowski – przy wsparciu całego systemu medialno-celebryckiego, tego całego przemysłu nadawania sensów i znaczeń – zebrał w drugiej turze niewiele więcej – 40 proc.

Ale patrząc na wyniki pierwszej tury, trzeba też postawić pytanie: gdzie są rezerwy w tej grupie wyborców? Czy wśród tych młodych ludzi, którzy zagłosowali na Hołownię i Trzaskowskiego, czy też

eprasa.pl b74ca91b8f

wśród wyborców, którzy 28 czerwca poszli za Bosakiem? Wydaje się, że wśród tej drugiej grupy. Bo jest to często młodzież, która styka się z agresją lewicy w swoim środowisku i która poszukuje siły walczącej w sprawach cywilizacyjnych, która rozgląda się za jakąś ochroną. Ją można wygrać, choć to także nie będzie łatwe: ta grupa wyborców jest wyjątkowo wyczulona na spójność i autentyzm polityki w tej sferze, domaga się także działań zdecydowanych. Sprawując władzę, nie zawsze można sobie na to pozwolić.

Czy możliwe jest pozyskanie choćby części młodych wyborców Trzaskowskiego, dziedziczących status i światopogląd po swoich rodzicach lub ulegających globalnej presji kulturowej na lewicowość i laicyzację? Oczywiście, że jest możliwe, ale pod warunkiem takiej zmiany obozu pisowskiego, że przestanie on być sobą i stworzy przestrzeń na dalszy wzrost znaczenia Konfederacji lub czegoś podobnego, ale też stanie się tak obły, że nie będzie w stanie wyciągnąć z domów wyborców kulturowo konserwatywnych. Potencjalne zyski są mniejsze i mniej realne niż niemal pewne straty.

Tu dotykamy zresztą sprawy poważniejszej, czyli ciągłego marzenia o przebiciu się do grup zamożniejszych, wielkomiejskich, młodszych. Rzecz szlachetna i ambitna, ale niestety wciąż pozostająca w planach. Ani zyski materialne, ani rozwiązywanie konkretnych problemów tych grup, ani przymilanie się, niczego tu nie zmieniają. Od 15 lat trwa ta chwilami jałowa zabawa, która zazwyczaj kończy się kampanią odwołującą się do tradycyjnej bazy za pomocą klasycznych dla PiS haseł i środków. I innego finału w tych warunkach być nie może. Dlaczego? Ano dlatego, że są to środowiska tak zasobne i tak mocno usadowione, że mogą sobie pozwolić na przedkładanie interesów światopoglądowych i środowiskowych ponad wszystko inne. Symbolicznie w czasie tej kampanii dało się zauważyć regułę: plakaty Andrzeja Dudy wisiały głównie na zwykłych polskich płotach, przy domkach, a plakaty Trzaskowskiego najczęściej zdobiły ogrodzenia firm – i dużych, i małych. Tych samych firm, które właśnie – i prywatnie, i głośno – chwalą bardzo udane tarcze antykryzysowe. Pieniądze wzięli, niektórzy nawet podziękowali, ale zagłosowali tak jak zawsze. Bo uważają, że ich miejsce jest po stronie PO, że to jest „naturalny stan rzeczy".

Próbujący się przebić do grup aspirujących PiS działa logicznie i konsekwentnie: proponuje i wprowadza rozwiązania, które realnie wpływają na los ludzi. Często są to rozwiązania przełomowe – można tu wskazać zwolnienie osób do 26. roku życia z płacenia podatku PIT, a także – pośrednio – ambitne inwestycje na skalę krajową. A jednak gdy przychodzi czas kampanii, wszystko to gra mniejszą rolę, niż powinno. Wyborcy z grup, do których skierowane są bardzo atrakcyjne propozycje, zdają się brać je pod uwagę w minimalnym stopniu. Nad wszystkim dominuje ten sam podział na Polskę PiS i Polskę PO. Wygląda to trochę tak, jakby w Polsce niedawno zakończyła się jakaś wojna domowa i wszystkie inne czynniki są wtórne wobec lojalności wynikających z przelanej krwi. Może rzeczywiście intensywność przeżyć była tak wielka, że mieliśmy do czynienia z wojną domową, bezkrwawą, ale równie głęboko zapadającą w świadomość?

Czy należy zatem zrezygnować z zabiegania o młodzież sytuującą się bardziej na lewo, czy też o wyborców z innych, klasycznie trzecioerpowych grup społecznych? Nie, ale sprawę trzeba przemyśleć i podejść do niej zupełnie inaczej. Jak? Na pewno tak, by nie budować zamków na piasku, nie ulegać ciągle temu samemu złudzeniu. Bo w tym wypadku zazwyczaj twardo stąpający po ziemi PiS często po prostu buja w obłokach. Przebicie się do grup, nad którymi III RP rozciągnęła swoje emocjonalne panowanie, jest w wielu wypadkach wyłącznie stratą czasu i energii. Co więcej, ostatnie wybory pokazały, że nie przynosi to także łagodzenia postaw przeciwnych – gdy nadszedł moment próby, gdy uznano, że można wygrać, celebryci i ogromna większość artystów stanęli w awangardzie ataku. Odmeldowały się także wszystkie media ancien régime'u, niezależnie od masek, które wcześniej zakładały. To z kolei kreuje jeszcze jedną pułapkę: dotarcie do młodych ma się dokonywać za pomocą w istocie wrogich kanałów komunikacji.

No dobrze, ale co robić, skoro na wyborczy rynek wchodzą nowe roczniki? Odpowiedź można streścić w trzech punktach. Po pierwsze, unikać przesadnej paniki, bo już nieraz przestrzegano PiS, że „wymrze jak dinozaury", a jednak nie wymarło, również dlatego, że młodzi wyborcy, gdy już wejdą w dorosłe życie, często zmieniają zdanie. Po drugie, należy budować takie propozycje – np. mieszkaniowe – które punktowo są w stanie przełamać nastawienie pewnych środowisk, nawet jeśli nie są to środowiska dominujące. Po trzecie wreszcie, należy odważniej budować własny przekaz tożsamościowy. Niekoniecznie bardzo twardy, niekoniecznie czysto tradycyjny. Raczej coś w stylu nieco zapomnianej kampanii z pierwszego rządu PiS pt. „Ja, obywatel IV RP", w której akcentowano możliwości rozwoju, otwarcie wcześniej zamkniętych drzwi, ścieżek awansu, rozbicie sitw i także w miarę lekki patriotyzm. Wówczas nie wyszło, sytuacja była zbyt niestabilna, ale teraz coś takiego mogłoby się udać.

Na koniec uwaga natury ogólnej. Wielu analityków nie zdaje sobie sprawy, że PiS bez tej swojej twardej tożsamościowej nogi, przedstawianej jako rzekomo największa przeszkoda w drodze po złote runo większości niemal konstytucyjnej – polegnie szybciej, niż myśli. Mówiąc wprost – PiS pozbawione tego, co wielu dziś uznaje za największe obciążenie obozu, nie wygra żadnej kampanii. Choćby władowało w gospodarkę i 500 mld, nie wygra. Tak jak nie wygrałoby i teraz z uładzoną, skrępowaną Telewizją Polską czy też z przekazem zawężonym do propozycji nieniosących z sobą wielkich emocji. Bo to już nie polityka, ale fizyka – jeśli po drugiej stronie jest jakaś energia, musi być i po tej, w przeciwnym razie ludzie ulegną presji.

I dlatego proces zmian, np. w TVP, należałoby zacząć od zmian w TVN. I to być może szersza diagnoza: tam, gdzie nie idzie tak, jak się oczekuje, należy raczej szukać mechanizmów zawierających klucz do sytuacji, a nie ulegać podszeptom – stale płynącym – przebierania się w cudze szaty. Dziś władza to przecież coraz częściej regulacja. Czasem duża, czasem drobna, czasem ustawowa, czasem bardzo precyzyjna, punktowa, wręcz urzędnicza, ale zawsze skuteczniejsza niż walenie głową w mur nienawiści.

eprasa.pl b74ca91b8f



Nasza wielka stabilizacja

Zjednoczona Prawica zyskała spokój na ponad trzy lata. Zwycięstwo Andrzeja Dudy pozwala się skupić na rządzeniu, a nie na toczeniu politycznych wojen z „wrogim" prezydentem. Natomiast opozycji nic nie da dziesięciomilionowy elektorat Trzaskowskiego. Te głosy w dużym stopniu zostały „pożyczone" i nie będą trwałym kapitałem, gdyż prezydent Warszawy jednak przegrał

STANISŁAW JANECKI

Destabilizacja układu rządzącego – to był główny cel wyborów prezydenckich 28 czerwca i 12 lipca 2020 r. Podobnie jak wyborów europejskich oraz parlamentarnych w 2019 r. Destabilizacja za wszelką cenę. Miała się nałożyć na naturalne procesy politycznej i władczej entropii, typowe dla rządzenia w drugich kadencjach. A także na trudności odbudowy po pandemii. Po ponadrocznych próbach można powiedzieć, że ta mobilizacja opozycji się nie udała, mimo iż powstał przyczółek w Senacie. Nie ma on jednak mocy destrukcyjnej, a tylko opóźniającą, poza tym ten układ nie musi być trwały.

Prezydentura byłaby dla destabilizacji kluczowa, dlatego na walkę o nią przeznaczono praktycznie wszystkie rezerwy. Przejęcie urzędu prezydenckiego, w dodatku przez Rafała Trzaskowskiego, który od kilku lat był jednym z liderów antyrządowych działań w instytucjach Unii Europejskiej, miało skłonić te instytucje do zaostrzenia kursu wobec Polski i zrealizowania przynajmniej części sankcji oraz ograniczeń. To też się nie udało i teraz Polska wchodzi w ponadtrzyletnie rządy, które nie będą targane i uwarunkowane żadnymi wyborami.

PREMIA ZA WYGRANĄ

Najważniejszą korzyścią ze zwycięstwa Andrzeja Dudy jest dla obozu rządzącego nieantagonistyczny układ w obrębie władzy wykonawczej. Z prezydentem zantagonizowanym można by właściwie tylko administrować, z każdym miesiącem potwierdzając erozję mocy sprawczej rządu. Podważałoby to zaufanie do rządu oraz przyspieszało naciski na rozpisanie przedterminowych wyborów parlamentarnych. I nawet gdyby do nich nie doszło, Zjednoczona Prawica byłaby jesienią 2023 r. osłabiona i poturbowana nieustannymi utarczkami z „wrogim" prezydentem, a przez to praktycznie niezdolna do utrzymania władzy przez trzecią kadencję. Zwycięstwo Andrzeja Dudy pozwala się skupić na rządzeniu, a nie na toczeniu politycznych wojen z prezydentem, co w przeszłości doprowadziło do wykolejenia nawet rządu Leszka Millera, gdy pochodzący z tej samej opcji Aleksander Kwaśniewski zaczął grać na Marka Belkę i zmusił Millera do odejścia po jego największym triumfie, czyli wejściu Polski do Unii Europejskiej.

Rząd Zjednoczonej Prawicy miałby jeszcze trudniej, skoro prezydent byłby jawnie wrogi, a w instytucjach UE miałby szerokie wsparcie. Już wygrana w wyborach europejskich oraz do Sejmu (w 2019 r.) i utrzymanie się rządu Mateusza Morawieckiego sprawiły, że szczególnie Komisja Europejska zrezygnowała z konfrontacyjnego scenariusza wobec Polski. Po wygranej Andrzeja Dudy szefowa komisji Ursula von der Leyen będzie chciała (wskazują na to różne przecieki) w ogóle zrezygnować ze stawiania Polski pod ścianą. To oznacza, że nawet jeśli Fundusz Odbudowy (po pandemii) zostanie jakoś przycięty, Polska i tak będzie jednym z jego największych beneficjentów. To oznacza także zasadnicze złagodzenie tzw. kryterium praworządności, czego zwolennikiem jest zresztą przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel. Oznacza również przeniesienie praktycznie wszystkich

eprasa.pl b74ca91b8f



Fot. KPRP

sporów dotyczących Polski na forum Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, a on ma liczne ograniczenia. To wszystko sprawia, że konfrontacja z Polską w ramach instytucji UE będzie w ogromnej większości przeszłością. A, wbrew zaklęciom opozycji, prezydent wybrany ponownie, i to z bardzo silnym mandatem, ma mocniejszą pozycję także w układach międzynarodowych. Przede wszystkim w NATO, ale także w relacjach z USA, i to nawet wtedy, gdyby tam zmienił się prezydent. Świadczy o tym stosunek do Aleksandra Kwaśniewskiego republikańskiego prezydenta George'a W. Busha, gdy ten zastąpił demokratę Billa Clintona.

Stabilizacja władzy w Polsce ze względu na drugą kadencję prezydenta Andrzeja Dudy nie tylko przekłada się na pokój na poziomie instytucji UE, lecz także będzie korzystnie wpływać na działania rządu. Prezydent może korygować politykę rządu, nie konfrontując się z nim, nawet jeszcze na poziomie projektów ustaw. Stanowiłby wtedy wewnętrzny stabilizator układu władzy, a nawet pełniłby funkcję swego rodzaju superintendenta. W obrębie rządu zawsze są tendencje odśrodkowe, szczególnie w drugiej kadencji, a prezydent nieusposobiony wrogo może je tonować, może nawet być arbitrem w wewnętrznych sporach, gdyby one miały rzutować na rodzaje wybieranych strategii. Prezydent może też wpływać na kierunki działania rządu, tym bardziej że ten nie musi się już oglądać na to, czy jakimiś swoimi działaniami nie przeszkodziłby w reelekcji głowy państwa.

Nie oznacza to, że rząd będzie miał łatwo z prezydentem, ale przynajmniej będzie chodziło o konkretne ustawy i rozwiązania, a nie generalną wrogość. Współdziałanie w obrębie władzy wykonawczej w kwestii strategii jest o tyle ważne, że i wybory parlamentarne, i prezydenckie pokazały wyczerpywanie się kilku dotychczasowych rozwiązań, przede wszystkim związanych z transferami społecznymi. One odegrały i będą odgrywać swoją podstawową rolę (likwidowania obszarów biedy i wykluczenia), ale teraz zasadnicze znaczenie mają większe zarobki uzyskiwane dzięki modernizacji, inwestycjom, wzrostowi produktywności oraz znacznie wyższemu wkładowi innowacji w PKB. I nie chodzi tu o żadne kalkulacje wyborcze, o to, co się opłaca z wyborczej perspektywy, lecz o trwałe oraz efektywne źródła bogacenia się. Tu jest pole do popisu dla Narodowej Rady Rozwoju przy prezydencie, która musi być znacznie aktywniejsza i powinna przejść głębokie zmiany w swoim składzie. I pole do współdziałania z rządowym Centrum Analiz Strategicznych.

DESTABILIZACJA OPOZYCJI

Druga kadencja prezydenta Andrzeja Dudy stabilizuje władzę wykonawczą i polityczne zaplecze rządu, ale nie chroni go przed konfliktami. Jednak te konflikty może nie tylko tonować, lecz i racjonalizować. Nikomu przecież nie przysłużyłby się rozpad sejmowej większości. Ale ta większość, na poziomie politycznym, już powinna się zastanawiać, z czym pójdzie do wyborów w 2023 r. Jeśli mają nastąpić jakieś korekty czy nawet zasadnicze zmiany, ale niewywracające większości, to najlepiej w pierwszym okresie ponadtrzyletniego spokoju „od wyborów". A wybierając strategię na przyszłe wybory, rządząca większość powinna unikać zarówno rewolucji (nic nie można ugrać, zdradzając elektorat, któremu zawdzięcza się władzę), jak i tyranii status quo (nic nie zmieniać, bo wszystko można tylko zepsuć).

Przede wszystkim rządzący muszą ustalić, dlaczego stracili część młodych, którzy poparli ich w 2015 r. w wyborach prezydenckich i parlamentarnych. Muszą wiedzieć, ilu realnie są w stanie odzyskać, a ilu nowych pozyskać i jakim kosztem. Uwzględniając to, że część młodego elektoratu nigdy nie opowie się za Zjednoczoną Prawicą, choćby ta im nieba przychyliła (np. zwolnieniem od podatku do 26. roku życia) i podlizywała się 24 godziny na dobę. Tak samo jest z przedsiębiorcami, chętnie biorącymi pomoc rządową w ramach kolejnych tarcz antykryzysowych i absolutnie niewiążącymi tego ze swoimi politycznymi preferencjami. Im prędzej rządzący pozbędą się w tej mierze złudzeń, tym lepiej. A mogą nad tym pracować właśnie dlatego, że prezydentura Andrzeja Dudy gwarantuje im stabilizację.

Nie doświadczy stabilizacji opozycja, mimo że Rafał Trzaskowski przekroczył granicę 10 mln głosów. I to też powinno być wykorzystane przez obóz Zjednoczonej Prawicy. Te głosy w dużym stopniu zostały „pożyczone" i nie będą trwałym kapitałem, gdyż Trzaskowski jednak przegrał. A wręcz rozpoczną się brutalne rozliczenia między tymi, którzy wnieśli ten kapitał, a przejęcia (wrogiego) nie było. Już zresztą są porachunki, o czym świadczą wypowiedzi Szymona Hołowni, Włodzimierza Czarzastego czy Władysława Kosiniaka-Kamysza.

Powstanie wielkiego ruchu Trzaskowskiego to mrzonka i ułuda. Nie buduje się czegoś takiego na porażce, choćby efektownej. Tak jak ułudą jest możliwość zbudowania na tej bazie nowej wielkiej koalicji na wybory w 2023 r. Jedynym realnym polem działania opozycji wokół Rafała Trzaskowskiego są wielkomiejskie samorządy, ale one są już aktywne antyrządowo od lat i nie przełożyło się to nawet na wygraną w wyborach samorządowych w 2018 r. To mógłby być groźny dla rządzących potencjał, ale Rafał Trzaskowski musiałby chcieć ciężko pracować, a jemu nie starcza sił nawet na Warszawę. Za trzy lata 10 mln głosów będzie odległym wspomnieniem i nic się na tym nie da zbudować. Tym bardziej że po drodze (w coraz bardziej skłóconej, a nie zgodnej) opozycji nie będzie wcale łatwo. A rządzący będą korzystać z atutów swojej wielkiej stabilizacji. Na razie na trzy lata, ale w polityce to bardzo dużo.

eprasa.pl b74ca91b8f



Osiem gwiazdek patointeligencji

W kampanii Rafała Trzaskowskiego padały hasła o budowaniu wspólnoty i o ratowaniu demokracji. W istocie jednak Koalicja Obywatelska miała jeden przekaz, który dobitnie wybrzmiał na ostatniej prostej, przekazywany w euforii w mediach społecznościowych przez tzw. światłych mieszkańców wielkich miast. Przekaz zawierał się w ośmiu gwiazdkach będących w istocie antypisowskim wulgaryzmem



DOROTA ŁOSIEWICZ

Kilkadziesiąt godzin przed tym, gdy Andrzej Duda okazał się ponownym zwycięzcą wyborów prezydenckich, zanim tzw. wykształciuchy po raz kolejny obraziły się na „wiejskich prostaczków", Krystyna Janda wyborców elekta nazwała „troglodytami", a wyborcy z miast ogłosili bojkot produktów pochodzących od polskich rolników, zanim ogłoszono turystyczny bojkot Podkarpacia i Podlasia, przekonana o swej wyższości, wyjątkowości i erudycji wielkomiejska „elita" rozpoczęła w mediach społecznościowych zabawę z publikowaniem ośmiu gwiazdek. Gdy część społeczeństwa w duchu skandowała: „Niech żyje Polska", druga jego część w euforii podawała hasło: „j***ć PiS".

Powiedzmy to sobie szczerze: na ostatniej prostej emocje sięgały zenitu. Wszystkie sondaże pokazywały, że Dudę i Trzaskowskiego dzieli minimalny dystans, choć bukmacherzy większe szanse na zwycięstwo dawali urzędującemu prezydentowi, to jednak kandydaci wypruwali sobie żyły i zdzierali podeszwy, objeżdżając Polskę i próbując na ostatniej prostej zdobyć głosy niezdecydowanych, a ten bój wielu wyborców chętnie widziało jako starcie cywilizacji. Właśnie w taką atmosferę wdarł się raper Taco Hemingway, prywatnie partner życiowy (choć może na tym etapie należałoby powiedzieć po prostu: chłopak) Igi Lis, córki dziennikarza Tomasza Lisa. Wdarł się z piosenką „Polskie tango" i swoim buntem przeciw dzisiejszej Polsce. Na końcu utworu pojawiło się osiem gwiazdek. Pięć na górze, trzy na dole. Symbol wprowadzić miał do obiegu twórca tzw. Ruchu Ośmiu Gwiazd, który później na łamach „Gazety Wyborczej" cieszył się, że symbol, który ma oznaczać: „j***ć PiS", pojawił się w teledysku młodego rapera. Symbol oznaczający w istocie wulgarny bluzg pojawił się także w kadrze z wiecu wyborczego Andrzeja Dudy w Końskich. Na innym spotkaniu prezydent podpisał się na kartce z tym symbolem, nie wiedząc jeszcze, co on oznacza.

Zaraz po tym, jak symbol pojawił się w teledysku, wykiełkował w mediach społecznościowych osób, które trudno raczej skojarzyć z „buntem młodych", i roznosił się niczym wirus nienawiści. „Do boju" – napisał Tomasz Lis, wrzucając na Twittera osiem gwiazdek. „Szanowni Państwo,

Fot. YouTube / Taco Hemingway

eprasa.pl b74ca91b8f

***** *** i się nie bać!" – to zaś legenda opozycji Władysław Frasyniuk. I tak symbol podbijał w społecznościówkach konta aktorów, celebrytów, przedstawicieli tzw. elity i wielu innych. A wszyscy cieszyli się jak dzieci, że stosując gwiazdki, omijają ciszę wyborczą. Wtedy sądzili pewnie, że to nowy symbol zwycięzców. Tych osiem gwiazdek odebrało ludziom rozum i resztki kultury. Tymczasem część internautów przecierała ze zdumienia oczy: „To mówicie, że jesteśmy już w tym miejscu, że takie publiczne wulgaryzmy to dowód przynależności do intelektualnej elity?" – pytała Kataryna. „Elżbieta Bieńkowska, Leszek Jażdżewski, Tomasz Lis. Analiza komparatystyczna wpływu zachowań obraźliwych dla elektoratów nieprzejawiających inklinacji masochistycznych na zachowania wyborcze" – komentował Eryk Mistewicz, „Dziwny to kraj, w którym hasłem elit intelektualnych jest »j***ć PiS«, a hasłem zaściankowej ciemnoty: »Niech żyje Polska«" – pisali inni.

– Powiedzmy sobie szczerze, to nie jest żaden Ruch Ośmiu Gwiazd, to jest ruch tego, co owe gwiazdki symbolizują. To jest absolutne kuriozum – komentuje Weronika Kostrzewa, szefowa publicystyki Radia Plus. – Nigdy wobec nikogo nie powinno się używać takiego sformułowania. To jest po prostu paskudne. Wyrzucałam ze znajomych wszystkich tych, którzy wrzucili u siebie tych osiem gwiazdek lub odpowiednik wyrażony literami. Wyrzucałam także tych, którzy za trzy gwiazdki podstawiali dwie: KO. Ja po prostu wulgaryzmów nie uznaję. Dbam o kulturę języka. Wulgaryzmy zawsze dobrze się sprzedają, są nawet takie filmy, które mają być zabawne tylko dlatego, że ktoś w nich przeklnie, ale to nie jest coś, co byłoby warte propagowania – dodaje publicystka. Kamil Bortniczuk, poseł Porozumienia, zwrócił uwagę nie tyle na osiem gwiazdek, ile na przekaz młodego rapera. „Pytanie na ciszę do polityków @Platforma_org: Poważnie lansujecie »ruch 8 *«, zrodzony z piosenki, w której autor śpiewa o Polsce »popier...ny kraj«, w który dawno przestał wierzyć jak w św. Mikołaja? Serio? Nienawiść odbiera rozum albo zmywa makijaże" – napisał polityk.

Przyjrzyjmy się więc „Polskiemu tangu" Taco Hamingwaya, a przynajmniej krótkiemu fragmentowi utworu:

Tańczę polskie tango
Nogi w błocie mam, bo Wisła to grząskie bagno
Narodowe barwy mamy jak Santa Clause
I to ma sens, bo przestałem wierzyć w Polskę dawno
Tańczę polskie tango
Nogi w błocie mam, bo Wisła to grząskie bagno
Narodowe barwy mamy jak Santa Clause
I to ma sens, sens, sens
Kto ty jesteś? Polak mały
Jaki znak twój? Torba z białym
Gdzie ty mieszkasz? Na strzeżonym
W jakim kraju? W tym popierdolonym
Czym ta ziemia? To mój zamek z piachu
Czym zdobyta? Propagandą strachu
Czy ją kochasz? Bardzo, mówię szczerze
A w co wierzysz? W nic nie wierzę!.

Trzeba przyznać, że w tych kilku słowach udało się raperowi podeptać wszystkie polskie świętości, barwy narodowe, tradycję, historię i wyśmiać hasło: Bóg, Honor, Ojczyzna. Trudno też się dziwić, że znalazł szybko wspólny język z tymi, którzy uważają, że „polskość, to nie normalność", i którzy unikają nawet na wieczorze wyborczym biało-czerwonych barw. Aż trudno uwierzyć, że gwiazdki podawali sobie ludzie uważający się za inteligencję tego kraju. Łatwiej uwierzyć, że robiła to patointeligencja.

– Mnie najbardziej martwi to, że na złych emocjach ktoś chciał budować przyszłość Polski. To jest dla nas wszystkich po prostu niebezpieczne – nie ma wątpliwości Marek Jakubiak, który także ubiegał się w tych wyborach o prezydenturę.

Jednak gdy opadły emocje i powyborczy kurz, internauci zrozumieli, że wulgarne grożenie komukolwiek to słaba zachęta dla wyborców i nie kryli złości pod adresem Tomasza Lisa i ośmiu gwiazdek. „Pan już da sobie spokój. Pan już »pomógł«" – apelował poseł Lewicy Krzysztof Śmiszek, „Tylko nie straszcie już PiS-em!" – dorzucał Piotr Misiło.

Tymczasem „GW", zamiast spuścić zasłonę wstydliwego milczenia, wciąż chętnie podgrzewa atmosferę wokół symbolu i Ruchu Ośmiu Gwiazd, drżąc zapewne w obawie, że negatywne emocje szybko młodym wyparują wśród promieni wakacyjnego słońca. „W trzy dni stworzyliśmy duży, oddolny ruch młodzieżowy, pierwszy od dawna. Źle bym się czuł, gdybym zmarnował taki potencjał. Byłem dumny, gdy zobaczyłem nasz symbol w klipie Taco. To nie koniec, zwieramy szyki" – komentował po wyborach na łamach „GW" inicjator ruchu.

Ciężko jednak znaleźć odpowiedź na pytanie, o jaki potencjał chodzi i co miałoby się rozwijać: wulgarność wśród młodzieży, deprawacja, mowa nienawiści?

– Jeśli coś zaczyna się od przekleństwa, od życzenia przeciwnikom jak najgorzej, nawet śmierci, jeśli coś jest po prostu esencją nienawiści, to na czym tu budować? Jak z takiego niby ruchu ma się wyłonić coś dobrego? – pyta Agata Puścikowska, pisarka, publicystka Polskiego Radia i „Gościa Niedzielnego". Dodaje, że nad własnymi dziećmi trzeba prowadzić pracę u podstaw, rozmawiać z nimi, tłumaczyć rzeczywistość, tak by nie kupowały bezmyślnie haseł rzucanych w społecznościówkach ani nie zachwycały się pseudoelitą.

– Ks. Jerzy Popiełuszko, który chodził na rozprawy sądowe robotników, wybiegł z jednego z takich posiedzeń. Ktoś za nim pobiegł i zapytał: „Dlaczego uciekasz", a on powiedział: „Uciekam przed nienawiścią". Tak sobie myślę, że trzeba czasem wyłączyć laptopa lub telefon, by uciec przed tą nienawiścią. Trzeba ją zostawić, żeby się sama wypaliła i tak się stanie – dodaje Weronika Kostrzewa, szefowa publicystyki Radia Plus.

Akcja z ośmioma gwiazdkami najwięcej powiedziała nam o wszystkich tych, którzy wzięli w niej udział. Rzeczywiście tego wulgarnego, grubiańskiego, paskudnego, pełnego nienawiści przekazu kulturalnych, wykształconych inteligentów z wielkich miast polska wieś nie kupiła i opowiedziała się przeciwko niemu. Tych osiem gwiazd dobrze podsumowało także kampanię kandydata Koalicji Obywatelskiej. Przecież w istocie nie o program dla Polski chodziło, tylko o to, by w dużej mierze kłamstwem i manipulacją doprowadzić do zmiany lokatora Pałacu Prezydenckiego. „J***ć PiS" to była w istocie myśl przewodnia KO. Twórcy całej akcji nie zauważyli chyba tylko jednego. Że okazali się tak naprawdę profetami, do symbolu ***** *** pasują bowiem także inne litery. Osiem liter to również: wygra PiS. I tak się stało.

eprasa.pl b74ca91b8f

Między nadzieją a rozpaczą

Media zachodnie nie kryją rozczarowania wynikiem drugiej tury wyborów prezydenckich w Polsce. Większość z nich liczyła na zwycięstwo Rafała Trzaskowskiego oraz „liberalny zwrot nad Wisłą". Teraz – jak przekonuje – Polskę czekają kolejne lata „podziałów oraz dalszy demontaż demokracji". Nie należy jednak tracić nadziei, bo dobry wynik kandydata PO „może doprowadzić do wzmocnienia i konsolidacji opozycji"



ALEKSANDRA RYBIŃSKA



Szczególnie rozczarowane są niemieckie media. Dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung" przekonuje, że „PiS ma teraz trzy lata czasu do następnych wyborów parlamentarnych, aby kontynuować przebudowę Polski w państwo autorytarne". Szczególne obawy – argumentuje korespondent gazety Gerhard Gnauck – budzą „zapowiedzi wiodących polityków PiS podczas kampanii wyborczej, że po zwycięstwie zaprowadzony zostanie porządek w mediach". „Nie można pokładać nadziei w tym, że Duda podczas swojej drugiej kadencji nagle będzie korektywą rządu" – uważa Gnauck. Ani że uda mu się „zjednoczyć kraj". „Tym ważniejsze dla przyszłości Polski jest to, jak Rafał Trzaskowski wraz z opozycją wykorzystają ich względny sukces. Czy uda im się skonsolidować wielki liberalno-demokratyczny obóz, który przede wszystkim w młodszych pokoleniach ma licznych zwolenników?" – zastanawia się korespondent „FAZ".

Monachijski dziennik „Süddeutsche Zeitung" tymczasem chwali kandydata PO za to, że „wprowadził bardziej przyjazny język do kampanii", podczas gdy Andrzej Duda „obrzucał wszystkich błotem". Wszystkich, czyli: warszawiaków, Niemców, Żydów, homoseksualistów i dziennikarzy. Jednak, zdaniem gazety, nie wszystko w tej kampanii było czarno-białe. „Rafał Trzaskowski nie był idealnym kandydatem dla niezadowolonej z PiS klasy społecznej. Z jego młodzieńczym, otwartym sposobem bycia był po prostu tym, na kogo można było przystać, któremu powierzono zadanie pokonania Andrzeja Dudy" – czytamy na łamach „SZ".

Korespondent ARD Jan Pallokat otwarcie pisze o „złej wiadomości dla Europy". Według niego wyborcze zwycięstwo Andrzeja Dudy godzi w podstawowe wartości europejskie. „Po raz kolejny większość Polaków wybrała politykę, zgodnie z którą Polska powinna bronić przede wszystkim swoich interesów w Europie" – skarży się Pallokat i dodaje, że Europa niewiele może na to poradzić. Powinna się jednak zastanowić, „czy chce w swoim gronie kraju, w którym dzieją się takie rzeczy, jak dyskryminacja osób LGBT". Jednocześnie – jak zaznacza korespondent ARD – należy się martwić o Polskę, bo jest ona „na drodze do stworzenia u siebie represyjnego reżimu".

ODWIECZNY KONFLIKT DWÓCH DUSZ

Niemiecki magazyn „Cicero" zwraca tymczasem uwagę na „podział Polski" – z jednej strony małoduszni nacjona-

eprasa.pl b74ca91b8f

liści, z drugiej otwarci na świat zwolennicy Europy. Tę dość prostą dychotomię można odnaleźć w prawie wszystkich zagranicznych relacjach z Polski. Na Trzaskowskiego głosowały elity, na Dudę zubożały margines, przekupiony zasiłkami. Autor „Cicero" Frank Elbe myli przy tym Jarosława z Lechem Kaczyńskim, który jego zdaniem jest szefem PiS.

O podzielonej Polsce i odwiecznym starciu „dwóch dusz" pisze także włoski dziennik „La Repubblica". Kampania prezydencka była zdaniem gazety pełna jadu, a Andrzej Duda to „populista", który „nie kocha demokracji". Dziennik włoskiej opozycji – „Il Giornale" – zaznacza z kolei, że prezydent Duda deklaruje się jako obrońca tradycyjnego modelu rodziny i popiera „hojny program" polityki socjalnej rządu. Dzięki niej, jak pisze gazeta, „wiele polskich rodzin wyszło z ubóstwa" i „po raz pierwszy od końca komunizmu w 1989 r. czują one, że jest partia, która troszczy się o ich potrzeby". To ten aspekt w ocenie dziennika miał istotny wpływ na wyborcze decyzje.

Według francuskich mediów wynik wyborów prezydenckich w Polsce odzwierciedla europejski podział na liberałów i konserwatystów. Jak przekonuje dziennik „Le Figaro", Polska nie tylko jeszcze nie zginęła, lecz wieje w niej świeży, demokratyczny wiatr, czego dowodem ma być wysoka frekwencja podczas obu tur wyborów. A o ich wyniku zdecydowała lepsza mobilizacja elektoratu PiS, emocje oraz kwestie socjalne.

Lewicowy „Le Monde", piórem Isabelle Mandraud i Jakuba Iwaniuka, pisze o dwóch Polskach i wielkim rozczarowaniu tych, którzy liczyli na wygraną Trzaskowskiego. Gazeta cytuje jednego ze zwolenników kandydata PO, który miał nadzieję obudzić się w „normalnej Polsce". Tymczasem PiS „zachowuje pełnię władzy".

WALKA Z UE

Brytyjski „Financial Times" zauważa, że Andrzej Duda postawił się w roli gwaranta hojnych programów socjalnych, które znacząco poprawiły życie wielu biedniejszych polskich rodzin. „Kampania wyborcza, prowadzona przez prawie pół roku po tym, jak pandemia koronawirusa wymusiła przełożenie głosowania z maja, stała się gorzką walką dwóch zderzających się wizji polskiej tożsamości" – ocenia gazeta. Według niej Andrzej Duda rozpoczął ją od przekonywania do dużych projektów infrastrukturalnych zaplanowanych przez Prawo i Sprawiedliwość. „Jednak w miarę jak wyścig się wyrównywał, coraz częściej szukał poparcia, przedstawiając się jako bastion przeciwko zagranicznym zagrożeniom dla tradycyjnych wartości katolickich w Polsce" – czytamy na łamach „FT". Rafał Trzaskowski natomiast „starał się odpierać ataki Dudy, w dużej mierze unikając tematu praw osób LGBT i obiecując, że nie zrezygnuje z programów pomocy społecznej wprowadzonych przez PiS".

„Jego [Dudy – przyp. red.] wygrana da rządzącemu PiS kontrolę nad większością ośrodków władzy jeszcze przez kilka lat, co pozwoli kontynuować program, który doprowadził do erozji rządów prawa i niezależności sądownictwa, co wprowadziło Polskę na kurs kolizyjny z UE" – ocenia z kolei lewicowo-liberalny „The Guardian". Gazeta, podobnie jak inne, wskazuje na Rafała Trzaskowskiego jako „wielką nadzieję liberałów". Nie tylko w Polsce, lecz i w Europie.

Europejski portal EUobserver twierdzi, że Andrzeja Dudę poparli wyborcy ze wschodniej części kraju, „liczący ponad 50 lat oraz głównie z obszarów wiejskich". Zdaniem autorki artykułu Eszter Zalan Rafał Trzaskowski jest centroprawicowy, natomiast Andrzej Duda jest nacjonalistą. Jego zwycięstwo „daje rządowi PiS ciągłą kontrolę nad głównymi instytucjami politycznymi, pozwalając dalej osłabiać niezależność sądów", a także „kontynuować walkę z UE". Autorka artykułu pisze, że Duda zwyciężył po tym, gdy „PiS zdominowało media publiczne i administrację państwową przed wyborami".

Brukselski portal Politico ocenia, że wygrana obecnego prezydenta „oznacza również rosnące napięcia między Warszawą a Brukselą w związku z obawami, że Polska odstępuje od swojego zaangażowania w liberalną demokrację". „Kampania Dudy miała na celu ożywienie jego konserwatywnej bazy poprzez obietnicę kontynuacji hojnej polityki społecznej, przy jednoczesnym dodaniu »mięsa«, jakim były ataki na »ideologię LGBT«, oskarżenia o niemiecką ingerencję w sprawy polskie i bulwersowanie się żydowskimi wezwaniami do odszkodowań wojennych" – czytamy.

WYNIK KONTESTOWANY

Wynik niedzielnych wyborów prezydenckich w Polsce, „które o włos wygrał prezydent Andrzej Duda, prawdopodobnie pomoże prawicowej partii rządzącej PiS kontynuować twardą politykę" – pisze na swej stronie internetowej amerykański dziennik „Washington Post". Gazeta zauważa, że rezultat wyborów to „cios dla liberałów", którzy mieli nadzieję, że zwycięstwo Trzaskowskiego może przynieść oszałamiającą zmianę w polskiej polityce, że będzie on wetował ustawy uchwalane przez prawicowy rząd, który ma większość w Sejmie. Dziennik dodaje, że Trzaskowski obiecywał przywrócić w Polsce europejskie standardy w zakresie praworządności. Dziennik tłumaczy, że w kontynuacji twardej polityki PiS i Andrzeja Dudy chodzi m.in. o „działania na rzecz wyparcia niezależnych sędziów, za co przez ostatnie pięć lat PiS było upominane przez Unię Europejską i organizacje praw człowieka".

„New York Times" uderza w podobny ton i ostrzega, że wynik drugiej tury wyborów prezydenckich był tak wyrównany, że „będzie on zapewne kontestowany w Sądzie Najwyższym". Gazeta cytuje wyłącznie zwolenników i współpracowników Rafała Trzaskowskiego, którzy mają się teraz obawiać o swoją przyszłość. Wśród cytowanych jest fryzjer z Warszawy, który chce emigrować z Polski „tam, gdzie jest bezpiecznie", oraz nauczycielka akademicka z Płońska, która chciała odwieść swoją matkę od głosowania na Andrzeja Dudę, ale jej się nie udało. Wszyscy oni nie czują się już częścią Polski Andrzeja Dudy i PiS.

eprasa.pl b74ca91b8f

Gwiazda odchodzi, kurs pozostaje



MAREK PYZA

Czy odejście Justyny Pochanke z TVN to efekt wyborów prezydenckich? Czy stacja szykuje się do zmiany radykalnie antyrządowego przekazu? Czy skończą się manipulacje i krucjata przeciwko PiS? Nic podobnego. Tam wszystko będzie po staremu

„Teraz oni rządzą w TVN" – ogłasza w marcu 2015 r. tygodnik „Polityka" i dodaje: „W roku podwójnych wyborów przyszłość wielu polityków będzie zależeć od TVN24 i jego szefa Adama Pieczyńskiego. Tym bardziej że właśnie przejął kierownictwo nad »Faktami« po Kamilu Durczoku". To była decyzja podjęta po cichu, w ramach niwelowania strat po skandalu obyczajowym z Kamilem Durczokiem w roli głównej. Lewicowe czasopismo bez fałszywej nuty przyznaje, że to guru stacji z Wiertniczej ma przemożny wpływ na kształt polskiej sceny politycznej.

Tak, to on decyduje, kogo chwalić, a przeciw komu urządzać kolejne nagonki. Ma do tego wymarzone narzędzia: prywatną stację telewizyjną z uznaną marką, wielkie pieniądze, wsparcie amerykańskiego koncernu medialnego. Plus coś jeszcze, kogoś jeszcze. Główną twarzą „Faktów" oraz ich publicystycznej mutacji („Fakty po Faktach") jest przecież jego żona (od 2004 r.) Justyna Pochanke. Od 2015 r. ta para miała więc jeszcze większy wpływ na kształt sceny politycznej. Wspólnie prowadzili medialną wojnę z PiS.

ZMIANA SZEFA, KIERUNEK TEN SAM

Opowiada nam dobry znajomy Pieczyńskiego: – „Piecza" miał odejść już w 2017 r. Ułożył się nawet co do odprawy ze Scrippsami [chodzi o amerykański koncern Scripps Networks Interactive, który kupił TVN w 2015 r., a w 2018 r. został przejęty przez Discovery – przyp. red.]. Ostatecznie ustalili, że będą współpracować do 2019 r. Chciał poczekać do wyborów parlamentarnych, by raz jeszcze odegrać w nich ważną rolę. I choć od części przyjaciół słyszał: „Adam, po co ci jeszcze dwa razy bęcki?", to się uparł. I przegrał.

Zrezygnował pod koniec 2019 r. Minęło kilka miesięcy i – też po wyborach – z TVN pożegnała się Justyna Pochanke. W mediach społecznościowych na wyścigi komentowano, że to może zapowiedź „repolonizacji" czy „dekoncentracji" mediów w wykonaniu PiS, że zdecydowanie antyrządowa telewizja złagodzi swe oblicze. Nic bardziej mylnego.



Fot. VIPHOTO/EAST NEWS

eprasa.pl b74ca91b8f

– Owszem, załoga teraz płacze. Cała ta młodzież jest po wyborach w żałobie. Światopoglądowo są symetryczną odwrotnością „Gazety Polskiej", a więc nie jest im trudno być twardym antypisem. Wszyscy się do tego rwą. Michał zostawia im wystarczająco dużo luzu i to samo się kręci [chodzi o Michała Samula, który od lat jest jedną z najważniejszych postaci przy Wiertniczej i który przejął dowodzenie nad „Faktami", TVN24 i całym pionem informacji Grupy – przyp. red.] – słyszymy od innej osoby, dobrze znającej wewnętrzne relacje w TVN. Jak podkreśla, wynik wyborów i odejście kluczowej pary nie zmieni nastawienia politycznego widocznego na ekranach z niebieskim logo: – Michał to inteligentny facet, który zdaje sobie sprawę, że im ostrzejszym antyrządowym kursem jedzie, im bardziej polityzuje stację, tym trudniej jest dobrać się do niej ludziom z Discovery. Ekipa boi się tego jak ognia, nawet mimo wielomilionowych corocznych zysków, które są argumentem przeciwko pozbywaniu się TVN24 z portfolio.



A zatem nowe „Fakty" będą... takie same. Nawet po wejściu na pokład Piotra Kraśki. Były szef „Wiadomości", od czterech lat związany z TVN (śniadaniowe „Dzień dobry..." oraz autorskie programy w TVN24 Biznes i Świat), tylko czekał na ten moment. To człowiek o innym usposobieniu, nieatakujący nielubianych polityków tak zapamiętale jak Pochanke. I jednak inna jakość dziennikarska. Odchodzącej twarzy „Faktów" można było zarzucać teatralność, mającą niewiele wspólnego z dziennikarstwem. Do warsztatu Kraśki trudno się przyczepić.

Nie była im więc dana ponowna współpraca w jednej redakcji. A zaczynali razem, jeszcze w PRL, w dziecięco-młodzieżowym „5–10–15" (wymyślonym przez... Mariusza Waltera).

VIVA ESPAÑA!

Dlaczego TVN-owskie małżeństwo porzuca telewizję? Rzecz jest bardziej prozaiczna, niż się wielu wydaje. A zawiera się w trzech słowach: ranczo w Hiszpanii. Dziennikarski duet kończy (może tylko przerywa?) karierę i wyjeżdża z Polski. Rodzinnie niewiele ich tu jeszcze trzyma (poza córką Pieczyńskiego z pierwszego małżeństwa, która kieruje kanałem HGTV, należącym do Grupy TVN). Córka Pochanke studiuje w Hiszpanii, zaś dla Pieczyńskiego to naturalne miejsce, bo z Półwyspem Iberyjskim jest związany od młodości. W grę wchodzą też kwestie zdrowotne. Przy ich pozycji materialnej mogą wybrać sobie dowolne miejsce na ziemi i tam spędzić resztę życia.

Pieczyński był jednym z najlepiej opłacanych ludzi w koncernie, od 2004 r. w zarządzie (najpierw TVN24, później całej Grupy TVN). Jak wskazują raporty finansowe, zarobki miał kosmiczne – w 2006 r. rocznie 757 tys. zł, w 2013 – 1,22 mln, w 2014 – 1,7 mln zł. Do tego dochodziły wielomilionowe premie, akcje, a wreszcie udziały w Grupie TVN.

Wspomniana na początku „Polityka" tak pisała o Pieczyńskim: „Dziennikarską pasję odziedziczył po ojcu, pochodzącym z podwarszawskiego Otwocka Andrzeju Pieczyńskim, który przeszedł dość ciekawą drogę zawodową w PRL od PPS-owskiego »Robotnika«, przez »Trybunę Ludu«, po »Zagadnienia i Materiały«, gdzie został sekretarzem redakcji. Pismo jako wewnętrzny periodyk wydziału propagandy KC drukowało partyjne uchwały i okólniki, będąc czymś w rodzaju modlitewnika adresowanego do członków aparatu PZPR". W 1968 r. oddał partyjną legitymację, a w stanie wojennym odszedł z funkcji szefa magazynu „Traktor". Pieczyński junior mimo pozytywnej weryfikacji przez władze PRL stracił wtedy pracę w hiszpańskiej redakcji Polskiego Radia. Pozostał korespondentem madryckiego dziennika „El Pais" (po hiszpańsku mówi doskonale, studiował iberystykę). W 1994 r. na dwa lata został szefem „Wiadomości" TVP, następnie kierował informacjami w RTL7, by w końcu w 2001 r. objąć stanowisko dyrektora programowego TVN24. Tworzącą się ekipę zasila kilka osób z Radia Zet. Tak poznał Justynę Pochanke.

REKLAMA



55/0620/F

eprasa.pl b74ca91b8f

Informacyjny kanał zbudował od zera. To on jest ojcem jego sukcesu i nigdy nie wstydził się tego, że produkuje „infotainment" – informacje w formule rozrywki, telewizyjną mutację brukowca, ładnie opakowaną, ale bazującą na emocjach. Przez blisko dwie dekady pracy w koncernie piął się coraz wyżej. Zostając członkiem zarządu i dyrektorem departamentu informacji oraz szefem „Faktów", stał się najważniejszą postacią przedsiębiorstwa z Wiertniczej. Korytarzowe „Adam" oznaczało dokładnie tyle, ile to samo słowo przy oddalonej o kilka kilometrów ulicy Czerskiej, w siedzibie „Gazety Wyborczej" – kogoś zdecydowanie ważniejszego niż szef wszystkich szefów. Mimo wyborczej porażki z 2019 r. zawodowo na pewno jest człowiekiem spełnionym. Ale na deser w ub.r. otrzymał jeszcze tytuł Dziennikarza Dekady w plebiscycie Nagrody Radia Zet im. Andrzeja Woyciechowskiego.

WIELKI DOROBEK

Justyna Pochanke to jedna z najbardziej rozpoznawalnych polskich dziennikarek telewizyjnych. Przy Wiertniczej spędziła 19 lat. Szerokiej publiczności przedstawiła się 11 września 2001 r. w dniu ataków na World Trade Center. Później był nieustający marsz po szczytach. Tytuł Dziennikarza Roku miesięcznika „Press", dwie Telekamery, sześć Wiktorów. Dla przyznających te nagrody jest wzorem prezenterki newsowej.

Lecz dla równie wielu – zaprzeczeniem tego wzoru. Przykłady? Multum. Marzec 2019 r., Rafał Trzaskowski podpisuje kartę LGBT. Pochanke do Bartłomieja Sienkiewicza: „Czekałam, aż cała Koalicja Europejska stanie murem za Rafałem Trzaskowskim i powie: »Tak, bądźmy z tego dumni. Warszawa jest pierwszym miastem«. Krzywda się wam nie stanie, bo chodzi wyłącznie o równość i edukację".

Styczeń 2019. „Od lat się mówi, że trzon wyborców PiS stanowią wyznawcy, a nie wyborcy, a wyznawcom niewiele trzeba tłumaczyć."

Maj 2018: „Przez 40 dni Iwona Hartwich i Jakub Hartwich walczyli o godne życie. W ostatnich dniach niemal odcięci od świata zewnętrznego, od toalet, od windy, od powietrza z otwartego okna. Żyli jak w getcie".

Kwiecień 2018: „Skoro prezes zarządził, że ma być skromnie, pytamy, ile kosztuje sam prezes? Na liście partyjnych wydatków jego ochrona jest jedną z najwyższych pozycji. Wynosi ona milion sześćset tysięcy rocznie. A partyjne środki to państwa środki, bo partia dostaje pieniądze z budżetu. Czy Jarosława Kaczyńskiego musi otaczać tak drogi kordon?" – pytała, zapominając, kogo chciał zabić Ryszard Cyba w październiku 2010 r.

Październik 2017: „Dwa lata temu w wyborach Polacy powiedzieli: PiS. Postawili na partię, która z łagodnym uśmiechem obiecywała dobrą zmianę. Choć uśmiech błyskawicznie zmienił się w kpiny z demokracji, a na ulice wyszły antyrządowe demonstracje, partia władzy w sondażach trzyma się mocno".

Totalna opozycja na Justynę Pochanke zawsze mogła liczyć. A od kilku lat pani redaktor wraz z koleżeństwem zawsze może liczyć na ambasador USA w Polsce, często wychodzącą z roli dyplomaty.

W listopadzie 2018 r. Georgette Mosbacher napisała nawet list do premiera Morawieckiego, dziwiąc się, że TVN oskarżany jest o sfingowanie spotkania polskich neonazistów, i grzmiąc, by członkowie rządu nie atakowali „niezależnych dziennikarzy" oraz nie ważyli się przyjmować rozwiązań prawnych niekorzystnych dla stacji.

> Dlaczego TVN-owskie małżeństwo porzuca telewizję? Rzecz jest bardziej prozaiczna, niż się wielu wydaje. A zawiera się w trzech słowach: ranczo w Hiszpanii. Przy ich pozycji materialnej mogą wybrać sobie dowolne miejsce na ziemi i tam spędzić resztę życia

Niedawno znów uaktywniła się w tej materii. Oburzył ją twitterowy wpis Antoniego Macierewicza, w którym były szef MON wskazywał, że Platformę od PiS różni m.in. „obrona kłamstw TVN i agentury WSI", „propaganda LGBT i pedofilii, demoralizacja dzieci i niszczenie rodziny, walka z Kościołem i naszą tradycją narodową", co dla niego jest „zdradą i zaprzaństwem".

Mosbacher zabrała głos: „W mojej ocenie tego typu dzielące i nienawistne wypowiedzi są okropne i godne pożałowania. Każdy przyzwoity człowiek powinien odrzucić tego rodzaju retorykę!".

Parę dni wcześniej wyprowadziły ją z równowagi słowa europoseł Beaty Mazurek: „Trzaskowski boi się debaty z Polakami. Woli ustawioną debatę w WSI24 i niemieckim Onecie". Pani ambasador odpowiedziała: „Dobrze pani wie, że szerzy pani coś, co jest absolutnym kłamstwem, sugerując, że TVN to WSI. Powinna się pani wstydzić. To jest poniżej godności osoby, która reprezentuje Polaków".

W Stanach Zjednoczonych panuje przekonanie, że swą dyplomatyczną karierę Georgette Mosbacher zawdzięcza przyjaźni z Davidem Zaslavem, szefem koncernu Discovery. To on miał też w 2018 r. przekonać ją, by objęła placówkę w Warszawie, a nie w Brukseli bądź Dublinie, dokąd była szykowana. Dziś Zaslav może być z siebie dumny. Nie ma lepszego obrońcy swoich ekonomicznych interesów od ekscentrycznej pani ambasador.

Co zaś tyczy się rodowodu telewizji założonej przez zarejestrowanych jako tajni współpracownicy SB Mariusza Waltera i Jana Wejcherta (a sięga on roku 1984, gdy założyli oni ITI), to – choć historii nie da się zmienić i jest już całkiem powszechnie znana – od lat wywołuje on wściekłość TVN. Podobnie jak przypominanie o rodzinnych korzeniach gwiazd tej stacji. Zarówno odchodzących, jak i właśnie pnących się po szczeblach kariery w budynku na warszawskim Wilanowie.

Reklama | 16/0720/F

eprasa.pl b74ca91b8f

TankuJEMY HOT DOGI za 1 grosz!

Kupujesz min. 25 l paliwa oraz kawę i dostaJESZ HOT DOGA za 1 grosz! Twoje dzieci też!



Promocja trwa od 1.07 do 31.08.2020 lub do odwołania.
Zakup kwalifikowany musi nastąpić przy jednej transakcji.
Do jednej transakcji są wydawane maksymalnie 4 hot dogi (1 dla kierowcy i maks. 3 dla dzieci) w promocyjnej cenie 1 gr/szt.
Z promocji są wyłączone transakcje z użyciem kart flotowych.
Regulamin i lista stacji biorących udział w promocji na lotos.pl.

LOTOS

eprasa.pl/74ca91b8f

70 proc. zdjęć powstańców wciąż jest nierozpoznanych

O mentalności pokolenia walczącego w Powstaniu Warszawskim, poczuciu dumy w tamtych dniach sierpnia, a także o tym, co dzisiaj podpowiadają nam żołnierze zrywu 1944 r. – opowiada ***Jan Ołdakowski***, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego, w rozmowie Jakubem Augustynem Maciejewskim

Muzeum Powstania Warszawskiego powstało blisko półtorej dekady temu. Od tego czasu Polska stała się pełnoprawnym członkiem Unii Europejskiej, przez świat przetoczył się kryzys gospodarczy, mieliśmy do czynienia ze skokiem technologicznym, wzrostem konsumpcji, Rosja zaatakowała Ukrainę, zapłonął Bliski Wschód, a teraz jeszcze wybuchła pandemia COVID-19. Czy pamięć o 1944 r. nie zdezaktualizowała się od czasu, gdy w 2004 r. prezydent Lech Kaczyński otworzył muzeum?

Jan Ołdakowski: Wbrew pozorom młodzież czasu Powstania Warszawskiego pozostaje idealnym wzorem na dzisiejsze pokojowe czasy. Tu nie chodzi o to, by naśladować tamto pokolenie w chwytaniu za broń, ale jednak w pewnym odruchu praworządności i obrony dobra – już tak. Powstańcy nauczyli nas, że należy być wyjątkowym, aktywnym, zaangażowanym, troszczyć się o wartości, służyć wyższym ideałom. Ich praca i działalność podczas okupacji były przygotowaniem do trudu walki, ale też odbudowy państwa, wejścia w nową dorosłość.

Rocznicowe obchody wybuchu Powstania Warszawskiego podkreślają zryw w stolicy, ale tego dnia chcemy upamiętniać walkę całej Polski – i to nie tylko latem i jesienią 1944 r.

Ta walka zaczęła się wcześniej i dużo wcześniej złowieszcza machina niemieckiego nazizmu została przygotowana do zgładzenia Polski. Dziś znamy więcej szczegółów planu Pabsta, który miał sprowadzić Warszawę do rangi niewielkiego miasta utrzymującego niemiecki garnizon wojskowy. W książce prof. Aleksandry Richie czytamy o tym, że pierwsza wizyta oficerów opracowujących projekt sprowadzenia naszej stolicy do takiej roli odbyła się w 1936 r.! To kolejny, mniej znany dowód na prawdziwe zamiary III Rzeszy wobec Polaków, którzy mieli jedynie obsługiwać „rasę panów". Decyzja o wybuchu powstania zapadła de facto 27 września 1939 r., czyli wtedy, gdy Warszawa kapitulowała przed Niemcami, a Rzeczpospolita się rozpadała – i właśnie wtedy powstała struktura, która miała wywalczyć wolność i niepodległość.



Fot. Andrzej Wiktor

Przeciwnicy upamiętniania bohaterstwa żołnierzy wyklętych używają argumentu, że w ten sposób przyćmiewa się Powstanie Warszawskie.

Pamięć o żołnierzach wyklętych uzupełnia pamięć o powstańcach, przecież w powstaniu i później w podziemiu antykomunistycznym walczyli często ci sami ludzie. Jest taka wstrząsająca opowieść, niestety nie byłem w stanie jej zweryfikować w dokumentach, mówiąca o tym, jak funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa przyszli aresztować Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Nie wiedzieli, że zginął

w pierwszych dniach powstania. To pokazuje, że dla wielu żołnierzy Armii Krajowej nie było innej drogi, jak pójść do lasu.

Jednocześnie pojawiły się też głosy krytykujące pamięć o powstaniu, nowy rodzaj rewizjonizmu, dla którego powstanie było aktem szaleńczym, bo lepiej byłoby nie stawać do walki z o wiele silniejszym wrogiem.

Narracja o tym, że o włos nie wygraliśmy, bo wystarczyło się dogadać, jest atrakcyjna dla młodych ludzi, którzy chcą mieć los w swoich rękach. Jako dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego, zawodowo zajmujący się historią, ale też wnuk powstańców, wiem, że porozumienie z Niemcami nie było możliwe. Moja babcia pozostawiła we mnie przekonanie, że powstanie trwało tak naprawdę pięć lat, przez całą okupację, w którym to okresie, jeszcze przed 1 sierpnia, stracono ponad 20 tys. osób, a totalitarny terror miał złamać człowieka całościowo, włącznie z duszą. I pośród represji, biedy, niedoborów i strachu przechodnie codziennie mogli oglądać znak Polski Walczącej – malowany na murach przez harcerzy symbol, który dodawał otuchy i ratował człowieczeństwo.

A takich symboli było więcej.

Rozmawiałem kiedyś z jednym powstańcem, który latem 1944 r. pojawił się w Warszawie przypadkiem, przybył tu pieszo z Białegostoku, aby załatwić jakieś sprawy. Jako że on po wojnie wrócił do Białegostoku, jego spojrzenie na wydarzenia z sierpnia i września 1944 r. było inne niż mieszkańców stolicy. Wspominał, że po pięciu latach okupacji wreszcie przestał się czuć jak podczłowiek, który – jak to miewał w Białymstoku – na widok Niemca musiał schodzić z chodnika na drogę, gdzie leżały końskie odchody, zdejmować czapkę i nisko się kłaniać. W walczącej Warszawie poczuł się znowu dumnym Polakiem, obywatelem maleńkiego państewka w centrum dumnego miasta. Słyszałem też od warszawiaków żyjących w tamtych czasach, że przed każdym wyjściem z domu wielu żegnało się tak, jakby mieli nigdy nie wrócić. Nie było wiadomo, czy po wyjściu do krawca albo po chleb uda się bezpiecznie wrócić do domu. My tego w całości nie damy rady zrozumieć.

To tym bardziej brzmi jak pamięć adekwatna na czas wojny, a nie na rozwój w czasach pokoju i ekonomicznej prosperity.

Armia Krajowa była bohaterska, ale zachowała trzeźwość myślenia. Polacy uznali, że skoro Niemcy panują nad światem i nie da się z nimi zwyciężyć w formie konfrontacji, to powinno powstać Państwo Podziemne, które będzie obchodziło okupacyjne ograniczenia i funkcjonowało z pełnym rozmachem, właściwym niepodległej administracji. I tak, gdy wybuchło Powstanie Warszawskie, w Dzienniku Ustaw natychmiast opublikowano dwie ustawy – czyli wszystko musiało być dużo wcześniej przygotowane.

Słowem: profesjonalizm.

Tu nie chodzi o samą walkę zbrojną, ale o konsekwencję w działaniu, pracowitość. Oni przecież byli przygotowani na czas pokoju, na rozwój swój i swoich przyjaciół, budowanie struktur społecznych, co widzę nawet dzisiaj. Oni byli, i nadal są, świetnym środowiskiem, dzwonią do siebie i dbają, czy niczego im nie brakuje, czy ktoś nie potrzebuje wsparcia. Jeśli młodzi ludzie chcą być wyjątkowi, to powinni czerpać z takiego modelu przyjaźni i bohaterstwa, który widać wśród żyjących jeszcze weteranów powstania. Psychologowie podkreślają, że obecnie młodzież jest pasywna, ucieka w serwisy społecznościowe czy gry komputerowe – czy może być dla niej lepszy wzorzec niż młodzi, pogodni, zaangażowani powstańcy?

Rzadko kiedy bitwę pokazuje się z perspektywy tysięcy poszczególnych uczestników.

Pamięć o poszczególnych uczestnikach powstania jest bardzo ważna. Podczas Marszu Pamięci odbywającego się 5 sierpnia wspominamy ofiary, które zginęły z rąk Niemców. Każdy uczestnik wydarzenia dostaje biogram innej osoby z prośbą, by na słupach z nazwiskami ofiar cywilnych powstania odnalazł tę postać, zapalił jej świeczkę i zadumą uczcił jej śmierć. Chcemy budować zainteresowanie tematem powstania. Tworząc atrakcyjne formy przekazu, przyciągamy uwagę, próbujemy zaintrygować, zainspirować do dalszych poszukiwań, sięgnięcia po literaturę. Instalacja, dzięki której w specjalnym interaktywnym lustrze zobaczymy twarz podobnego do nas powstańca, ma pokazać, że bohaterowie wydarzeń z sierpnia i września 1944 r. byli takimi ludźmi jak my, mieli swoją historię, ale też – jak mogą zauważyć goście muzeum – wielu z nich nadal jest nieznanych z imienia i nazwiska. 70 proc. zdjęć powstańców mamy wciąż nierozpoznanych, może znajdzie się jakiś ich prawnuk, który nie zdawał sobie sprawy, że miał przodka walczącego o wyzwolenie stolicy?

Losy poszczególnych bohaterów mają być tylko wstępem do dalszych, bardziej pogłębionych poszukiwań. Jaki jest więc następny krok dla człowieka, który dowiedział się o wielkości Powstania Warszawskiego? Po jakie tytuły ma sięgnąć, by o tym zrywie dowiedzieć się więcej?

Młodsi i starsi powinni sięgnąć po wydaną przez Egmont świetną księgę komiksową „Nim wstanie dzień", zawierającą zbiór komiksów Ernesta Gonzalesa o Powstaniu Warszawskim. Siedem znakomitych graficznych historii dotyczących powstania i powstańców czyta się jednym tchem, a niektóre historie zostają z nami na długo. Poleciłbym też wspomnianą już powyżej książkę „Warszawa 1944. Tragiczne powstanie" Aleksandry Richie, kanadyjskiej historyczki mieszkającej w Polsce. „Warszawa 44" to efekt wieloletniej pracy historycznej, pokazującej powstanie na nie tylko podstawie relacji świadków, lecz i niepublikowanych wcześniej dokumentów, do których dotarła autorka. Warto też kupić płytę „Baczyński. Astronomia poety" Meli Koteluk. To współczesna próba odczytania poezji Baczyńskiego ze wspaniałą muzyką zespołu Kwadrofonik. Płyta ukazuje się na kilka miesięcy przed setną rocznicą urodzin poety.

eprasa.pl b74ca91b8f

27 lipca w tygodniku

dodatek patriotyczny

SIECI

Sławni Polacy, którzy zmienili świat

- **IGNACY ŁUKASIEWICZ** – wynalazca lampy naftowej
- **HENRYK MERCZYNG** – zasłużony dla elektryfikacji kolei
- **STANISŁAW STASZIC** – inicjator powstania Staropolskiego Okręgu Przemysłowego



PARTNER DODATKU

LOTOS

fot. NAC, Wikipedia

eprasa.pl b74ca91b8f



Miała 13 lat, gdy w filmie „Pokuta" zagrała drugoplanową postać, za którą dostała nominację do Oscara. Dziś Saoirse Ronan ma 26 lat i nadal zachwyca amerykańskich akademików. W tegorocznej edycji Oscarów miała szansę na czwartą statuetkę

Zwykła irlandzka dziewczyna

Fot. lev radin/Shutterstock

Autopromocja

eprasa.pl b74ca91b8f



Fot. TVP



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Jej imię oznacza „wolność”. Na jego wymowie – od kiedy Saoirse pojawiła się na ekranie, czyli od 17 lat – łamią sobie języki ludzie wszystkich nacji, z wyjątkiem jednej.

Tylko w Irlandii, skąd pochodzą rodzice Ronan i gdzie po pierwszych czterech latach życia spędzonych w Stanach Zjednoczonych się wychowywała, nie mają z tym problemu. Zwracają się do 26-latki „Sorszja”. Dla wszystkich innych aktorka opublikowała na Messengerze zabawny filmik, w którym przytacza właściwą wymowę.

„IMAGINE” W SIECI

W wersji online można też zobaczyć, w co Saoirse Ronan dała się ostatnio wkręcić. W charytatywnym celu – wspierania tych, którzy zawodowo ucierpieli z powodu covidowej kwarantanny.

Kilkoro młodych aktorów znanych brytyjskiej publiczności z sitcomu „Derry Girls”, którego akcja rozgrywa się w Irlandii lat 90., czekając na wznowienie zdjęć, wymyśliło skecz, którego gwiazdą miała być Ronan. I była. Choć najmniej, spośród pokazujących się na ekranie, wystylizowana. Bez hollywoodzkiej oprawy, bez czerwonych dywanów.

Uczestnicy projektu, odgrywając bohaterów, którzy nie do końca mają pomysł na skecz, nad którym pracują, w dowcipny sposób nawiązali do kwarantannowej akcji Gal Gadot, modelki i aktorki znanej z roli Wonder Woman. W czasach zamknięcia namówiła ona sławnych znajomych z Instagrama (m.in. Natalie Portman, Amy Adams, Jimmy’ego Fallona, Się czy Zoë Kravitz) do zaśpiewania „Imagine”. W projekcie „Derry Girls”, opublikowanym na YouTube pod koniec czerwca, odtwórczynią nowego wykonania ikonicznego utworu Johna Lennona była Ronan.

Z wyglądu i zachowania zwykła irlandzka dziewczyna, która jednak ma na koncie spektakularne aktorskie sukcesy. I wciąż nie ma dość, systematycznie powiększając dorobek filmowy. Nie boi się ról trudnych i rozwija się z każdą kolejną produkcją.

KOLEKCJONERKA NAGRÓD

W tegorocznej edycji Oscarów 26-letnia Saoirse miała szansę na czwartą statuetkę (za rolę Jo w „Małych kobietkach” Grety Gerwig). Trzy lata wcześniej, także dzięki Gerwig, zagrała tytułową postać w „Lady Bird”, zyskując trzecią nominację do nagrody Amerykańskiej Akademii Filmowej. Kostiumowy „Brooklyn” Johna Crowleya z 2015 r. umożliwił świetnie radzącej sobie w Hollywood Ronan (wtedy liczącej ledwie 21 lat) zagranie w równoległych planach – amerykańskim i irlandzkim – oraz zdobycie kolejnej w karierze oscarowej nominacji.

Do świata czerwonych dywanów, prowadzących na galę Amerykańskiej Akademii Filmowej, Saoirse trafiła po raz pierwszy 13 lat temu. Miała 13 lat i była siódmą młodocianą aktorką, którą nominowała Akademia.

Drobna nastolatka skupiła na sobie uwagę, mimo że grała w drugim planie, a podczas zdjęć do „Pokuty” wszystkie światła skierowane były na Keirę Knightley, mającą już wtedy status międzynarodowej gwiazdy.

CIĘŻAR SŁOWA

Kiedy ogląda się ekranizację głośnej powieści Iana McEwana (wyreżyserowaną w 2007 r. przez Joego Wrighta), trudno nie czuć niechęci do Briony Tallis (Ronan), której oskarżenie niszczy marzenia i życie jej starszej siostry Cecylii (Knightley) oraz związanego z domem Tallisów Robbiego Turnera (James McAvoy).

W opowieści rozliczającej się z przeszłością bohaterki (w tej części granej przez Vanessę Redgrave) poczucie winy nadbudowuje, kreuje dodatkowe wersje zdarzeń. Czy jednak alternatywne scenariusze, wprowadzane na karty ostatniej powieści schorowanej autorki, pozwolą Brionie odbyć tytułową pokutę? Dostać rozgrzeszenie?

W pamięć widzów zapada jasne, niewyrażające emocji spojrzenie nastoletniej bohaterki, gdy składając nieprawdziwe zeznania, wprawia w ruch machinę zdarzeń.

Film „Pokuta” będzie można zobaczyć 26 lipca o godz. 22.40 w TVP2.

Reklama | 16/0620/F

eprasa.pl b74ca91b8f

accenture

NEW APPLIED NOW

New ideas and technologies and business models – would that be enough?

What if you could apply the ideas and innovations now – would that take you further?

This is the opportunity to harness the possibilities that spring from disruption and transform your business. Now.

Accenture Polska | Accenture Poland | Accenture Polska | Accenture Poland

eprasa.pl b74ca91b8f

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

Niepoprawna mgła

Nadal tropię seriale Netflixa. Zacząłem od nowości. Potem dokopałem się do tych sprzed kilku lat. Człowiek jest oszołomiony bogactwem wyobraźni speców od takiej rozrywki. Spieram się z przyjacielem aktorem, choćby na przykładzie mego ukochanego „Stranger Things", ile w tym autentycznej wrażliwości, a ile klejenia gotowych formatów. Może ja, jako widz naiwny, łykam emocjonalne szantaże łatwiej niż inni?

Tym razem „Mgła", serial z roku 2017, reklamowany jako nowa wersja minipowieści Stephena Kinga. Nakręcono na jej podstawie już kiedyś solidny film, bardzo wierny książce. Tę „Mgłę" wymyślił Christian Thorpe, jeden z ośmiu scenarzystów. Także reżyserów jest tu aż ośmiu. Trudno to nazwać adaptacją. Mamy do czynienia z nową modą. Braniem wyjściowego pomysłu (albo postaci) i tworzeniem nowej układanki. Tak było z „Hannibalem" według trzech powieści Thomasa Harrisa o doktorze Lecterze. Tak jest i tu.

Wyjściowy pomysł jest prosty. Amerykańskie miasteczko ogarnia tajemnicza mgła, w której czają się potwory. Grupa mieszkańców trwa wiele dni w miejscowym centrum handlowym. Relacje wewnątrz minispołeczności stają się coraz bardziej pogmatwane. King kładł nacisk na destrukcyjną rolę religijnego fanatyzmu. U Thorpe'a mamy inne postaci i dylematy. A ogromną rolę odgrywają historie sprzed kataklizmu.

I tu kolejny powód oglądania z ciekawością Netflixa, ale do tego muszę ostro spoilerować. Często zarzuca się jego filmom polityczną poprawność, zwłaszcza mnożenie historii z udziałem gejów i lesbijek. Tu mamy na początku wręcz eksplozję progresywnego stereotypu. Alex, córka pary głównych bohaterów, idzie na szkolną imprezę, gdzie podobno zostaje po odurzeniu zgwałcona przez Jaya, kapitana szkolnej drużyny futbolu, uosobienie maczyzmu. Oskarżycielem jest Adrian, gej, przyjaciel dziewczyny. Wszyscy mu wierzą, bo jaki miałby interes, żeby kłamać? A więc role rozdane. Wiemy, kto dobry, kto zły.

A jednak... Kiedy córka zostaje uwięziona w centrum wraz z matką, ale i domniemanym gwałcicielem, a ojciec szuka rodziny z gejem, wszystko okazuje się nie takie jak na początku. Aż poraziło mnie okrucieństwo odpowiedzi idące w poprzek poprawnościom. Czy kapitan drużyny futbolu może być niewinnym celem oskarżeń? Ba, kimś złożonym w ofierze w imię nowego fanatyzmu? King, niezłomny feminista, tak by nie napisał.

Także inne wątki są opowiedziane jakby w kontrze do Kingowej pedagogiki. Oto w kościele, drugim miejscu akcji, dochodzi do konfrontacji między miejscowym księdzem a egzaltowaną wyznawczynią kultu natury. Gra ją upiorna Frances Conroy, gwiazda „Sześciu stóp pod ziemią" i „American Horror Story". I znów, niby wszystko się zgadza. Ksiądz zostaje pokonany jakby wyrokiem opatrzności. Co jednak począć z faktem, że dziwaczna religia natury, głoszona przez panią Raeven, niesie śmierć i zniszczenie? I to jest niepoprawne.

Prawdę mówiąc, po złożeniu w dziesiątym, ostatnim, odcinku ofiary z białego heteroseksualnego chłopaka pozostałe postaci przestały mnie interesować. Ale Netflix zawiesił



emisję serialu po pierwszym sezonie. Nie dowiemy się, co tak naprawdę niosła mgła, tak jak u Kinga owoc wojskowych eksperymentów. W tej wersji nie potwory były najważniejsze, ale kryjący się we mgle psychiczny koszmar.

Serial, produkt machiny, miał słabości. Był za długi, to, co w nim ważne, można by zmieścić w pięciu, sześciu odcinkach, konsekwencją stała się nienadzwyczajna oglądalność. Zastanawiam się jednak, czy to go zabiło, czy ewidentna niepoprawność?

Piotr Zaremba

Reklama | 15/0420/F



Sponsorzy Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej Tokio 2020

ORLEN
Sponsor Strategiczny

LOTTO
Sponsor Generalny

Enea
Sponsor

4F
Sponsor Kolekcji Olimpijskiej

GRUPA LUXMED
Główny Partner Medyczny

POLISH AIRLINES LOT
A STAR ALLIANCE MEMBER
Oficjalny Przewoźnik

eprasa.pl b74ca91b8f

3 MIŁOŚCI

Kulturowa V kolumna



ROBERT TEKIELI

Beata wyprowadziła się z domu, zamieszkała z serdeczną koleżanką. Po roku samodzielności wpadła w lekomanię. Poszła na NFZ-owską terapię. Dodatkowo rozpoznano u niej syndrom przemocy domowej. I skierowano na warsztaty terapeutyczne do Feminoteki. W wyniku prania mózgu Beata zarzuca dziś rodzicom nietolerancję wobec osób LGBT i wspieranie faszystów u władzy.

Jeden z 30 najbogatszych ludzi świata, jak informował w październiku 2017 r. „The Wall Street Journal", przeznaczył w ostatnich kilku latach 18 mld dol. na budowę globalnego społeczeństwa otwartego (zniszczenie państw narodowych i Kościoła, aborcja na życzenie, przywileje dla osób LGBT i mniejszości rasowych). W tym celu George Soros stworzył w ponad 100 krajach sieć organizacji pozarządowych (NGO's). Działająca w Polsce Fundacja Stefana Batorego została założona przez niego w 1988 r. Oto wybrane organizacje finansowane przez Fundację Batorego: Stowarzyszenie Lambda Warszawa (udzielanie pomocy osobom, które doznają dyskryminacji i przemocy ze względu na orientację seksualną i tożsamość płciową), Akceptacja Stowarzyszenie Rodzin i Przyjaciół Osób Homoseksualnych, Biseksualnych i Transpłciowych, Federacja Znaki Równości (stworzenie i prowadzenie Centrum Społeczności LGBTQ w Krakowie), Fundacja Akceptacja (wsparcie dla osób transpłciowych), Fundacja Czas Dialogu (działanie na rzecz wielokulturowości), Fundacja Fundusz Feministyczny, Fundacja HerStory (edukacja „herstoryczna" i antydyskryminacyjna), Fundacja im. Kazimierza Łyszczyńskiego (działania na rzecz wolności sumienia i świeckości państwa, organizacja Zlotów Ateistów i Dni Ateizmu), Fundacja na rzecz Równości i Emancypacji Ster (współpraca ze środowiskiem lekarskim w zakresie praw reprodukcyjnych i seksualnych), Fundacja Wolność od Religii, Kampania przeciw Homofobii (litygacja strategiczna zmierzająca do wprowadzenia związków partnerskich), Fundacja Równość.org.pl (wzmacnianie osób LGBT, zakorzenienie organizacji w lokalnych społecznościach), Kultura Równości (prowadzenie Centrum LGBTQI Wrocław), Stowarzyszenie Grupa Stonewall (miejsca spotkań integracji osób LGBT), Stowarzyszenie Manufaktura Inicjatyw Różnorodnych (przeciwdziałanie dyskryminacji ze względu na płeć), Stowarzyszenie Miłość Nie Wyklucza (monitoring sytuacji prawnej związków jednopłciowych), Stowarzyszenie na rzecz Integracji Społeczeństwa Wielokulturowego Nomada, Stowarzyszenie na rzecz Osób LGBT Tolerado (organizacja spotkań grup rozwojowych: kobiecej, męskiej, młodzieżowej, osób transpłciowych, grupy Wiara i Tęcza), Stowarzyszenie Queerowy Maj (integracja i animacja społeczności LGBTQ w Krakowie). Z Fundacją Batorego ściśle współpracuje również przywołana na wstępie Fundacja Feminoteka.

Jeśli PiS nie zrobi dziś rachunku sumienia, w 2023 r. rozpocznie się rozwiązanie ostateczne sprawy polskiej. Aby powstrzymać rozkład polskości, niezbędne są: odbudowa relacji z młodzieżą, odłożenie propagandowego cepa i informowanie społeczeństwa językiem opartym na wartościach, oczyszczenie szeregów z miernot, sabotażystów i złodziei, rozwiązanie problemu istnienia na prawo od PiS partii komunikującej się ze społeczeństwem patriotyczną polszczyzną... Jarosław Kaczyński musi powstrzymać też proces emancypacji pisowskich baronów, inaczej przed ZP rozbicie dzielnicowe.

Jednak o wiele ważniejsze jest stworzenie i wprowadzenie w życie strategii walki z rewolucją kulturową. Dopiero od niedawna Polacy zaczęli dostrzegać, że od przynajmniej 30 lat trwa niewypowiedziana wojna przeciwko wszystkiemu, co kochamy. A wdzieranie się ideologii LGBT w krwiobieg polskiego społeczeństwa to tylko jeden z frontów toczącej się wojny cywilizacji. Dziś pani psycholog na drugiej sesji terapeutycznej potrafi zalecić rozwód kobiecie, której małżeństwo jest w kryzysie. Nasze dzieci w szkołach są uczone, że Polacy to naród do szpiku nietolerancyjny. A niektórzy biskupi usiłują wzbudzić w nas wyrzuty sumienia, że nie chcemy przyjąć setek tysięcy nieasymilujących się młodych mężczyzn, którzy swoją nędzę dokumentują wypasionymi smartfonami.

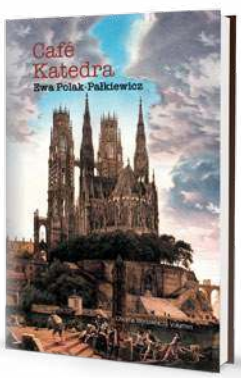
Mamy o Polsce wspaniałą opowieść. Prawdziwą i chwytającą za serce. Jeśli Polacy nie pokochają siebie, jeśli będą się wstydzić swojej przeszłości, jeśli dadzą stłamsić w sobie dumę, przegramy.

eprasa.pl b74ca91b8f

WOJNA CYWILIZACJI



Warte



Czy Kościół w Polsce upada? Oczywiście. Kościół jest w kryzysie od Ostatniej Wieczerzy. Bóg mierzy jednak sukces inną skalą niż my, Jego myślenie nie jest naszym myśleniem. Czytam najnowszą książkę Ewy Polak-Pałkiewicz i zgadzam się z nią, by finalnie uważać, że nie ma racji.

Oczywiście, po rewolucji francuskiej współczesny świat wydał bezwzględną wojnę Kościołowi. Oczywiście w Kościele mamy coraz więcej pogubionych hierarchów – modernistów, fałszywie sądzących, że dogmaty mogą ulegać zmianie. Oczywiście Polskę atakują dziś szwadrony agresywnych aktywistów antycywilizacji. Niestety jest tak, że wszyscy wokół: nasi sąsiedzi, współpracownicy, celebryci i nawet dzieci rodziców gorliwie zaangażowanych we wspólnoty tradycyjne czy neokatechumenalne, czerpią garściami wzory życia ze zdegenerowanej kultury, której bożkiem jest seks i zysk. Oczywiście młode pokolenie w swej większości odwróciło się od Kościoła oraz patriotyzmu i przyswoiło ideę „tolerancji" będącej zgodą na dyskryminację ludzi myślących zdroworozsądkowo, niepostępowo.

Oczywiście błędem jest zastąpienie w Kościele ewangelizacji dialogiem, a pycha i niefrasobliwość kościelnych reformatorów prowadzą do ulegania duchowi czasów, złemu duchowi. Oczywiście kardynałowie pochylający głowę przed andyjskim bóstewkiem grzeszą przeciwko pierwszemu przykazaniu. Ale Pani Ewo, myli się Pani, arcybiskup Marcel Lefebvre nie jest pozytywnym bohaterem tej opowieści. Nieposłuszeństwo nie jest sposobem na ratowanie Kościoła, pokazał to święty Franciszek z Asyżu. Potępiam, jak i Pani, postawę fałszywej lojalności w Kościele. A już papież prowokator to skrajna żenada. Wiem, bo dekady byłem prowokatorem i przez lata broniłem papieża Franciszka i dalej będę bronił przed manipulacjami, ale sumienie mówi mi, że jego zachowanie gorszy ludzi. Czyni wiernych gorszymi. Pytanie jest jednak proste: czy Duch Święty jest w Kościele? Czy papież Franciszek został wybrany przy Jego asystencji? Tylko jedna odpowiedź sprawia, że jesteśmy razem w Mistycznym Ciele Chrystusa.

Ewa Polak-Pałkiewicz, „Cafe Katedra", Oficyna Wydawnicza Volumen, 2020

Warte

Na wakacje HBO wypuściło bardzo fajne nowe ***„Aniołki Charliego"*** (na zdj.). Zapraszam, jeśli ktoś chce spędzić niezobowiązujące dwie godziny bez dwóch minut, nie licząc rosnącego zniecierpliwienia w 12. min reklam przed seansem. Film obejrzą z pełną satysfakcją, choć z różnych powodów, i panie, i panowie. Jeśli zaś kogokolwiek to interesuje, rolę w tej komedii odrzuciła m.in. Jennifer Lawrence, a przed premierą u booków szły duże pieniądze na to, czy blada i obdarzona talentem aktorskim cenionym głównie przez stolarzy Kristen Stewart („Zmierzch") da sobie radę u boku aktorek. No i...

Reż. Elizabeth Banks, komedia/sensacyjny, USA, premiera kinowa: 30 października 2019

Niewarte

Media branżowe od miesiąca piszą, więc w końcu i ja napiszę, że najpopularniejsza blogerka modowa w Polsce Jessica Mercedes „oszukała klientów, twierdząc, że wszystkie ubrania, które sprzedaje pod szyldem swojej marki Veclaim, są produkowane w Polsce, a tak naprawdę ściągała je od innej, zagranicznej firmy (Fruit of the Loom, której ubrania można kupić już za kilkanaście złotych), przerabiała je i sprzedawała jako swoje". Jak pisze biznes.wprost, sprawą zajął się nawet UOKiK.

I co zrobiła miła pani Jessica? Złodzieje wśród polityków robią się ofiarami politycznej nagonki, a JEMERCEDES wzięła do ręki tęczową flagę, założyła krzyżyk na szyję, sfotografowała się na tle wozu policyjnego i na swoim profilu społecznościowym napisała: „Mną się opiekowali 23 lata temu w Niemczech dwóch Włochów, para i co? Co w tym złego. Jestem tolerancyjnym człowiekiem. Jesteśmy zacofanym krajem i wstyd mi". Ja też się wstydzę cytować tej klasy polszczyznę, ale dziękuję miłej pani Mercedes za to, że mogłem poznać nową metodę wyślizgiwania się z problemów – chyba – kryminalnych. Na LGBT.

Może być

Już za miesiąc na HBO premiera antyrasistowskiego horroru ***„Kraina Lovecrafta"***. Rasizm jest grzechem, USA to do dziś kraj rasistowski, to fakty, ale gdy czytam sformułowanie „antyrasistowski horror", to się z politowaniem uśmiecham. Też tak państwo mają?

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl b74ca91b8f

Proteusz polski

Konstantemu Jeleńskiemu została w tej biografii oddana sprawiedliwość jako redaktorowi i akuszerowi polskiej kultury na emigracji. A zarazem, zgodnie z przydomkiem, wymyka się nam przewrotny, zmienny, koci



Wojciech Stanisławski

W początku XXI w. Konstantemu Jeleńskiemu zagrażał trochę los gipsowej figurki na gzymsie kominka – był kojarzony, czczony i lakierowany kilku obiegowymi frazami. „Żołnierz Maczka... Kosmopolak... Ambasador Gombrowicza". Nawet na wersach świetnego wiersza Zagajewskiego: „Przecież śmiałeś się tak odważnie/ jakbyś połykał wieczność, ogień", osiadał po trosze pył. Wszyscy, owszem, wiedzieli, że to „polski Paryż", emigracyjny i intelektualny, ale „Zbiegi okoliczności", najważniejszy tom jego esejów, wydano w 1982 r. i wznowiono raz, w serii reprintów „Kultury".

Iskry zdmuchnęły ten kurz. Najpierw, przed dwoma laty, „Gattorą", świetnym portretem Leonor Fini, partnerki Jeleńskiego, teraz – „Kotem". O gipsie przez kilka lat z pewnością nie będzie mowy.

Biografia Jeleńskiego, dzieło Anny Arno, jest warsztatowo świetna, choć angielski recenzent sięgnąłby pewnie po termin „overresearched". Rzadko w nienaukowym tekście zdarza się 1,6 tys. przypisów, którymi podbite jest każde niemal z cytowanych zdań i spostrzeżeń bohatera. Nawet jednak, jeśli na wykreśleniu części z nich zyskałaby zwięzłość książki, uszczerbek poniosłoby jej nasycenie szczegółami. Autorki nie przerósł przy tym, jak nieraz się zdarza, ogrom materiału – nie, panuje nad nim świetnie, oparła się pokusie „opisania wszystkiego". W klasycznym porządku biograficznym nakreślone zostało dzieciństwo Jeleńskiego (bezpieczne, dystyngowane i niewiarygodnie smutne), jego młodość i pierwsze lata męskie, które przypadły na czas wojny światowej i powojennej emigracji. Potem zaś Arno zdołała wyodrębnić z kolosalnej materii źródłowej najważniejsze zatrudnienia Jeleńskiego, jego pola działania i relacje z twórcami. Szczegółowo i sprawiedliwie nakreślona została jego kariera w międzynarodowych instytucjach, na czele z Kongresem Wolności Kultury, zasługi dla rozsławienia dorobku Gombrowicza i jego relacje z pisarzem oraz dzieje współpracy (nie zawsze łatwej) z „Kulturą", czyli z Giedroyciem. Osobne rozdziały traktują o przyjaźni (może ostrożniej – wspólnocie poszukiwań i myśli) z żubrami polskiej kultury, od Miłosza i Iwaszkiewicza po Czapskiego i Lebensteina.

Publiczne zatrudnienia Jeleńskiego to jednak dopiero początek. Nie bez powodu „Kot" stanowi pendant do „Gattory". Malarka, scenografka i „szamanka", która za życia starała się pogodzić Jeleńskiego z jego podwójnościami, namiętnoś-

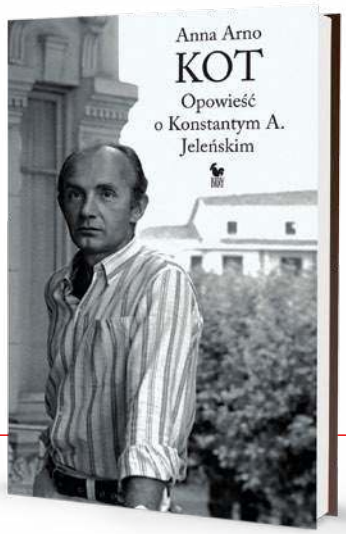
eprasa.pl b74ca91b8f

ciami, emocjami, pośmiertnie patronuje dziełu nierównie trudniejszemu niż rekonstrukcja prac i przyjaźni: odtworzeniu bezustannie się przemieniającej, elastycznej, cóż, nie bójmy się tego słowa, kociej osobowości Jeleńskiego. Odtwarzanie charakteru z dziesiątków wypowiedzi przyjaciół, admiratorów, korespondentów czasem wydaje się niemożliwe, jak robienie gipsowych odlewów kłębom dymu. A jednak udało się. Z tylu cytatów książkowych jeden może, Renaty Gorczyńskiej: „By opisać Kota, trzeba by odwołać się do oksymoronów, bo on był uważny i roztrzepany, troskliwy i arogancki, bezbożny i nabożny. Był liberałem i reakcjonistą, kombatantem i pacyfistą, szydercą i kolanopokłonnym. I to nie raz jednym, raz drugim, lecz tym wszystkim jednocześnie". Właśnie.

Najgorzej z tym „liberałem i reakcjonistą". Zdecydowanie bardziej był liberałem, ja zaś raz i drugi żachnąłem się, gdy Anna Arno brała się do kreślenia horyzontów ideowych Kota i jego oponentów. Zbitka „konserwatywno-narodowe" pojawia się u niej co i raz, niczym u korespondentów prasy niemieckiej w Polsce. W biografii o dużym kalibrze intelektualnym trudniej jednak znieść tak bezrefleksyjne przykładanie łatek i niezrozumienie tego, że konserwatyzm miewa tyle wspólnego z nacjonalizmem, ile liberalizm z bolszewizmem (czyli jeśli komuś trzeba kropki nad i, dość niewiele, co nie znaczy, że nie zdarzają się między tymi doktrynami alianse). Ale passons, nie jest to w końcu książka polityczna.

Ta biografia, bardzo potrzebna, potwierdza i umacnia rolę Jeleńskiego jako jednego z ważnych współpracowników „Kultury", ale, co ważniejsze, osoby współtworzącej etos „Zeszytów Literackich". To bardziej intuicja: cechy, które czynią z Jeleńskiego patrona „Zeszytów...", niełatwo wymienić. Na pewno należały do nich głębokie osadzenie w tekstach kultury europejskiej, mocny związek, erudycyjny i emocjonalny, z kulturą polską. Niechęć do dzieł uproszczonych i popkultury, sumienność i oryginalność własnej twórczości, ciekawość dokonań cudzych, głód nowych doznań i dzieł, ale też dystans – szczery, wrodzony, obecny na zasadzie alergii, ale z czasem podniesiony do rangi niemal dogmatu – do „wspólnoty polskiej", kulturowej czy politycznej, z całą pewnością obecny wówczas, gdy z faktu przynależności do niej ktoś usiłuje wyprowadzać powinności czy nakazy. Lekkość frazy przy ciężarze odpowiedzialności za słowo, lekkość życia przy osobistej rzetelności. Gdyby nie fakt, że słowo to stało się obuchem w polemikach propagandowych, powiedziałbym, afirmatywnie, że świat Kota był światem salonu – salonu w najlepszym tego słowa znaczeniu. Salonu, na którego parkiet nie mają wstępu gwiazdeczki popu, aktorzy ani finansiści od autostrad z trzydniowym, knajackim zarostem, salonu, w którym Mary McCarthy rozmawia z Balthusem i Ionesco, a Antonioni opisuje sycylijski krajobraz Józefowi Czapskiemu. Wielu czułoby się w tych okolicznościach nieswojo – dla Jeleńskiego ten gwiezdny pył samodzielnych, samotnych, twórczych jednostek był żywiołem.

Te wybory w sposób naturalny czynią go bliskim panteonowi liberalnemu. Noty okładkowe na książce Arno, ciepłe, ze stosowną dawką „antymonumentalizmu", napisali Adam Zagajewski i Agnieszka Holland, i trudno sobie wyobrazić w przypadku Jeleńskiego groteskową szarpaninę o spuściznę, do jakiej dochodziło i wciąż dochodzi między konserwatywnymi a liberalnymi kustoszami pamięci w przypadku Herberta, Miłosza czy Kaczmarskiego. Jeleński nie spoczął na Skałce ani na Powązkach, znalazł spokój na wiejskim cmentarzu nad Loarą, na jednej płycie trzy nazwiska: Jeleński, Leonor Fini, Stanislao Lepri.



Anna Arno, „Kot. Opowieść o Konstantym A. Jeleńskim", Iskry, 2020

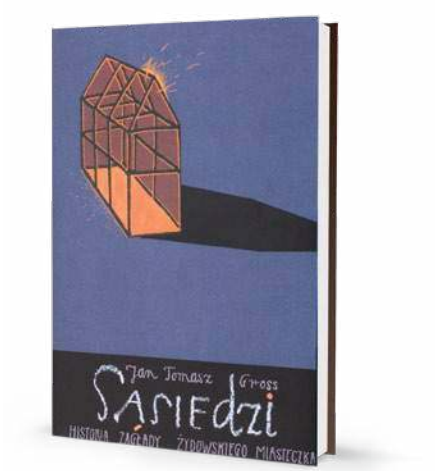
Dla czytelnika o bardziej konserwatywnym usposobieniu będzie to najpoważniejsze wyzwanie przy tej lekturze – cały wymiar osobistego życia Jeleńskiego tak silnie naznaczony, zdeterminowany wręcz jego homoseksualizmem. Arno opisuje tę sferę z taktem, ale też rzetelnie i szczegółowo, i obserwator kultury, który dotąd nie przywiązywał większego znaczenia do orientacji i wyborów Kota, kojarząc co najwyżej jego niestandardowy ménage à trois z malarką i jej partnerem, może być zszokowany tym, jak biografia ta wpisuje się w dobitny, brutalny, można by wręcz zaryzykować słowo „homofobiczny", bo negatywny, stereotyp życia gejowskiego – od koszarowych inicjacji, przez kilku starszych wiekiem patronów-partnerów, przez „łowy" na neapolitańskich ragazzi i stewardów linii lotniczych, aż po śmierć w cieniu AIDS.

Owszem, jeśli przez lata wpisywało się nazwisko „Jeleński" w ciąg „Maczek–Giedroyc–Miłosz–Herling", nie jest pewnie łatwo nagle wpasować je do zbioru „wielkich zmarłych na HIV", gdzieś między Rockiem Hudsonem a Michelem Foucault. Jeśli jednak mamy z tym kłopot, pomocna może być myśl, że sami przygotowaliśmy sobie ten pasztet, wpisując go w jakiekolwiek „ciągi", czego nie cierpiał najszczerzej. Zostawmy go – motyla, efeba, Hermesa – tam, gdzie było mu najlepiej, w światłocieniu Korsyki. Pamiętajmy mu granty, bez których nie byłoby „Kultury", eseje, bez których nie wiedzielibyśmy o tylu obrazach, i nie odbierajmy mu tytułu laufra, pośrednika, ambasadora – jednego z wielu, którzy tłumaczyli tutejsze wiersze na języki Zachodu i każdym listem, konwersacją, ściegiem umacniali oś Północ–Południe, na której tak chcemy widzieć Polskę.

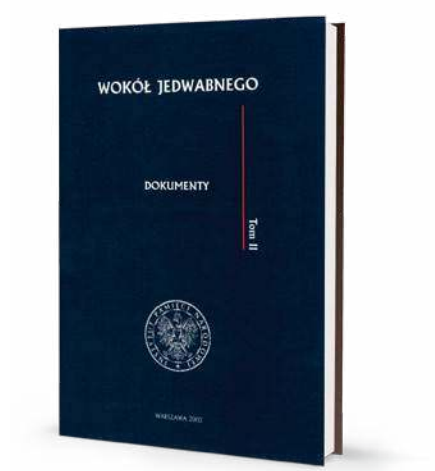
eprasa.pl b74ca91b8f

Kto się boi otwartej debaty o Jedwabnem

W rocznicę tragicznych wydarzeń w Jedwabnem z 1941 r. w internecie ukazał się wywiad z prof. Pawłem Machcewiczem i dr. Krzysztofem Persakiem. Obaj byli ważnymi postaciami w IPN. Pierwszy kierował Biurem Edukacji Publicznej. Kiedy w 2000 r. wybuchła publiczna debata o tej zbrodni, wspólnie kreowali stanowisko instytutu w tej sprawie. Później zredagowali dwutomowe opus magnum IPN „Wokół Jedwabnego", mające być definitywnym wyczerpaniem tematu. 20 lat po tamtej burzliwej debacie Machcewicz i Persak odnieśli się w obszernym wywiadzie do samej zbrodni, a przede wszystkim do jej współczesnej percepcji w przestrzeni publicznej. Ich dokonania, ważny głos w tej debacie, a w szczególności oskarżenia, które rzucili pod adresem czołowych postaci polskiej polityki, nakazują potraktowanie ich słów z należytą uwagą









PIOTR GONTARCZYK

Przypomnijmy, co Jan Tomasz Gross napisał w 2000 r. w „Sąsiadach": 10 lipca 1941 r. Polacy postanowili zabić miejscowych Żydów. Podpisali stosowne porozumienie z Niemcami w sprawie mordu, a potem zaczęli bić, gwałcić i zabijać Żydów, grając na ulicach ich odciętymi głowami. Następnie zmuszono grupę żydowskich mężczyzn do obnoszenia po miasteczku pomnika Lenina, po czym zamordowano i pogrzebano ich wraz z pomnikiem na kirkucie. Na koniec 1,6 tys. Żydów spędzono do stodoły i spalono. To miało odbyć się bez udziału Niemców, którzy tylko fotografowali orgię polskiej przemocy.

Dziś dr Persak i prof. Machcewicz zgadzają się z ustaleniami poczynionymi w „Sąsiadach", choć pierwszy ze

eprasa.pl b74ca91b8f


Krzysztof Persak

Fot. Andrzej Iwańczuk/REPORTER


Jan Tomasz Gross

Fot. Andrzej Wiktor


Paweł Machcewicz

Fot. Wojciech Strożyk/REPORTER

wspomnianych mówił w wywiadzie, że w późniejszej debacie „pewne szczegóły zostały skorygowane", a prof. Machcewicz skrytykował język Grossa, który miał utrudnić Polakom przyjęcie podstawowych „faktów".

Ponad rok od wybuchu burzliwej debaty o tej zbrodni nielegalnie uzyskałem kopię większości akt sprawy karnej przeciwko uczestnikom zbrodni w Jedwabnem (były w dyspozycji IPN, nikomu z zewnątrz ich nie udostępniano). Wtedy stało się dla mnie oczywiste, że wydarzenia opisane w „Sąsiadach" są zniekształcone albo nieprawdziwe. Wedle akt Niemcy odegrali tam rolę kluczową: inspiracyjną i organizacyjną, a także aktywnie uczestniczyli w dramatycznych wydarzeniach. Umowy z Niemcami o wymordowaniu Żydów (cóż za horrendum...) nigdy nie było. Całe partie „Sąsiadów" zostały napisane na podstawie kilku niewiarygodnych zeznań świadków, co Gross maskował (pozorując wielość wykorzystanych źródeł), podając raz sygnatury archiwalne, a rzadziej nazwiska zeznającego. Kluczowe i drastyczne opisy zachowań Polaków przedstawiono za miejscowym komunistą Krystowczykiem, który złożył fałszywe zeznania z zemsty za to, że miejscowi od lat chcieli go „ukatrupić" za „zasługi" jeszcze z czasów sowieckiej okupacji 1939–1941. Konstruujące opis Grossa były też zeznania Abrama Boruszczaka i Eliasza Grądowskiego, choć obaj nie byli świadkami mordu w Jedwabnem w 1941 r. Pierwszy może mieszkał gdzieś w sąsiedztwie, drugiego Sowieci deportowali w 1940 r. na Syberię za kradzież patefonu.

Kiedy opisałem to wszystko na łamach „Rzeczpospolitej", Gross odpowiedział, że nie nazwał Grądowskiego „świadkiem naocznym". Ale przed nim nauka nie znała pojęcia „świadka nienaocznego" (patrzącego na Jedwabne z Syberii). Badania na miejscu zbrodni wykazały, że ofiar było ok. 300, a nie 1,6 tys., jak utrzymywał Gross, wbrew znanym wcześniej źródłom. Jego książka okazała się głównie mieszaniną kłamstw, konfabulacji, ilustracją żałosnego warsztatu naukowego autora, którego dzieło w wielu kluczowych wątkach było po prostu mistyfikacją.

Trzeba jednak pamiętać, że „Sąsiedzi" podają też prawdziwe informacje o przestępczych czynach grupy Polaków, którzy wzięli udział w niemieckiej akcji likwidacji Żydów. Tu jednak nasuwają się kluczowe pytania: ilu i dlaczego? Kto zainicjował zbrodnię w Jedwabnem? Kto zorganizował jej wykonanie? Czy Niemcy wzięli w niej udział? Czy to wszystko byłoby możliwe bez niemieckiej akcji eksterminacji Żydów? Odpowiedzi nie pozostawiają wątpliwości: to niemiecka zbrodnia, choć – rzecz to po prostu tragiczna – dokonana przy udziale Polaków.

WĄTPLIWE ZASŁUGI IPN

Można domniemywać, dlaczego prof. Machcewicz i dr Persak bronią dziś książki Grossa. Sami dysponując przez dłuższy czas wyłącznością w wypowiadaniu się w tej sprawie (żaden naukowiec poza nimi długo nie miał dostępu do akt), 20 lat temu nie polemizowali z faktografią i interpretacjami „Sąsiadów". Przeciwnie: brakiem reakcji przyczynili się do utrwalenia w Polsce i na świecie fałszywego scenariusza tragicznych wydarzeń. Dziś nawet się tym chwalą: „Reakcja instytucji państwowych takich jak IPN [...] stanowiła dla innych krajów wzór mierzenia się z potworną przeszłością". Potem we flagowym wydawnictwie IPN „Wokół Jedwabnego", pod redakcją ich obu, w kluczowych tekstach uwiarygodniano fałszywe tezy i oskarżenia.

Krytykuję tę książkę od lat; ostatnio bodaj w 2016 r. w tygodniku „Sieci" napisałem, że dr Persak, wspierając „osiągnięcia naukowe" Grossa, bezzasadnie podważył zeznania Polaków, którzy gremialnie opowiadali o tym, że znaleźli się na miejscu zbrodni nie z własnej woli, tylko zagonili ich tam Niemcy. „Wyjaśnienia te są mało przekonujące – napisał Persak – trudno sobie wyobrazić, by kilkunastu gestapowców i żandarmów, którzy byli obecni w Jedwabnem 10 lipca 1941 r., mogło zmusić do udziału w pogromie Żydów parokrotnie większą liczbę polskich mieszkańców miasta, jeśliby ci nie chcieli w tym uczestniczyć" (t. II,

eprasa.pl b74ca91b8f

s. 326). Niemcy mieli w czasie wojny karabiny i pistolety, byli panami życia i śmierci Polaków. Nie wiadomo, jak takie „trudności z wyobraźnią" dr. Persaka o realiach tej epoki komentować.

W innym miejscu twierdzi on, że stosowanie przymusu w śledztwie nie ma znaczenia dla oceny wiarygodności akt sprawy Jedwabnego: „Preparowanie zeznań stosowano w długotrwałych śledztwach politycznych, w tym wypadku funkcjonariuszom UB chodzi zapewne o szybkie przyznanie się podejrzanych do winy i podanie innych sprawców zbrodni" (t. II, s. 421). Czyli wszyscy podejrzani są winni, tylko czasem trzeba im przylać, żeby w końcu się przyznali i podali nazwiska wspólników. Jak na NKWD w 1938 r.

Tekst dr. Persaka przebija tam tylko esej prof. Andrzeja Rzeplińskiego. Ten uznał na przykład, że „lipne" zeznania Boruszczaka i Grądowskiego są nie tylko wiarygodne, lecz także cenne, bo podają szczegóły zbrodni Polaków. To, że są fałszywe, nie miało chyba dla profesora znaczenia. Od metod, jakimi Rzepliński oskarża niewinnych ludzi o udział w tej zbrodni, włosy się jeżą na głowie. Całość kończy stwierdzenie, że sędziami, którzy uniewinnili część oskarżonych w czasie procesu w 1949 r., kierowały „głęboko zakorzenione zależności i uprzedzenia antysemickie". Cóż, los nierówno rozdziela talenty, a Rzepliński zrobił, co umiał. Ale opublikowanie tego tekstu w „Wokół Jedwabnego" pod redakcją naszych ekspertów to największy naukowy skandal w historii IPN.

Teraz we wspomnianym wywiadzie prof. Machcewicz mówi: „Nasza dwutomowa praca »Wokół Jedwabnego« wydana w 2002 r., która była efektem pracy wielu historyków, jest w kanonie literatury historycznej. Nikt nie jest też w stanie podważyć głównych ustaleń śledztwa prokuratora IPN Radosława Ignatiewa". Nie chowajmy się za cudze plecy, w kółko opowiadając o wielkości własnych dokonań. Nadszedł czas, by odpowiedzieć na krytykę.

NAUKOWE OSIĄGNIĘCIA PAN

Prof. Machcewicz i dr Persak przedstawili w wywiadzie nie tylko swoje poglądy w sprawie Jedwabnego i Grossowskich „Sąsiadów". Zachwycili się też książką „Dalej jest noc..." pod redakcją Barbary Engelking i Jana Grabowskiego oraz generalnie dokonaniami Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN, które mają odsłaniać prawdziwy obraz stosunku Polaków do Żydów w czasie Holokaustu. Jak powiedział prof. Machcewicz: „Skala negatywnych postaw Polaków wobec Żydów, zwłaszcza na polskiej wsi, jest szokująca". Poczucie zaskoczenia, niezrozumienia i szoku występuje wtedy, kiedy (raczej z własnej winy) nie potrafimy sobie wyjaśnić rzeczywistości. Psychologicznie to proste: im mniej wiemy i rozumiemy, tym bardziej jesteśmy zszokowani. Potwierdzeniem takiej konstatacji jest komentarz prof. Machcewicza do powojennych spraw karnych wytaczanych Polakom za denuncjacje, udział w prześladowaniach i morderstwa Żydów (tzw. sierpniówki): „Procesy powojenne nie dotyczyły współudziału w prześladowaniach Żydów, a kolaboracji z Niemcami". Nie. Dotyczyły właśnie współudziału w prześladowaniach Żydów, a sprawę od strony prawnej z wielu powodów „podciągano" pod paragraf realizacji polityki hitlerowców, czyli kolaborację. To wiedza na poziomie elementarnym.

Wobec takich problemów z rozumieniem „szokującej" historii nie dziwi, że prof. Machcewicz i dr Persak cenią pracę „Dalej jest noc...". Od dwóch lat publicznie piszę i pokazuję dowody, że autorzy tej książki (zwłaszcza Engel-



Pomnik w Jedwabnem

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl b74ca91b8f

king i Grabowski) pisali swoje teksty przy zastosowaniu niecenionej w nauce metody fałszywego relacjonowania treści źródeł, nadto na dużą skalę „cięli nożyczkami" cytaty, zmieniając ich sens i znaczenie. A nawet zmieniali treść przytaczanych źródeł historycznych. Skala i metodologia ich działań (przykłady takich patologii znalazłem w innych pracach Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFIS PAN) przypomina Wydział Historii Partii PZPR z czasów stalinowskich. Jeżeli dziś Machcewicz i Persak zachwycają się tą książką, to świadczy, że do wypowiadania się w tej kwestii są nieprzygotowani.

Na początek zalecałbym choćby małe ćwiczenie źródłoznawcze ze sposobu wykorzystania podstawowych dokumentów niemieckich dotyczących Holokaustu. Łatwo sprawdzić, jak Engelking „poprzycinała nożyczkami" i zinterpretowała rozkazy szefa niemieckiej policji bezpieczeństwa Reinharda Heydricha z lata 1941 r., w których ten nakazywał m.in. organizowanie na zajmowanych ziemiach Związku Sowieckiego akcji eksterminacji elementów komunistycznych i Żydów tak, by nadawać im pozory „samooczyszczenia". Tak właśnie Niemcy zrobili w Jedwabnem (na marginesie oczekuję, że prof. Machcewicz i dr Persak wyjaśnią, dlaczego nie umieścili tych kluczowych dla sprawy dokumentów niemieckich w II tomie swego dzieła o Jedwabnem wydanego w IPN). Równie łatwe będzie sprawdzenie sposobu, w jaki Grabowski „wyinterpretował" treść znanego naukowcom raportu kierującego mordem Żydów galicyjskich Fritza Katzmana („Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja", wyd. IPN, 2001). Będzie jaśniejsze, z czym i z kim mamy tu do czynienia.

WSPÓŁCZESNA POLSKA

Prof. Machcewicz i dr Persak stanęli na stanowisku, że kto ma inne zdanie o Jedwabnem niż oni, stawia się poza nauką, bo neguje to, co „wykazały badania historyków". Spór o kształt i znaczenie przeszłości wpisany jest w nasz zawód. O powstania narodowe czy Stanisława Augusta Poniatowskiego spieramy się od pokoleń. Teraz Machcewicz i Persak mówią tak: jesteśmy depozytariuszami prawdy, a kto ją kwestionuje – tu autorzy wymieniają m.in. prezesa IPN Jarosława Szarka, premiera Mateusza Morawieckiego i prezydenta Andrzeja Dudę – jest „negacjonistą" Holokaustu. To ciężki zarzut, typowo prawniczej natury, wyrzucający z debaty i kryminalizujący poglądy inne niż Machcewicza i Persaka.

Nie wiem, jaka była geneza takiego stanowiska. Może to żal, że tak ważna w ich biografii książka „Wokół Jedwabnego" jest odrzucana jako „prawda objawiona"? A może to kłopoty z merytoryczną gotowością do debaty naukowej, na którą wskazują opinie autorów o książce „Dalej jest noc..."? Może to skrajna ideologizacja? Na to wskazuje zarzucenie premierowi Morawieckiemu i prezydentowi Dudzie uhonorowania Brygady Świętokrzyskiej NSZ: „Władza włącza do kanonu patriotycznego antysemitów", którzy „odrzucili demokrację". Nikt tu nikogo nigdzie nie włącza: żołnierze NSZ zawsze byli w polskim kanonie patriotycznym, jak wszyscy walczący o niepodległość. Można nie podzielać poglądów politycznego zaplecza NSZ o mniejszościach narodowych czy pożądanym ustroju Polski. Ale od takich uwag są przypisy. Dlatego polskimi bohaterami pozostaną z jednej strony bojowcy z PPS, a z drugiej narodowcy na czele z Romanem Dmowskim. Dalej patriotą pozostanie Julian Ursyn Niemcewicz, autor antysemickiej książki „Rok 3333, czyli sen niesłychany (Moszkopolis)" oraz (ta demokracja...) dyktator powstania styczniowego Romuald Traugutt. Ahistoryzm poglądów Szanownych Kolegów (polskim patriotą nie jest antydemokrata i ktoś źle nastawiony do Żydów) budzi zakłopotanie. Mniej kojarzy się z nauką, bardziej ze scenami ataków na pomniki Tadeusza Kościuszki i Jerzego Waszyngtona.

Odrzucam oskarżenia wspomnianych historyków o „negacjonizm" pod adresem Jarosława Kaczyńskiego, który podczas rocznicy spalenia synagogi w Białymstoku w kontekście Jedwabnego powiedział, że zbrodnię tę początkowo „przedstawiono w sposób niemający nic wspólnego z jej rzeczywistym przebiegiem". Co Persak skomentował: „To jest jednak negacjonizm: bo wypowiedź ta oznacza, że przebieg wydarzeń był inny, niż to wykazały badania historyków". Prezes PiS powiedział to, co wiemy od lat. Będzie odpowiedź na moją krytykę publikacji Persaka z książki „Wokół Jedwabnego" czy też zostanę „negacjonistą Holokaustu"?

POLE DEBATY

Prof. Machcewicz i dr Persak ubolewają, że pole sporu o Jedwabne jest dziś węższe niż 20 lat temu: „Debata była ostra, ale istniała przestrzeń wymiany poglądów i próba dialogu. Brałem udział w programie Jana Pospieszalskiego »Warto rozmawiać« razem z prof. Tomaszem Strzemboszem i dr. Piotrem Gontarczykiem i była to kulturalna rozmowa. Dziś byłoby to niemożliwe". Uczestnictwo w tym wydarzeniu niezmiennie czyni mi zaszczyt, choć muszę wspomnieć, że ani profesor Strzembosz, ani ja z opisanych względów nie znaliśmy jeszcze całości akt sprawy, co wpłynęło na jej merytoryczną wartość.

Nie zawsze otaczająca rzeczywistość polityczna cieszy, czego dałem wyraz w czasie naszej ostatniej rozmowy z Krzysztofem Persakiem w IPN. Ale uważam, że Szanowni Koledzy źle oceniają Jana Pospieszalskiego, który może za rok, w 80. rocznicę zbrodni, dać pole do powtórki debaty o Jedwabnem (śp. Tomasza Strzembosza mógłby zastąpić prof. Bogdan Musiał czy prof. Marek Jan Chodakiewicz). Jestem także spokojny, że takie same standardy prezentuje w tej kwestii zaatakowany w wywiadzie prezes IPN Jarosław Szarek, który bez problemu udostępni teren instytutu zarówno do debaty o zbrodni z Podlasia z 1941 r., jak i o książce „Dalej jest noc". Mam tylko wątpliwość, czy do takiej rozmowy gotowi są dziś ludzie, którzy komentują książkę, o której nie mają wiedzy. Naukowcy, którzy nie odpowiadają na krytykę, a wypowiedzi tych (polityków, urzędników państwowych, premiera i prezydenta), którzy nie doceniają znaczenia ich ważkich dookonań, klasyfikują jako przestępstwo. I kto tu „zawęża pole" debaty?

Autor jest pracownikiem IPN. Tekst odzwierciedla wyłącznie jego ustalenia i opinie

eprasa.pl b74ca91b8f



Przeciw pokusie współczesnego bolszewizmu

Sto lat temu Polacy (przy pomocy Węgrów, ochotników amerykańskich, grupki antybolszewickich Rosjan i dwóch dywizji Ukraińców spod znaku Petlury) zatrzymali bolszewicki najazd na Europę. Ale poczuli już, przynajmniej część z nich, grozę tego doświadczenia. Co niesie z sobą bolszewizm i skąd bierze się jego zła, niszcząca energia?



ANDRZEJ NOWAK

Pierwszej pogłębionej odpowiedzi na to pytanie udzielił Florian Znaniecki (światowej sławy socjolog) w napisanym już w tymże 1920 r. dziele pod tytułem „Upadek cywilizacji zachodniej". 17 lat później stary profesor uniwersytetu w Wilnie, Marian Zdziechowski, wydał zbiór tekstów pod przygnębiającym tytułem: „W obliczu końca". Był rok 1937, ale Zdziechowski nie miał wątpliwości – bolszewizmu nie udało się zatrzymać na trwałe. Odczytywał oznaki jego postępu na różnych polach, zapowiadające rychłą katastrofę. II Rzeczpospolita trwała tylko dwie dekady. Katastrofa nadeszła. Nazwano ją wyzwoleniem: najpierw „zachodniej Białorusi" i „zachodniej Ukrainy", a po kilku latach całej Polski, a także kilku, kilkunastu, wreszcie kilkudziesięciu innych krajów naszego regionu, Eurazji, w końcu całego świata – po Nikaraguę, Angolę i Ludowo-Demokratyczną Republikę Jemenu.

W 1989 r. wydawało się, że ten system „wyzwalania", który tak skutecznie reprezentowali Lenin i jego kontynuatorzy, uległ wyczerpaniu. Na łamach „The National Interest", znakomitego czasopisma założonego przez amerykańskich neokonserwatystów, opublikowany został wtedy tekst Francisa Fukuyamy „Koniec historii". Wykładał optymistyczne założenie, że komunizm przegrał, liberalizm, w formie cywilizacji zachodniej, wygrał. Nadszedł czas stabilizacji, nieograniczonej konsumpcji i kopulacji – tak odczytywano w popularnej formie obietnicę Fukuyamy. 31 lat później na łamach tego samego „The National Interest" (przejętego w międzyczasie przez sympatyków imperialnej Rosji i redagowanego przez Dimitra Konstantinowicza Simisa oraz Nikołaja Gwozdiewa) artykuł programowy ogłasza prezydent Władimir Putin. Wynika z niego, że historia się nie skończyła. Przeciwnie, ulega ciągłym przemianom.

Okazuje się teraz, że wszystkie katastrofy XX w., z II wojną i Holokaustem na czele, wywołała Polska. W najbardziej autorytatywnych mediach zachodniej Europy i Stanów

eprasa.pl b74ca91b8f

Zjednoczonych, które mają na swoich sztandarach liberalizm i emancypację, powtarza się, rzecz ciekawa, ten sam motyw: „przeklęta, ciemna Polska". To akurat słowa, jakie zapisał sto lat temu, wycofując się prędko spod Lwowa, Kliment Woroszyłow, towarzysz walki Stalina i Budionnego o nowy, lepszy świat. Walka trwa.

* * *

To są nasze czasy. III RP wkracza już w czwarty dziesiątek lat swojej historii. Mało do tej pory powstało prób zmierzenia się z jej (naszym) specyficznym doświadczeniem kryzysu cywilizacji. Ten kryzys jednak się nie skończył. Każda próba samodzielnego opisu tłumiona jest donośnym skandowaniem aktualnych haseł politycznej poprawności. Mechanizm tego zjawiska opisał jeszcze przed Znanieckim autor pierwszej diagnozy „Zmierzchu Zachodu" – Oswald Spengler. Warto przytoczyć jego słowa sprzed stu lat: „Co jest prawdą? Dla tłumu prawdą jest to, o czym się ciągle słyszy i czyta. Trzy miesiące nagonki prasowej – i świat pozna prawdę. Żaden poskramiacz zwierząt nie posiada takiej władzy nad menażerią swoją, jak gazeta (dziś: telewizja, portal internetowy, nadzorcy „sieci") nad tymi, którzy ją czytają. Wypuszcza, gdy tego potrzeba, czytający ludek, niby sforę psów, na ulicę – i pędzi on ku wskazanemu celowi, rozbija szyby, szaleje – aż nagle poskramiacz dał znak laską, ludek cichnie i spokojnie się rozchodzi...".

A jednak przebija się w końcu przez ten miarowy jazgot postępu i medialnej nagonki pierwsza tak obszerna, wielostronna, dojrzała analiza „naszych czasów", pisana już z perspektywy trzech dekad po „końcu historii", przeżywanych w Polsce. Jej autorem jest Bronisław Wildstein. Nie raz wskazywany przez „panów od mediów" jako obiekt nagonki: współtwórca SKS, uparcie dochodzący prawdy o morderstwie na swoim przyjacielu Stanisławie Pyjasie, w stanie wojennym redaktor wydawanego w Paryżu „Kontaktu", w III RP jeden z głównych rzeczników lustracji i dekomunizacji. W swej biografii wyraża raczej postawę buntu. To jest jednak bunt ograniczony: nie przeciwko ludzkiej kondycji, nie przeciwko światu ani przeciw jego Twórcy. To jest „tylko" bunt przeciwko bolszewickiemu zniewoleniu w jego rozmaitych wariantach.

Teraz, z perspektywy nie tylko swojej życiowej drogi, lecz tych splątanych ścieżek, jakimi się rozwijała (a może raczej, pozostając w kręgu metafor, schodziła w dół, coraz niżej) cywilizacja zachodnia, autor „Buntu i afirmacji" zastanawia się w swojej książce nad punktem dojścia. Dociera do zasadniczego wyboru: za życiem albo przeciw. Od tego punktu zaczyna Wildstein swoją podróż w głąb kryzysu – tam, dokąd drogę wskazywali już wcześniej Znaniecki i Zdziechowski, tylko cokolwiek dalej. Stan obecny charakteryzuje przywołany w tej książce protest rządu duńskiego skierowany do ONZ przeciwko sformułowaniu „prawo do życia" – może ono bowiem prowadzić do „łamania praw człowieka". Bunt przeciwko życiu w imię prawa człowieka (rozumianego jako prawo do zabijania nienarodzonych czy do tzw. eutanazji). Oto dokąd doszliśmy. I schodzimy dalej... Z jednej strony – postawa akceptacji dla życia, z jego naturalnymi ograniczeniami i obowiązkami, z szacunkiem dla tego, co nas poprzedza, z ordo caritatis – porządkiem miłości. Z drugiej – postawa, która zasadniczo kwestionuje życie jako niedoskonałe, do rewolucyjnej zmiany (Marks), do terapii (Freud), w imię „maksymalizmu etycznego", nakazującego dziś manifestantom Antify demolować, rabować, niszczyć, by wyrazić solidarność z zabitym przez policję czarnoskórym Amerykaninem, tak jak kazała kiedyś Leninowi zorganizować system obozów koncentracyjnych i masowych egzekucji, by naprawić „niesprawiedliwość świata". Trzeba się wyrzec przywiązań do swojej wspólnoty narodowej, do rodziny, do religii miłosierdzia – bo to może przeszkadzać w owym maksymalizmie, w istocie: nihilizmie. Przegląd różnych dróg prowadzących do tego punktu, od Machiavellego i Hobbesa po Marcusego, Gombrowicza i dzisiejszych ideologów nieskończonej emancypacji, połączony zostaje w ostatniej części książki Wildsteina z analizą przyczyn, dla których ta postawa jest tak chętnie naśladowana przez dzisiejsze „elity" III RP.



* * *

Kiedy Zdziechowski spoglądał tuż przed wybuchem II wojny światowej w twarz „widma przyszłości", wierzył jeszcze, że jego alternatywą mogła pozostać cywilizacja liberalnego umiłowania wolności. Bronił tej nadziei (w eseju „Tragiczna Europa"), podkreślając jednak konieczność zachowania związku między wolnością człowieka a jego ideą jako „istoty noszącej w sobie obraz i podobieństwo Boże" i dzięki temu „sięgającej myślą i duszą ponad materię". Wildstein pokazuje, jak obecnie dominująca interpretacja liberalizmu przeczy tej nadziei. W kapitalnym rozdziale – „Liberalizm, czyli samobójstwo wolności" – odsłania się historia stopniowego zrastania idei liberalnej z utylitarystycznym materializmem. Autor skupia się na formule, jaką to połączenie znajduje już w dojrzałej myśli Johna Stuarta Milla.

Korci mnie, by dodać do tej analizy wątek jeszcze bardziej wyraźnie przebijający przez obecny kształt liberalnej utopii „poprawy" natury ludzkiej. Wprowadził go do naszej cywilizacji – a raczej do historii jej kryzysu – Jeremy Bentham (1747–1832). Marzył całe życie o stworzeniu pannomionu – uniwersalnego kodeksu praw, dla całej ludzkości. Człowiek, zredukowany do katalogu 12 bólów i 14 przyjemności, miał być tymi prawami regulowany w taki sposób, by zapewnić maksimum

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b74ca91b8f

przyjemności i minimum bólu jak największej liczbie jednostek. Każde działanie powinno być oceniane w owej klasyfikacji na podstawie dającego się obliczyć „happiness factor" (współczynnik szczęścia – coś jak w zreformowanej nauce „impact factor"). Tak obliczalne szczęście ludzkości wymaga wyeliminowania Boga, religii i związanej z tymi pojęciami moralności, kultury, wyobraźni. Wykorzenić samą nawet ideę religii z ludzkich umysłów – to zadanie, jakie stawia Bentham. Jest konsekwentny: skoro liczy się tylko ból, to człowiek nie powinien mieć innych praw niż zwierzęta, które także ból odczuwają. W pewnych wypadkach powinien mieć mniej praw niż zwierzęta. Ruch wyzwolenia zwierząt i jednoczesne uzasadnienie zabijania już nie tylko nienarodzonych dzieci, lecz nawet narodzonych – jeśli tylko są tak czy inaczej kalekie, a także ruch na rzecz tzw. eutanazji – wszystkie te zjawiska znajdują swoje uzasadnienie u Benthama. Podobnie jak próba stworzenia systemu doskonałego nadzoru nad ludzkością – dla jej (czyli naszego) dobra oczywiście.

Bentham stworzył prototyp tego systemu, razem ze swoim bratem Samuelem. Nazwali go: Panopticon. Stworzyli go na kresach Rzeczypospolitej (w Krzyczewie – dziś na wschodniej granicy Białorusi), zajętych właśnie w I rozbiorze przez Katarzynę II. Samuel Bentham zatrudnił się, jak wielu entuzjastów reformowania świata, w imperialnej Rosji. Krzyczew imperatorowa podarowała swojemu faworytowi: księciu Potiomkinowi. Dla niego właśnie angielski inżynier wymyślił jesienią 1786 r. nową fabrykę: budynek z takim systemem korytarzy i luster, by móc obserwować z jednego miejsca wszystkich zatrudnionych w nim ludzi. Nie chodziło o dyscyplinowanie prostych chłopów z okolicy, ale o nadzorowanie sprowadzonych z Anglii nadzorców. Mieć kontrolę nad każdym ruchem tych, którzy mają odgrywać rolę „inteligencji", „fachowców", „elity". To jest idea wyjściowa Panopticonu. Jeremy, który odwiedził brata w roku 1787, był zafascynowany. Podjął jego pomysł i zamienił w projekt idealnego więzienia, pod tą samą nazwą. Był gotów rozwinąć inne aplikacje tej samej idei – poza więzieniami i fabrykami, także dla szpitali i szkół. Widzieć każdego i nadzorować, bez przerwy. Inspektor więzienia, odgrywający tę rolę, mógłby, według utylitarnej koncepcji, łączyć przyjemne z pożytecznym: zapraszać gości do swojej galerii, z której można by podziwiać, co robią nadzorowani, w dowolnym momencie. Wielki Brat patrzy, kontroluje i dostarcza rozrywki. Unia doskonałego nadzoru z ideałem społecznej przejrzystości miała uczynić życie szczęśliwym i bezpiecznym.

> Autor „Buntu i afirmacji" zastanawia się w swojej książce nad punktem dojścia. Dociera do zasadniczego wyboru: za życiem albo przeciw. Od tego punktu zaczyna Wildstein swoją podróż w głąb kryzysu – tam, dokąd drogę wskazywali już wcześniej Znaniecki i Zdziechowski, tylko cokolwiek dalej

* * *

Przed konsekwencjami tak zorganizowanego „szczęścia", „emancypacji pod nadzorem" Bronisław Wildstein ostrzega – nie wymieniając Benthama, ale wielu jego kontynuatorów i naśladowców z czasów nam bliższych. To świadomy wybór, jego wielkie rozmiarami (blisko 600 stron) i rozpiętością poruszanych w nim przykładów dzieło nie jest bowiem traktatem historycznym ani teorią dla filozofów. Jest, tak jak eseje Zdziechowskiego i jak analiza Znanieckiego, przestrogą dla współczesnych.

Sprawdzian wartości naszej kultury, jaki proponuje autor „Buntu i afirmacji", jest fundamentalnie prosty. Da się go sprowadzić do pierwszego zdania, jakie pada w ostatnim dialogu starego Platona, w „Prawach": „Bóg czy też człowiek ponosi u was odpowiedzialność za porządek...?". Jeśli człowiek jest miarą wszechrzeczy, kończy się ta miara na pysznym buncie w imię ideologii stworzonej przez konkretnego człowieka, w imię ograniczonej historycznie i kulturowo wizji szczęścia, która ostatecznie okazuje się utopią rodem z Panopticonu albo z gułagu (nie są one położone daleko od siebie).

* * *

Moment rewolucyjnego buntu ma swoją najwspanialszą scenę opisu w naszej literaturze: w pojedynku, na który wyzywa Boga – Konrad, w III części „Dziadów". W imię rzeczywistych krzywd, zadanych przez rzeczywistego wroga – carat – Konrad buntuje się: przeciwko Bogu, którego nazywa „carem". Mickiewicz nie wezwał do zaprzestania walki ze złem, kiedy wejrzał w otchłań, jaka się za tym buntem odsłoniła. Tę samą, w którą wpadali inni prorocy, zapowiadający wkrótce bolszewicką rozprawę z Bogiem jako źródłem (lub maską) niesprawiedliwości. Zostawił nam Mickiewicz antidotum: wzór najgłębszej afirmacji, w której dalsza walka ze złem odnajduje sens. To portret świata jako domu rodzinnego, w którym odnajdujemy ład, pamięć ładu – z bliskimi ludźmi i z otaczającą nas naturą. To afirmacja wyrażona w „Panu Tadeuszu". Jej lekcję powtarza w roku 2020 Bronisław Wildstein. Ona chroni przed rozpaczą – i pokusą łatwego, podpowiadanego przez medialnych treserów buntu filistra. A kto to? Ktoś, kto stracił ojczyznę, orientację, gdzie dół, a gdzie góra – a wie już tylko, co słuszne (według aktualnego komunikatu medialnego salonu), a co już niesłuszne i z czego trzeba się „wyzwolić". Bunt nadzorowany z Panopticonu – albo afirmacja, pomagająca w powrocie do naszego Soplicowa. To nam zostaje.

Reklama | 25/0620/F

eprasa.pl b74ca91b8f

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Tarcza
Antykryzysowa



MÓJ TATA ZYSKAŁ MOC TARCZY.

TARCZA ANTYKRYZYSOWA daje mu moc uśmiechów, bo nie martwi się o swoją pracę.

Dzięki **rządowej Tarczy Antykryzysowej**, firmy i pracownicy bezpiecznie przejdą przez obecny kryzys spowodowany pandemią koronawirusa. Za pośrednictwem BGK udzielono już wsparcia w kwocie **ponad 16 mld zł** w formie kredytów zabezpieczonych gwarancjami BGK. Dzięki temu uratowane zostały **miliony miejsc pracy.**

www.bgk.pl/pakietpomocy

eprasa.pl b74ca91b8f

Pożegnanie z Atatürkiem

Przekształcenie dawnej bazyliki chrześcijańskiej Hagii Sophii z muzeum w meczet przypieczętowuje zerwanie dzisiejszej Turcji z modelem państwa świeckiego i zwrot ku islamowi politycznemu



GRZEGORZ GÓRNY

Dzień 10 lipca 2020 r. wejdzie z pewnością do historii Turcji. Oznacza bowiem symboliczny koniec ery kemalizmu w tym kraju. Tego dnia Najwyższy Sąd Administracyjny unieważnił decyzję Kemala Mustafy Atatürka z 1934 r. o przemianowaniu Hagii Sophii w muzeum. Na ten wyrok czekał prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan, który natychmiast wydał dekret zamieniający najsłynniejszy zabytek architektury bizantyjskiej na świecie w meczet.

EKSPERYMENT LAICYZACYJNY ATATÜRKA

Hagia Sophia (świątynia Mądrości Bożej) była centralnym punktem Konstantynopola – miasta, którego budowę jako nowej stolicy cesarstwa rozpoczął na początku IV stulecia cesarz Konstantyn Wielki. Architekci zaprojektowali metropolię na wzór Jerozolimy. Odpowiednikiem Świątyni Jerozolimskiej stała się właśnie Hagia Sophia. Swój dzisiejszy kształt zawdzięcza ona cesarzowi Justynianowi Wielkiemu panującemu w VI w. Przez niemal tysiąc lat bazylika była duchowym centrum chrześcijaństwa wschodniego, aż do zdobycia w 1453 r. stolicy Bizancjum przez Turków. Wtedy zamieniona została na meczet, stając się symbolem osmańskiego imperializmu oraz dominacji nad chrześcijanami. Zatynkowano wówczas część mozaik na ścianach świątyni. Sam Konstantynopol, przemianowany na Istambuł, został natomiast nową stolicą Turcji. Trwało to do roku 1934, gdy ówczesny prezydent Mustafa Kemal Atatürk przekształcił Hagię Sophię w muzeum. Ze ścian zdjęto tynki, odsłaniając ponownie bizantyjskie mozaiki.



Fot. Shutterstock

Decyzja Atatürka była symbolicznym przypieczętowaniem procesu sekularyzacji państwa zapoczątkowanego przez niego w 1923 r. Polityk cieszył się wielkim autorytetem w tureckim społeczeństwie. Był jedynym osmańskim generałem, który nie przegrał żadnej bitwy podczas I wojny światowej. To głównie jemu kraj zawdzięcza, że nie podzielił losu przegranych Austro-Węgier, które uległy rozbiorowi. Atatürk odrzucił podpisany w 1920 r. przez delegację rządową traktat pokojowy z Sèvres, doprowadzając do rewizji tego układu w 1923 r. w Lozannie i ratując Turcję od rozczłonkowania.

Przywódca zdołał przekonać elity, że warunkiem niepodległości państwa jest modernizacja na wzór zachodni, a właściwie francuski, zakładająca odrzucenie dotychczasowej tradycji ustrojowo-religijnej jako głównego czynnika hamującego rozwój kraju. Zlikwidował więc sułtanat i kalifat, przekształcając monarchiczne państwo wyznaniowe w republikę świecką. Narzucał przy tym bezwzględnie zachodnie wzorce kulturowe, europeizując swych rodaków azjatyckimi metodami.

Imamów pozbawiono dochodów. Meczety objęto kontrolą państwa, a kazania musiały przejść przez cenzurę urzędu ds. religijnych. Kobietom zakazano noszenia okryć twarzy, mężczyznom zaś golono brody i nakazano noszenie kapeluszy z rondem, by uniemożliwić pokłony z dotykaniem posadzki czołem. Zniesiono szariat, wprowadzając w jego miejsce szwajcarski kodeks karny. Zamieniono alfabet arabski na łaciński, odcinając nowe pokolenie od wielowiekowego dorobku literackiego własnego kraju, który uznano za nieprzydatny do budowy przyszłości. Zlikwidowano feudalną strukturę państwa, promując rozwój przemysłu i handlu.

Sekularyzacyjny eksperyment Atatürka spotkał się z życzliwym przyjęciem większości elit zachodnich. Ich wyrazicielem był m.in. Arnold Toynbee, który pisał: „Rewolucja w Turcji została przeprowadzona z takim rozmachem, przy tak poważnych obciążeniach i w tak niesprzyjających okolicznościach, że każdy dobroduszny obserwator wybaczy jej błędy, a nawet zbrodnie, i będzie życzył jej sukcesu w tym ogromnym zadaniu".

Na straży świeckości kraju miała stać armia (oczko w głowie Atatürka), która mogła liczyć na wsparcie kadry nauczycielskiej i sądowniczej – dwóch kolejnych filarów systemu. Przez następne dekady w kraju postępował proces liberalizacji islamu, Turcja zaś przedstawiana była jako udany przykład tego, że da się pogodzić religię muzułmańską z zasadami demokracji.



prasa.pl przy Ateneum



Fot. sefayildirim/Shutterstock

ISLAM POLITYCZNY ERDOĞANA

Z czasem w Turcji pojawił się jednak polityczny islam. Jego pierwszym przywódcą dużego formatu był Necmettin Erbakan, który w 1970 r. założył swe pierwsze ugrupowanie – Partię Ładu Narodowego. W 1980 r. wojsko, zaniepokojone wzrostem dwóch ekstremizmów – lewicowego i islamskiego – dokonało zamachu stanu. Erbakan dostał zakaz prowadzenia działalności politycznej, uchylony dopiero w 1987 r. Stanął wówczas na czele kolejnej formacji – Partii Dobrobytu, z którą wygrał wybory parlamentarne w 1995 r. i został premierem. Jego rządy trwały jednak tylko rok. Znów interweniowała armia, zaniepokojona tym, że nowa władza odchodzi od świeckiego modelu państwa w kierunku islamskim. Erbakan został obalony, jego partia zdelegalizowana, a on sam objęty pięcioletnim zakazem prowadzenia działalności politycznej. Jego zwolennicy powołali do życia nowe ugrupowanie – Partię Cnoty, która wkrótce także została przez władze rozwiązana.

Jednym z bliskich współpracowników Erbakana był Recep Tayyip Erdoğan, sprawujący w latach 1994–1998 z dużymi sukcesami urząd burmistrza Stambułu. Po przewrocie wojskowym w 1997 r. zasłynął głośnym przemówieniem na wiecu w prowincji Siirt. Zacytował wówczas fragment poematu Zii Gökalpa: „Meczety są naszymi koszarami. Minarety są naszymi bagnetami. Kopuły są naszymi hełmami. Wierni są naszymi żołnierzami. [...] Nikt nie zdoła uciszyć wołania na modlitwę. Położymy kres rasizmowi w Turcji. Nigdy nas nie zdławią. Nawet gdy otworzą się niebiosa i ziemia, nawet gdy zaleją nas wody i wulkany, nigdy nie zawrócimy z naszej drogi. Moim oparciem jest islam. Gdybym nie mógł o nim mówić, po cóż miałbym żyć?”.

Mowa uznana została za podżeganie do nienawiści na tle religijnym. W 1998 r. Erdoğan został usunięty z funkcji burmistrza Stambułu i skazany na 10 miesięcy więzienia, z czego odsiedział cztery miesiące i wyszedł na wolność na mocy amnestii. Zaraz potem w 2001 r. założył Partię Sprawiedliwości i Rozwoju, której został przewodniczącym. Złagodził retorykę religijną, deklarując chęć integracji z Unią Europejską. Swoją formację polityczną porównywał do muzułmańskiego odpowiednika zachodnich chadecji. Począwszy od roku 2002, jego

eprasa.pl b74ca91b8f

partia wygrała pięć kolejnych wyborów parlamentarnych z rzędu, za każdym razem zdobywając samodzielną większość i stając się hegemonem na tureckiej scenie politycznej.

Erdoğan, który został prezydentem, uśpił czujność generałów, unikając przez lata wszystkiego, co mogło wzbudzić podejrzenia strażników świeckości państwa. Wzmacniał jednak stopniowo wpływy w armii, by w końcu rozprawić się ze swymi przeciwnikami. Bezpośrednim impulsem stała się nieudana próba wojskowego puczu w lipcu 2016 r. Okoliczności zamachu stanu do dziś pozostają niejasne. Wielu komentatorów sugeruje, że była to prowokacja Erdoğana, który dostał w ten sposób pretekst do przeprowadzenia szeroko zakrojonych czystek w armii, sądownictwie i systemie oświaty. Kemalizmowi przetrącono kręgosłup.

Wydaje się, że laickie elity Turcji nie doceniły religijnej natury człowieka. W muzułmańskiej tradycji ów „homo religious" nie może się pogodzić z separacją polityki od wiary, ponieważ tym samym zaprzeczyłby własnej religii. Przywiązany do islamu turecki lud czekał więc długie lata na pojawienie się kogoś takiego jak Erdoğan.

I się doczekał. Model „wrogiej separacji" między państwem a religią odchodzi do lamusa. Dla większości obywateli symbolicznym zwieńczeniem tego procesu powinno stać się ponowne przekształcenie Hagii Sophii w meczet, za czym opowiada się 73 proc. mieszkańców Turcji.

NOWY KALIFAT?

Erdoğan szykował się do tego kroku od dawna. Już w 2010 r. zaczęto przemieniać z muzeów w meczety inne zabytkowe świątynie Hagia Sophia, m.in. w Trapezuncie, Izniku czy Nikozji na Cyprze. W 2016 r. na polecenie prezydenta po raz pierwszy od 81 lat we wnętrzu Hagii Sophii w Stambule zabrzmiał głos muezzina nawołującego do modlitwy. 29 maja 2020 r. (a więc w 567. rocznicę zdobycia Konstantynopola przez Turków) odbyła się tam publiczna recytacja wersetów Koranu należących do tzw. sury podboju. Na dziedzińcu zorganizowano natomiast efektowny pokaz multimedialny przedstawiający zajęcie stolicy Bizancjum przez Osmanów.

W niektórych krajach zdawano sobie sprawę, do czego zmierza Erdoğan, jednak tylko nieliczni nieśmiało protestowali, głównie przedstawiciele rządu w Atenach oraz greckiego i rosyjskiego Kościoła prawosławnego. Ich zdaniem przekształcenie muzeum w meczet byłoby aktem wrogim wobec chrześcijaństwa. Później wsparły ich instytucje UE i ONZ oraz politycy kilku krajów, głównie USA. W odpowiedzi Erdoğan stwierdził, że Ankara nie musi nikogo pytać o pozwolenie, co ma prawo robić na swoim terytorium.

> Erdoğan nazywany jest już „nowym Saladynem" lub „nowym Mehmetem Zdobywcą". Za jego działaniami stoi idea „nowego kalifatu", czyli uczynienia Turcji światowym centrum politycznego islamu

Grecki portal prawosławny Orthodox Times z żalem odnotował milczenie w tej sprawie Stolicy Apostolskiej, pisząc, że „tak gadatliwy i współczujący wszystkim biskup Rzymu milczy", oraz dodając, iż ta obojętność przypomina bierną postawę papiestwa w roku 1453, gdy Turcy zdobyli Konstantynopol. Sam Franciszek zabrał głos dopiero po przemianowaniu Hagii Sophii w meczet, mówiąc, że jest „bardzo smutny". Decyzja Erdoğana z pewnością stanowi mocny cios w promowaną przez Franciszka ideę braterstwa narodów i religii, której wyrazem stała się deklaracja z Abu Zabi.

Jest wielce znamienne, że zaraz po podpisaniu dekretu prezydent Turcji przyjął u siebie przywódcę Hamasu Chalida Maszala, któremu powiedział, iż zmiana statusu Hagii Sophii jest „zapowiedzią wyzwolenia meczetu Al-Aksa w okupowanej Jerozolimie". Zdaniem ekspertów Erdoğan pozycjonuje się dziś jako nowy lider w trzech światach: turańskim (ludy turkofońskie), nowoosmańskim (ziemie dawnego imperium tureckiego) oraz islamskim (wszyscy muzułmanie). W sprzyjającej mu prasie nazywany jest już „nowym Saladynem" lub „nowym Mehmetem Zdobywcą". Jego decyzja przypieczętowuje ostateczne odejście od kemalistowskiej tradycji politycznej oraz powrót do budowania tożsamości narodowej na islamie.

Obserwatorzy zauważają, że prezydent Turcji napotkał niewielki opór zarówno w kraju, jak i za granicą. Francuski historyk religii Jean-François Colosimo na łamach „Le Figaro" napisał, że Erdoğanowi udało się „zawstydzić Waszyngton, zakpić z Brukseli, upokorzyć Ateny, rzucić wyzwanie Moskwie". W dużej mierze wynika to z ignorancji Zachodu, który nie rozumie, że kluczem do tureckiej polityki zagranicznej jest powrót do religijnej hegemonii. Stoi za tym idea „nowego kalifatu", czyli uczynienia Turcji światowym centrum politycznego islamu.

Na razie Zachód dość biernie przygląda się wydarzeniom w Stambule, ograniczając się do nieśmiałych protestów w sprawie przyszłego losu Hagii Sophii. Jedynie grecka prawica grozi, że zamieni rodzinny dom Atatürka w Salonikach w muzeum ludobójstwa Turków na pontyjskich Grekach. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne.

Erdoğan zapewnia, że Hagia Sophia nadal będzie dostępna dla turystów. Będzie można ją zwiedzać specjalnymi ścieżkami poza godzinami, w których odprawiane są modły. Chrześcijańskie mozaiki nie będą naruszone, a jedynie zakrywane na czas muzułmańskich celebracji przez specjalny system zasłon i świateł. Pierwszą oficjalną modlitwę po przemianowaniu muzeum w meczet zaplanowano na 24 lipca. Będzie ona bezpośrednio transmitowana przez turecką telewizję i oglądana online przez rzesze muzułmanów na całym świecie. W centrum uwagi znajdzie się wówczas jeden człowiek. Sułtan Erdoğan.

eprasa.pl b74ca91b8f

Multienergetyczny Orlen, czyli koniec postsowieckiego układu spółek w Polsce

Pomysł stworzenia w Polsce multienergetycznego koncernu, zdolnego konkurować z europejskimi i globalnymi liderami, poważnego partnera dla dostawców gazu i ropy, nabrał w ubiegłym tygodniu realnych kształtów. PKN Orlen, po przejęciu gdańskiej Energi, uzyskał zgodę Komisji Europejskiej na fuzję z Grupą Lotos. W tym samym dniu prezes Daniel Obajtek wspólnie z premierem Mateuszem Morawieckim i wicepremierem Jackiem Sasinem ogłosili rozpoczęcie procesu przejęcia PGNiG przez płocki koncern

Po ponad dwóch dekadach dyskusji na temat konieczności połączenia Orlenu z Lotosem jest wreszcie szansa na realizację projektu. Co ciekawe, pierwsi za połączeniem obu spółek już w 1998 r. opowiadali się związkowcy z Solidarności. Fuzja była rozpatrywana przez wszystkie opcje rządzące od lewicy do prawicy. Zabrakło jednak wizji i determinacji. Zwyciężało politykierstwo i racje lobbystów walczących o to, aby w Polsce nie powstał silny koncern. Dzisiaj mamy zwrot o 180 stopni – PKN Orlen otrzymał od Komisji Europejskiej warunkową zgodę na przejęcie Grupy Lotos. Wynegocjowane warunki gwarantują możliwość dalszego rozwoju połączonego koncernu w obszarze wydobycia, produkcji, logistyki i sprzedaży detalicznej oraz hurtowej w całej Europie. Fuzja z Grupą Lotos to ważny krok w kierunku budowy silnego multienergetycznego koncernu o międzynarodowym potencjale, skutecznie konkurującego na wszystkich rynkach. Pozytywnie tę decyzję przyjął rynek.

– Ten proces jest jednym z ważniejszych dla polskiej gospodarki. Przed nami dekada nowych technologii i transformacji, dla której Orlen jest kluczowy. Niezbędna jest siła kapitału. Niezbędne są możliwości, które pojawiają się wraz ze skalą kapitału. Poprzez takie fuzje i przejęcia tworzy się nowe możliwości. Dziś to przełomowy proces, który zwiększa efektywność funkcjonowania całej polskiej energetyki – powiedział premier Mateusz Morawiecki podczas konferencji, na której ogłoszono pozytywną decyzję Komisji Europejskiej.

Tego samego dnia PKN Orlen i skarb państwa, reprezentowany przez ministra aktywów państwowych, podpisały list intencyjny w sprawie przejęcia przez PKN Orlen Grupy PGNiG.

– Dziś robimy dwa wielkie kroki w kierunku konsolidacji polskich firm energetycznych, które nie tylko będą się lepiej rozwijać, lecz i konkurować na rynku globalnym. Polsce zapewnią stabilizację dostaw i bezpieczeństwo energetyczne. Polska gospodarka dostaje dziś potężny impuls gospodarczy. To nie koniec. Wykonujemy dziś dwa kroki – nie tylko mamy otwartą zgodę na przejęcie Grupy Lotos przez PKN Orlen, lecz otwieramy też drzwi do kolejnej konsolidacji. Rozpoczynamy proces przejęcia Grupy PGNiG przez PKN Orlen – powiedział wicepremier Jacek Sasin podczas konferencji prasowej dotyczącej projektów rozwojowych płockiego koncernu.

Wiodącą rolę w procesie konsolidacji kapitałowej i organizacyjnej płockiej spółki i PGNiG będzie odgrywał PKN Orlen, jako podmiot mający przejąć kontrolę nad PGNiG. PKN Orlen i skarb państwa zobowiązały się do podjęcia w dobrej wierze rozmów, których celem będzie przeprowadzenie transakcji.

– Realizujemy marzenie śp. Lecha Kaczyńskiego – budowy wielkiej firmy europejskiej, która będzie mogła konkurować na całym świecie. Marki, z której Polacy będą dumni. Czempiona, który przyczyni się do skoku w badaniach i rozwoju, podniesie poziom bezpieczeństwa – zapowiedział wicepremier Sasin.

Połączenie PKN Orlen i Grupy Lotos znacząco wzmocni też pozycję koncernu w negocjacjach cenowych z kontrahentami z USA, krajów Bliskiego Wschodu czy Rosji. Ułatwi nawiązanie współpracy z nowymi partnerami. Transakcja będzie miała szczególne znaczenie dla zapewnienia bezpieczeństwa paliwowo-energetycznego Polski oraz Europy Środkowo-Wschodniej. Optymalizacja logistyki, w tym zakupu surowca i dystrybucji gotowych produktów, przełoży się też na stabilność cen dla klientów.

– Zgoda Komisji Europejskiej na połączenie PKN Orlen i Grupy Lotos to sygnał, że w Europie potrzebne są silne, multienergetyczne koncerny. Połączony kapitał finansowy i ludzki otwiera możliwość realizacji nowych projektów,

eprasa.pl b74ca91b8f

które wzmocnią naszą konkurencyjność i umożliwią dalszą ekspansję na globalnym rynku. Jestem przekonany, że ta fuzja przyniesie korzyści zarówno akcjonariuszom, jak i klientom koncernu – mówi prezes Daniel Obajtek. – Konsekwentnie negocjowaliśmy z Komisją, aby przejęcie Grupy Lotos było optymalne dla wszystkich stron transakcji. To się udało. Przed nami rozmowy z potencjalnymi partnerami dotyczące wdrożenia środków zaradczych. Będziemy negocjować przede wszystkim atrakcyjną wymianę aktywów. Jesteśmy do tego dobrze przygotowani, mamy ustalony plan działania, aby w przyszłości maksymalnie móc wykorzystać synergie wynikające z tego przejęcia – mówił prezes PKN Orlen Daniel Obajtek.



Fot. KPRM

MEGAFUZJA

Pozytywna decyzja KE i zapowiedzi przejęcia PGNiG zdominowały informacje nie tylko w mediach ekonomicznych w ubiegłym tygodniu.

– To jest największa fuzja w tym regionie w tej branży i fuzja, która ma duży stopień koncentracji. Nie jest to fuzja łatwa dla właściciela ani dla Komisji Europejskiej – podkreślał prezes Obajtek. – Na konsolidację trzeba spojrzeć szerzej i w perspektywie kolejnych dekad. – Jeśli chcemy być znaczącym podmiotem w skali europejskiej, to musimy się rozwijać i wzmacniać. Dlatego rozpoczynamy następny projekt, czyli przejęcie kapitałowe grupy PGNiG. Jest to bardzo istotne w rozwoju całego tego obszaru. Wtedy „zapinamy" ropę, gaz, „zapinamy" petrochemię, a przede wszystkim całą energetykę, czyli zyskujemy porządne narzędzie w postaci wielkiego, w skali światowego biznesu, podmiotu do przeprowadzania w Polsce transformacji w kierunku „zielonego ładu" – mówił prezes Obajtek. – Dziś skończył się postsowiecki układ spółek w Polsce. Kapitalizacja jest ważnym elementem, ale nie jest przecież odzwierciedleniem wartości tak dużej spółki. Liczy się rynek, jest premia rynkowa, przychody, region, otoczenie. Z poziomu europejskiego, konkurencji globalnej, technologii i transformacji energetycznej dziś to są małe firmy (Energa, Lotos i PGNiG), które nie udźwignąą niezbędnych wyzwań. Jeśli pozostaną samodzielne, stracą swoje znaczenie w niedalekiej perspektywie. Moglibyśmy dyskutować przez kolejnych 25 lat o tym, kto ten proces zrobiłby lepiej, inaczej, a zostalibyśmy połknięci po kawałku, bo nie mielibyśmy odpowiedniej siły, by się rozwijać. Ten proces był i jest konieczny. Musimy przecież zmierzać w kierunku energetyki niskoemisyjnej i zeroemisyjnej, „zielonego ładu". Musimy przejść tę transformację i musimy mieć odpowiedni kapitał, by przez ten proces przebrnąć. Chcąc w przyszłości wchodzić w jakieś spółki, nawiązywać współpracę, trzeba mieć odpowiednią siłę. Trzeba mieć odpowiednią wielkość. Trzeba mieć kapitał do tego. I uważam, że firma, która będzie generować przychody 200 mld zł, która się zoptymalizuje, która podzieli się segmentowo z badaniami i rozwojem, i optymalizacją, logistyką – tylko i wyłącznie taka firma ma szanse na rynku – mówił prezes Obajtek na spotkaniu z dziennikarzami.

STABILNY ORLEN

– Za czasów PO Polski Koncern Naftowy miał 2 mld 900 mln zł zysku. W ciągu ostatnich czterech lat Orlen wypracował zysku 23 mld zł. Orlen jest stabilną firmą. Oczywiście kryzys, pandemia powodują, że mamy mniejsze zyski, ale firma w tym czasie wypracowała znacznie większe środki dzięki temu, że patologia związana z mafią paliwową i szarą strefą się skończyła. Tu wielkie podziękowania dla rządzących, premiera Mateusza Morawieckiego, że w końcu mafie paliwowe przestały w naszym kraju niszczyć nasz narodowy biznes. To było drenowanie kieszeni Polaków, bo jeśli mniej paliwa sprzedawało się legalnie, to automatycznie ceny na stacjach były wyższe i ten poziom wyrównywano cenami na stacjach – mówił prezes Obajtek we wtorkowym „Gościu Wiadomości" TVP.

Proces przejęcia kapitałowego Grupy Lotos przez PKN Orlen zainicjowano w lutym 2018 r. W lipcu 2019 r. PKN Orlen złożył w Komisji Europejskiej formalny wniosek o zgodę na koncentrację, a pod koniec sierpnia 2019 r. podpisane zostało porozumienie pomiędzy PKN Orlen a skarbem państwa i Grupą Lotos określające ramową strukturę transakcji przejęcia gdańskiej spółki.

– Obserwowałem wiele fuzji. Ten proces przebiegał w sposób bardzo właściwy. To ważny kierunek budowy czempiona nie tylko polskiego, lecz być może i europejskiego z ambicjami wychodzenia poza Unię Europejską. Dając takie możliwości rozwojowe, zwiększamy jednocześnie bezpieczeństwo państwa. To jest przyszłość przed gospodarką polską. Przypomnę, że dziś mamy 6–7 mld euro deficytu w handlu chemią w Polsce. To szansa na zmianę tego. Bardzo dziękuję raz jeszcze za doprowadzenie tego procesu do końca i życzę firmom Lotos i Orlen, by wyszły z tego procesu jeszcze silniejsze – powiedział premier Morawiecki.

Maciej Wośko/wGospodarce.pl

eprasa.pl b74ca91b8f

BEATA PAWLIKOWSKA
PODRÓŻNICZKA, PISARKA, DZIENNIKARKA

Taro i sok ze słońca



Beata Pawlikowska umie wciągnąć czytelników do świata swoich podróży i związanych z nimi refleksji. Potrafi zaciekawić zdobywanymi na dalekich szlakach informacjami i pogłębionymi obserwacjami. Nie od dziś, także na radiowej antenie, prowadzi różnorodną, ciekawą narrację, buduje napięcie, zaskakuje. Czasem formą, jak przy edycji najnowszej książki, gdzie pełna barw okładka kryje wnętrze z jednej strony wypełnione czarno-białymi zdjęciami, z drugiej różnorodną opowieścią o świecie pełnym intensywnych kolorów.

„Blondynka na Hawajach" (wyd. Edipresse Kolekcje) trafia do odbiorców w trzech wersjach – drukowanej (z możliwością aktywowania podczas lektury internetowych aplikacji), audiobooka MP3 oraz e-booka.

Wśród licznych ścieżek i dróg, którymi po Hawajach wędruje Beata Pawlikowska, są też takie, które pozwalają czytelnikom i słuchaczom poznać miejscowe smaki. Te najdawniejsze wiążą się z trzema najważniejszymi dla Hawajczyków roślinami: taro, pandanowcem i trzciną cukrową.

Taro z wyglądu i w degustacji przypomina trochę ziemniaki. Liście smakują jak kapusta, pozostałe części rośliny mają ważne właściwości lecznicze. Pandanowiec to drzewo lub krzew o długich, cienkich liściach. Z jego liści, kory i drewna budowano domy, robiono ubrania, wyplatano maty, żagle i plecaki. Używano też jako przyprawy do gotowania i jako lekarstwa. A trzcinę cukrową wystarczyło obrać z łupiny, pokroić na małe kawałki i włożyć do ust, żeby wyssać z niej słodki sok.



Kiedy pod koniec XIX w. sprowadzono na Hawaje prawie 50 tys. Chińczyków, 200 tys. Japończyków, Koreańczyków i Filipińczyków, pojawiła się wraz z nimi zupełnie nowa kultura. I kuchnia.

Najbardziej popularnym daniem stała się zupa saimin. Z chińskim makaronem, japońskim rosołem, filipińskim szczypiorem, koreańską kapustą i portugalską kiełbasą.

Banany (mai'a) zostały przywiezione na Hawaje na łodziach polinezyjskich osadników. Ananasy, których ojczyzną jest Ameryka Południowa, po hawajsku nazywają się hala kahiki, co oznacza „owoc podobny do hala przywieziony z zagranicy" (Indianie Tupi nazwali go anana). Pierwsze ananasy zostały posadzone na Hawajach w styczniu 1813 r.

„Świeży, dojrzały na tropikalnym słońcu ananas jest po prostu cudem świata – pisze Pawlikowska. – Jest słodki, aromatyczny, pełen witamin. I smaku. Najlepsze ananasy świata jadłam w dżungli w Peru, w Gujanie Francuskiej i w Malezji. Do tej listy dopisuję teraz hawajską wyspę Maui. Jest jednak pewien bardzo ważny sekret i warunek, którego trzeba dotrzymać, żeby ananas smakował doskonale. Tajemnica niezwykłego smaku hawajskich ananasów polega na tym, że zbiera się je nie wcześniej niż po osiągnięciu 85 proc. dojrzałości (te, które trafiają np. do Polski, zrywa się, gdy są ledwie w połowie dojrzałe)".

Dziś te owoce, „intensywnie żółte, jakby ktoś wlał do nich sok ze słońca", wypełniają Hawaje zapachem „tak nieziemsko słodkim i egzotycznym, że kręci się w głowie". Wspomnianego wcześniej taro, w podstawowej wersji, trudno uświadczyć w hawajskiej kuchni. Bywa w niej pasta poi (bulwa taro roztarta z wodą). Tyle że przygotowywaną dawniej w domach ręcznie, dziś można kupić poi w sklepach. W plastikowych pudełkach.

Jolanta Gajda-Zadworna

Zupa saimin

(przepis pochodzi z strony profi.pl)



Składniki (na 4 porcje): 1 opakowanie japońskiego makaronu soba (cienki brązowawy makaron z mąki gryczanej), 4 szklanki bulionu drobiowego, 1 łyżka stołowa świeżo startego świeżego imbiru, 2 łyżeczki sosu sojowego, 1 szklanka wybranych, drobno posiekanych dodatków.

Wykonanie: Makaron soba gotujemy w osolonej wodzie 4–6 minut (ma być al dente), po czym odlewamy, przelewamy zimną wodą i odstawiamy na bok. Do garnka wlewamy bulion drobiowy, dodajemy imbir. Całość doprowadzamy do wrzenia, potem zmniejszamy gaz. Dodajemy sos sojowy i wybrane dodatki, mieszamy i gotujemy przez kolejne pięć minut. Zupę podajemy w miskach – do każdej wkładamy makaron i zalewamy gorącą zupą.

Fot. materiały prasowe, Shutterstock

eprasa.pl b74ca91b8f



SŁODKO-SŁONY

Czas pomidora

ANNA MONICKA

Na szczęście warzywa rosną jak szalone, a młode ogórki można już nastawiać na małosolne. Sałaty rzymskie, endywie czy liściaste cykorie kuszą na straganach, a obok naszych malinowych pomidorów coraz częściej pojawiają się doskonałe na sosy pomidory rzymskie, olbrzymie, słodkie i mięsiste bawole serca czy inne włoskie odmiany, z których można zrobić wszystko – wspaniałą i odżywczą sałatkę z bazylią lub miętą, pełen potasu sok do picia, chłodnik na modłę hiszpańską czy sos do spaghetti, posypany tylko tartym parmezanem.

Zresztą z pomidorów słyną nie tylko Włosi. Warto poszukać plantatorów tych niezwykłych owoców i popytać o odmiany francuskie, rosyjskie, ukraińskie, kanadyjskie czy amerykańskie. Pewien zafascynowany nimi austriacki gospodarz uprawia w Burgenlandzie chyba ze 3 tys. odmian. Te największe ważą dobrze ponad kilogram i jednym naje się cała rodzina.

Wiem, co mówię, bo ostatnio wytropiłam takie pomidory u naszego Pana Warzywki. Zdziwiłam się, że chce mu się do lokalnego małego sklepiku sprowadzać coś tak dziwnego i dwa razy droższego od zwykłych pomidorów, ale on stwierdził, że ma kilku klientów, którzy zapłacą parę złotych więcej, bo smak i jakość są dla nich najważniejsze.

Nie wiedział, co to za odmiana – mówił o nich po prostu olbrzymie albo płaskie. Duże żebrowane owoce przypominały mi włoskie giganty, o których kiedyś czytałam na jakimś blogu. Nazywały się Brutus Cuore di Bue. Ich nasiona można kupić na Allegro, ale nie mam tunelu foliowego, więc w plantatora pomidorów się nagle nie zmienię. Choć chciałabym, bo smak tych owoców jest wybitny – bez wodolejstwa i flupów, sam słodki miąższ. Świetne do pieczenia i na surowo, bo do zup czy sosów po prostu ich szkoda. Podobnie jak innej starej włoskiej odmiany – Costoluto di Parma – której też warto poszukać. Znawcy pomidorów określają, że mają owoce w typie befsztyka i oldskulowy, pełny smak, jaki nowe odmiany dawno zatraciły.

Skoro o befsztykach mowa, robiłam z tych pomidorów olbrzymów „kotlety" i jestem pod wrażeniem. Pieczenie wydobywa ich słodycz i aromaty. Przekrojone w poprzek połówki, posmarowane oliwą, z odrobiną soli i cukru kokosowego, posypane płatkami migdałów i parmezanem są przekąską doskonałą, a w upały zastąpią drugie danie. Potrawa, która zadziwia prostotą, a zachwyca jakością składników.

Fot. archiwum autorki, Shutterstock



WILCZYM OKIEM

Romero

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Słowo „romero" jest w języku hiszpańskim bogate w znaczenia. Przede wszystkim oznacza pielgrzyma podróżującego do Rzymu – w odróżnieniu od pielgrzyma udającego się do grobu św. Jakuba w Santiago de Compostela, nazywanego peregrino, i palmero, wędrującego do Jerozolimy.

Istnieje także pokrewne określenie „romeria" oznaczające krótką, lokalną trasę pielgrzymkową. Celem wiernych są sanktuaria, najczęściej maryjne, a wszystko kończy się fiestą w hiszpańskim stylu. Najbardziej znana romeria wiedzie do andaluzyjskiego El Rocio, malutkiej wioski o białych domach i piaszczystych ulicach, pośrodku której, tuż na skraju fantastycznych bagien parku narodowego Doñana, zamieszkanego przez stada ibisów kasztanowatych, flamingi i stada półdzikich koni, wznosi się kościół Matki Bożej z Rocio. Pielgrzymi podróżują w strojach flamenco, pieszo, wozami lub konno; na pylistych uliczkach nie ma parkingów, tylko poprzeczki do przywiązywania koni. Inna słynna romeria prowadzi do miejscowości Miranda de Ebro w regionie Kastylia i León.

Słowo „romero" oznacza także rozmaryn lekarski *Rosmariunus officinalis*, roślinę rosnącą w stanie dzikim na suchych, gorących terenach wokół Morza Śródziemnego, powszechną także na stepach i półpustyniach Hiszpanii. Rozmarynowi niestraszne są upały, podczas których temperatura przy gruncie sięga 60°C. Nie doskwiera mu także brak wody. W gorących okresach zasycha, zachowując jednak utajone życie, a także wszelkie swoje właściwości. W Polsce, ze względu na wrażliwość na niskie temperatury, można uprawiać go w domu w doniczkach.

Ten szlachetny krzew ma wielorakie zastosowanie. Jest rośliną leczniczą, która odmładza, pobudza, odkaża i odświeża powietrze. Suszone, pokruszone, wąskie liście rozmarynu są przyprawą, w dużych ilościach używaną w tradycyjnej kuchni hiszpańskiej. Rozmarynem lekarskim przyprawia się mięsa, drób, dziczyznę, różnego rodzaju nadzienia i ryby.

Zbieżność nazw: romero – pielgrzym, i romero – rozmaryn, nie jest zapewne przypadkowa. Od dawien dawna dziki rozmaryn, zbierany przed wieczornym ogniskiem, urozmaicał bowiem posiłki pielgrzymów i dodawał im sił, a wszechobecny zapach tego niezwykle wonnego zioła był nierozłącznym atrybutem wędrówki przez iberyjskie szlaki.

eprasa.pl b74ca91b8f



W ŚWIECIE LUSTER



HANNA KARP

Kampanijne dreszcze

Newsweek« nikogo nie zaszczuwał, nigdy tego nie zrobimy" – Renata Kim, 19 maja 2020, poranna audycja w Tok FM.

To była najdłuższa i najdziwniejsza kampania wyborcza po 1989 r. Trwała niemal pół roku. Zaczęła się w lutym, w marcu przyszedł COVID-19, kwiecień upłynął pod znakiem walki z wirusem, maj przyniósł zmianę przepisów wyborczych i odroczenie wyznaczonego na 10 maja terminu wyborów.

BEZPARDONOWA

Nowe przepisy umożliwiły Platformie Obywatelskiej wymianę kandydata. Małgorzatę Kidawę-Błońską zastąpił prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. Po pierwszej turze wyborów 28 czerwca, którą wygrał Andrzej Duda, do drugiej przeszedł Rafał Trzaskowski. Wiadomo już było, że kandydata obozu dobrej zmiany czeka bezpardonowa walka. W wyborczym wyścigu uczestniczył przecież od połowy lutego, a jego wyborcza strategia obliczona była na finał 10 maja. Dla jego przeciwnika ten termin oznaczał dopiero początek wyścigu do Pałacu Prezydenckiego. Jasne też było, że prezydenta Andrzeja Dudę czeka nie tylko starcie z Rafałem Trzaskowskim, lecz z całą resztą opozycji oraz z szerokimi kręgami wpływowej europejskiej i światowej lewicowej międzynarodówki. Jednak najbardziej nieprzewidywalną i niebezpieczną stroną nieustającej konfrontacji były media grające po stronie opozycji. Mowa tu o obcych imperiach medialnych, które dyktują od lat główną agendę informacyjną w polskiej debacie publicznej, co szybko wyszło na jaw, a skrajnie objawiło się na finiszu tego starcia.

Jeszcze w poprzedniej kampanii momentem kulminacyjnym byłyby prezydenckie debaty. Ich przebieg uświadomił jednak, że choć pozostają one ważnym wydarzeniem medialnym, to ulegają marginalizacji, a ich widownia systematycznie maleje. Procent odbiorców śledzący debaty telewizyjne w USA i w poszczególnych krajach Zachodu systematycznie spada. Tak było i u nas.

Natomiast pierwszy raz mogliśmy obserwować tak jawne zaangażowanie zagranicznych koncernów medialnych w proces wyborczy kraju, w którym otrzymały koncesje na nadawanie, a inne przejęły niezauważalnie niemal cały rynek opiniotwórczej i informacyjnej prasy. I o włos wybory – święto demokracji – zmieniłyby się w absurd. Kandydat Zjednoczonej Prawicy raz po raz musiał się tłumaczyć, że nie jest wielbłądem. Zdumieni wyborcy na ostatniej prostej kampanii niemal już uwierzyli, że ich kandydat w sposób zawoalowany sprzyja pedofilom, a nie ich ofiarom.

DZIECKO Z GRANATEM W DŁONI

Jakby było mało, gazeta, która przygotowała informacje sugerujące silnie perswadujący przekaz, nie wahała się, piórem redaktor naczelnej, jeszcze ten atak powtórzyć. Ta, w specjalnym liście otwartym, postawiła się w roli dziewczęcia, które nie bardzo rozumie, co wywołało i dlaczego prezydent tak ostro zareagował na atak. W obszernej epistole niemal ze łzami w oczach pytała, dlaczego prezydent na wiecu w Bolesławcu informował słuchaczy o tym, że „mamy kolejną odsłonę niemieckiego ataku w tych wyborach, bezpardono-

eprasa.pl b74ca91b8f

wej brudnej kampanii". I w jakim celu ostrzegał wyborców: „Niemcy chcą wybierać w Polsce prezydenta? To jest podłość!". Redaktor chwilę później ofuknęła prezydenta, że niepotrzebnie wprowadza ludzi w błąd i w ogóle: „[...] jak Pan tak może? Przecież Pan i Pana najbliżsi współpracownicy wiedzą, że w »Fakcie« nie ma ani jednej osoby z niemieckim paszportem. Przystąpił Pan do ataku, zamiast przyznać się do błędu" – pouczała. Przyznać trzeba, że nie brakowało jej tupetu. Wypada jednak mniemać, że jest bardziej inteligentna, niż treść listu sugeruje. W przeciwnym wypadku zmieniłaby się w dziecko z granatem w dłoni.

Być może ośmielił ją tekst z niemieckiego dziennika „Die Welt". Pisma założonego w 1946 r. w Hamburgu przez stacjonujących tam aliantów. Obecnie jego redakcja mieści się w Berlinie, a prawa do tytułu ma ten sam niemiecki koncern, którego własnością jest „Fakt". Flagowy tytuł koncernu RAS, z nakładem ok. 200 tys., w tekście warszawskiego korespondenta Philippa Fritza wprost ogłosił, że Rafał Trzaskowski byłby zdecydowanie łatwiejszym partnerem dla strony niemieckiej w różnych sprawach. W tym także w rozmowach na temat reparacji wojennych. Gazeta wyraziła opinię, że „Rafał Trzaskowski byłby przeszkodą dla rządu PiS w budowaniu IV Rzeczpospolitej".

NA DYWANIKU

Redaktor Kozłowską zapewne uspokoiła wypowiedź redaktora naczelnego „Die Welt" Ulfa Poschardta. Ten, w tekście o niemieckich mediach w Polsce, napisał, jakby idąc jej w sukurs, że prezydent Duda bierze udział „w tworzeniu nastrojów wobec Axel Springera, »Welt« i jego warszawskiego korespondenta". Komentarz zatytułowano „Musimy porozmawiać, panie Duda". Co jasno wskazuje, że nie ma wątpliwości co do tego, iż redakcja postanowiła przywołać do porządku polskiego prezydenta. Tak, żeby było jasne dla wszystkich, co komu wolno i kto tu rządzi. A skoro tak, to i pani redaktor Kozłowska mogła sobie pofolgować wobec głowy państwa, wzywanej na – zapewne miękki i czysty – dywanik.

LEWICOWY FASZYZM

Prezydent Donald Trump w przeddzień Dnia Niepodległości pod górą Rushmore wygłosił bardzo mocne przemówienie, które o dziwo w polskich mediach – także tych konserwatywnych – nie spotkało się z wieloma komentarzami. Nawiązując do antyrasistowskich demonstracji, które rozpoczęły się po zabójstwie George'a Floyda, powiedział, że w amerykańskich „szkołach, naszych redakcjach, a nawet salach konferencyjnych pojawił się nowy, skrajnie lewicowy faszyzm. Jeśli nie mówisz ich językiem, nie wykonujesz ich rytuałów, nie recytujesz ich mantr i nie podążasz za ich dowództwem, jesteś cenzurowany, wykluczany, umieszczany na czarnej liście, oskarżany i karany...". Donald Trump prawdopodobnie nie wie, że doskonale opisał nie tylko sytuację we własnym kraju, lecz także rzeczywistość panującą w kraju nad Wisłą, oddalonym o ponad 12 godzin lotu od Nowego Jorku. To, o czym mówił amerykański prezydent, konsekwentnie, od lat, wtłacza na naszym rynku agenda medialna zachodnich korporacji, która sięga po coraz doskonalsze środki i technologie.

WOLNA POLSKA KONTRA POLSKA KISZCZAKA

Jeszcze w tym roku prezydent Andrzej Duda, prowadząc niebywale intensywną, długą i wyczerpującą kampanię prezydencką, jak zauważa trafnie redaktor Jacek Karnowski, „gryząc trawę" i korzystając z nielicznych sprzyjających mu krajowych mediów, był w stanie o wysokość błędu statystycznego wygrać wybory. Dziś jeszcze analitycy mediów szczegółowo opisują zawartość najważniejszych rodzajów przekazów wyborczych: spotów telewizyjnych, debat, programów informacyjnych, stron internetowych, jakby to od tego zależała wygrana. Jednak następne wybory wygrywać będą już wyłącznie media. Największe globalne koncerny same zdecydują o tym, kto będzie zwycięzcą, a kto pokonanym. Kto w Polsce będzie tworzyć rząd, a kto zasiądzie w ławach opozycji.

Dochodzi też jeszcze jeden ból głowy. Cały świat szykuje się od dawna na nowy rodzaj informacyjnych wojen. W roli głównej występują dziś media społecznościowe. Jak każde narzędzie mogą chronić, ale i mogą służyć destrukcji.

Następne wybory wygrywać będą już wyłącznie media. Największe globalne koncerny same zdecydują o tym, kto będzie zwycięzcą, a kto pokonanym. Kto w Polsce będzie tworzyć rząd, a kto zasiądzie w ławach opozycji

W ciągu ostatniej dekady Facebook zdobył 2 mld użytkowników, czyli więcej niż jakiekolwiek medium na świecie. Objętość rozmów rejestrowanych codziennie na jego serwerach przerasta rozmiarami wszystkie spisane księgi ludzkości. W ręku Marka Zuckerberga spoczywa więcej władzy, niż możemy sobie wyobrazić. Kraje na całym świecie coraz bardziej zdają sobie sprawę z wpływów, jakie giganci amerykańskich mediów społecznościowych wywierają na politykę lokalną i globalną. Ten temat jeszcze przed nami. Ale, jak mówiła bohaterka „Przeminęło z wiatrem" Scarlett O'Hara w swojej Tarze, jutro o tym pomyślimy.

Tymczasem mamy się czym radować. Obudzenie się w Polsce Rafała Trzaskowskiego byłoby dla niżej podpisanej trudne do zniesienia. Jednak czy wolna Polska pokonała już Polskę Kiszczaka – to pytanie na kolejną opowieść.

Autorka jest medioznawcą, religiologiem, prof. WSKSiM w Toruniu

eprasa.pl b74ca91b8f



Trzy lata dla młodych

Gdyby nie mobilizacja polskiej wsi, prezydentem Polski zostałby bardzo dziwny pan, za którym wracały bardzo złe zjawiska i mechanizmy. Hasło: „Żywią i Bronią", sprawdziło się więc po raz kolejny. Ale dziwne jest także to, że na dziwnego pana i powrót złych zjawisk głosowało 2/3 młodych Polaków. Zapytałem kilkorga dwudziestolatków – dlaczego? Odpowiedzieli mi: „W obronie prześladowanych gejów i lesbijek. PAD uznał, że nie są ludźmi, czyli zachęcił, by opluwano ich na ulicach i bito w klubach". Kosmiczny absurd? No i co z tego, że kosmiczny absurd, skoro wiele tysięcy dwudziestolatków uznało tę „narrację" za czynnik decydujący o tym, kto powinien być prezydentem ich kraju.

Ale ta kłamliwa narracja to zaledwie jeden z wielu czynników utracenia przez Zjednoczoną Prawicę dużej części młodego elektoratu. Głęboka analiza, dlaczego tak się dzieje, i wyciągnięcie z niej wniosków są decydujące dla przyszłości Polski. Jeśli obecna tendencja nie zostanie odwrócona, za trzy lata do władzy powróci Platforma, zapewne pod nową nazwą i z odmalowanym wizerunkiem.

Koncentracja na zmobilizowaniu własnego elektoratu przyniosła sukces. Jest arcyważna. Ale w długiej perspektywie niewystarczająca. Niestety rację ma jeden z harcowników opozycji, cynicznie zauważając, że przez trzy lata umrze ponad 1 mln Polaków. Głównie tych po 70. roku życia. Tych, którzy w 2/3 głosowali na Andrzeja Dudę. Można więc założyć, że Zjednoczonej Prawicy ubędzie o 350 tys. głosów więcej niż opozycji. W tym samym czasie prawa wyborcze uzyska inny milion Polaków, dziś będących w wielu 15, 16 i 17 lat. Jeśli ich poglądy zostaną ukształtowane podobnie, jak dziś ukształtowane zostały poglądy ich nieco starszych koleżanek i kolegów, w 2/3 zagłosują na obecną opozycję. Obecnej opozycji przybędzie więc o 350 tys. głosów więcej niż Zjednoczonej Prawicy. Z tego mechanicznego wyliczenia wynika, że – gdyby wybory prezydenckie odbywały się za trzy lata – kandydat opozycji odrobi w stosunku do kandydata Zjednoczonej Prawicy 700 tys. głosów, czyli wygra z 300-tysięczną przewagą.

Oczywiście liczyć się będą także inne procesy, wydarzenia, mechanizmy i narracje, być może liczyć się będą inne ugrupowania. Ale by na trwałe zbudować silną, nowoczesną, niepodległą i sprawiedliwą Polskę, by wygrać wybory za trzy lata – mobilizacja wsi i seniorów nie wystarczy. Pięć lat temu dla większości młodych ludzi obciachem byli skompromitowani cyniczni macherzy z PO, PiS budziło sympatię. Dziś – mimo sukcesów w rządzeniu – dla większości młodych Polaków obciachem znów jest PiS. Niestety. Kluczowe jest więc przebudowanie strategii komunikacyjnej. Nie tylko dostarczanie faktów i argumentów swojemu elektoratowi, nie tylko mobilizowanie wdzięcznych za programy socjalne wyborców mało aktywnych, lecz wyjście poza swoje szańce i wydanie bitwy o dusze młodych Polaków. I wygranie jej.

Dam przykład. By szukać wspólnego języka komunikacji i odwołać się do autorytetu uznawanego przez stronę liberalno-lewicową, przypomnę, co o tolerancji pisał 24 lata temu w Oxfordzie prof. Leszek Kołakowski („Mini wykłady o maxi sprawach"): „Kościół uważa praktyki homoseksualne za moralnie niedozwolone, odwołując się do Starego i Nowego Testamentu, własnej tradycji i własnej teologicznej interpretacji seksualności. Otóż, gdyby Kościół chciał powrócić do prawnego zakazu homoseksualizmu, mógłby być oskarżony o karygodną nietolerancję. Ale organizacje homoseksualistów żądają, żeby Kościół swoje nauczanie odwołał, a to jest przejaw karygodnej nietolerancji w drugą stronę. W Anglii były przypadki demonstracji i ataków na kościoły w tej sprawie. Któż jest więc nietolerancyjny? Jeśli niektórzy homoseksualiści twierdzą, że Kościół błądzi, mogą z niego wystąpić, nic im nie grozi; ale gdy chcą swoje opinie hałaśliwie i agresywnie Kościołowi narzucać, nie bronią tolerancji, lecz nietolerancję propagują". Proponuję: zorganizujmy wielką debatę o tolerancji. Z udziałem wszystkich stron.

Bo prawica ma potężne argumenty, prawica ma rację. Ale dwóch na trzech młodych Polaków o tym nie wie. Dlatego prawica powinna do debaty dążyć, prowokować ją, budować płaszczyzny, zapraszać. Gdy unika lub nie potrafi skutecznie zorganizować realnej kulturowej debaty, oddaje pole kłamcom i manipulatorom. Czas na nieskuteczność w wygrywaniu kulturowych bitew się kończy. Dalsze trwanie w postkolonialnym systemie dominacji niemiecko-lewackiej może zagrozić fizycznemu istnieniu niepodległej Polski i wolności każdego z nas. Rozpoczyna się właśnie trzyletnia wojna o dusze i umysły młodych Polaków. To oni zdecydują.

Maciej Pawlicki

Reklama | 9/0720/F

eprasa.pl b74ca91b8f

TOTALIZATOR SPORTOWY

Jeszcze więcej na sport i kulturę dzięki graczom LOTTO

Każda złotówka przeznaczona na gry liczbowe LOTTO
to 19 groszy na rozwój sportu i kultury

LOTTO



2019	Wysokość dopłat przekazanych na wsparcie polskiego sportu	2020
194 650 463 zł		226 874 134 zł

Wysokość dopłat przekazanych na wsparcie kultury narodowej

51 906 790 zł	60 499 769 zł

Suma dopłat przekazanych na wsparcie sportu i kultury

246 557 253 zł	287 373 903 zł

Lotto · Ekstra Pensja · Multi Multi · Mini Lotto · Kaskada · Super Szansa · Zdrapki · Keno · Dubkie 600



#GramyDlaSportu **#WygrywamyRazem** #GramyDlaKultury

eprasa.pl b74ca91b8f

Odwieczna nasza siła



Alina Czerniakowska

Pamiętam z dzieciństwa, jak mój ojciec pokazywał mi fronton pięknego dworu położonego wśród zieleni, zaniedbanego w czasach PRL, z napisem – „Żywią i Bronią", i przytaczał fakty z historii, kiedy to właśnie ludzie wsi stawali w obronie polskiej ziemi i całej ojczyzny. Był małym chłopcem, gdy jego ojciec Stanisław Czerniakowski zbierał wszystkich okolicznych ludzi wsi podwarszawskich. Gromadzili różną broń, nawet zwykłe przedmioty gospodarskie, jak kosy, motyki. Pełna mobilizacja, bo zbliżała się bolszewicka nawałnica pod Warszawę.

Do dziś na naszym starym domu z grubego bala z murowanym, białym gankiem pod dzikim winem na samej górze jest napis – 1920. Opowiadał, że to właśnie wieś – ludzie dawnej ciężkiej pracy na roli – obroniła Polskę i Europę przed bolszewizmem, złem okrutnym, dzisiaj byśmy powiedzieli, przed cywilizacją śmierci. Po 1944 r., przez blisko pół wieku komunistycznych rządów pod kuratelą Moskwy, zmieniła się też polska wieś, ale rdzeń pozostał wierny rocie Marii Konopnickiej – „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród [...] polski my naród polski lud, Królewski szczep Piastowy, nie damy, by nas zgnębił wróg, tak nam dopomóż Bóg!".

Jeżdżę na wieś, ludzie opowiadają, że nareszcie z filmów dokumentalnych, które mogą zobaczyć w TVP, dowiadują się prawdy, kto mordował polskich patriotów takich jak generał Fieldorf czy rotmistrz Pilecki, słuchają bieżących wiadomości, świetnie odróżniają, kto mówi prawdę, a kto kłamie.

Mój ojciec, kawalerzysta, żołnierz września 1939 r., 15 lat starszy od mojej mamy, wnosił do naszego domu powiew tamtej przedwojennej Polski, przepełnionej naturalnym patriotyzmem, honorem, godnością, miłością do Polski. Kochał konie, miał piękne, słynął z tego w okolicy, niektórzy jeszcze pamiętają, a ja mam przed oczami czarny wolant zdobiony skórą i mosiądzem, w którym bawiliśmy się w czasie letnich wakacji, zanim uległ zniszczeniu, jak cały tamten świat mojego ojca. Woził nas po różnych zakątkach, pokazywał pamiątki, pomniki, groby żołnierskie, przyjeżdżaliśmy do pięknego ponadstuletniego lasu, który był ich rodzinną własnością od pokoleń, śpiewał żołnierskie pieśni patriotyczne, recytował z pamięci całe poematy naszych wieszczów, uczył nas w ten sposób polskości. To wszystko we mnie zostało, dzisiaj myślę i wspominam z niemałym wzruszeniem.

Szczególnie teraz, gdy toczyła się walka wyborcza między dwiema cywilizacjami: lewicowo-liberalno-tęczową LGBT, negującą istnienie Boga, a tą wierną od ponad 1000 lat nieodmiennie hasłu wypisanemu na sztandarach – Bóg Honor Ojczyzna. Dziś znowu jak przed stu laty, w 1920 r., polska wieś stanęła do obrony wiary, patriotyzmu, narodowej niezależności i dumy, wszystkich tych cech narodu polskiego, tak wyśmiewanych przez rzekome celebryckie elity. Znowu, jak niegdyś w chwilach zagrożenia, w sobotę przed drugą turą wyborów polskie rodziny, zaproszone przez katolickie media toruńskie pod dyrekcją ich twórcy Tadeusza Rydzyka, przybyły tłumnie na Jasną Górę, by błagać królową Polski o opiekę i ratunek. Wsparci głęboką, poruszającą homilią arcybiskupa Marka Jędraszewskiego błagali Maryję Królową Polski: „Weź w opiekę naród cały, który żyje dla Twej chwały, Niech rozwija się wspaniały, Maryjo, Przez Twego Syna konanie, Uproś sercom zmartwychwstanie, w ojców wierze daj wytrwanie, Maryjo".

Jesteśmy tacy, w jakich domach wyrastamy, kto nami kieruje, jakie mamy autorytety. Często jeżdżę do mojej małej ojczyzny, tam gdzie „pola zielone słońcem malowane na złoto, kwiatów i kłosów niepojętym ściegiem utkane" – jak pisał piewca polskiej ziemi Leopold Staff. Warto rzucić nasze ważne sprawy, telefony, komputery, telewizory, grille, rozkręcone głośniki, zostawić wszystko, co stworzył człowiek, a zasłuchać się, zapatrzeć w dzieło Boże. Pojechałam do mojego rodzinnego starego domu, wokoło ogromne przestrzenie pól, lasów, łąk przeciętych wijącym się strumykiem, porośniętych niezapominajkami, leśnymi malinami, jeżynami i przeróżnymi trawami, krzewami. Z dwu stron łąki okalającej szemrzący potok ciągną się szeregi starych olch, przeplatane wiśniami i ogromnymi gruszami pamiętającymi jeszcze czasy świetności niegdyś dużego, zamożnego gospodarstwa. Pamiętam, jak różne szaleństwa przychodziły nam do głowy, licznej dzieciarni przebywającej na wakacjach u naszych dziadków, rodziców mojego ojca, dumnego ich następcy. Ambicją każdego dzieciaka było wejście na wszystkie drzewa tak, by nie schodząc, przeskakiwać na kolejne, huśtając młode, giętkie czubki. Nad wszystkim czuwała babcia, Maria Czerniakowska, niezwykła kobieta, którą doktorostwo Zarębscy z Warszawy witali, przyklękając w podzięce za niesamowitą gościnność, trwającą po wszystkie czasy, nawet te coraz bardziej trudne, komunistycznej walki z tak zwanymi kułakami.

Dzisiaj tu głucho i pusto, niszczeje prawie stuletni dom, ale pozostała piękna przyroda, stare drzewa w sadzie, mimo pni rozpękanych na ćwierci, nadal rodzą owoce, nieskażone żadną chemią i nawet całkiem dorodne. Dają dowód, że silne drzewa nie umierają tak łatwo, samoistnie trwają na podziw niedowiarkom, tak jak trwa Polska w sercach polskiego ludu.

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

eprasa.pl b74ca91b8f

Jak wygrać kolejne wybory?



Lech Makowiecki

To pytanie już dziś powinni zadawać sobie rządzący. Pierwsze sondażowe wyniki wyborów prezydenckich zabrały sen zwolennikom Andrzeja Dudy. Dopiero poranne uściślenia wyklarowały sytuację: jest stabilizacja rządów dobrej zmiany! Ale kolejne trzy lata miną jak z bicza strzelił, jeśli więc PiS marzy znów o wygranej, musi od zaraz wziąć się do ciężkiej pracy u podstaw. Zwłaszcza że nadchodzący czas nie będzie sprzyjał Zjednoczonej Prawicy (czy na pewno zjednoczonej? – oto jest pytanie). Trzeba się będzie zmierzyć z kryzysem ekonomicznym spowodowanym przez koronawirusa. Być może jesienią pojawi się jego mutacja. Niepewna jest też reelekcja przyjaznego nam Donalda Trumpa. Zapomnieliśmy na chwilę o imigranckiej bombie. A ona wciąż tyka. Globalne mocarstwa: USA, Rosja i Chiny, nadal prężą muskuły itp., itd.

Andrzej Duda musi zapomnieć o tym, że jest prezydentem wszystkich Polaków. Bo nie jest! W czasie brutalnej kampanii w sposób niewybredny (zmasowanym hejtem, oszczerstwami, obrażaniem rodziny) dano mu to wyraźnie do zrozumienia. Niby drobiazg: zwykle pokonany gratuluje zwycięzcy na finiszu. To takie abc politycznej kultury w cywilizowanych krajach. Nienawiść wyrugowała nawet ten szarmancki gest. Teraz i rząd, i prezydent powinni zabrać się ostro do realizacji obietnic wyborczych. Na Węgrzech to działa. Notowania PiS podwyższyć mogą tylko radykalne zmiany. Prezydent jest w sytuacji komfortowej: to jego ostatnia kadencja. Nie musi już o nic zabiegać. A Polacy czekają na sanację sądów umożliwiającą rozliczanie afer i karanie przestępstw. Uzdrowienie edukacji winno być priorytetem, wszak „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie". Czas przywrócić uczelniom naukowy prestiż, sprofanowany przez ideologię gender. Pora zatrzymać demoralizację. I świeżym, popkulturowym przekazem tożsamościowym odzyskać zagubioną młodzież. Bo to ona zadecyduje o wyniku następnych wyborów.

POLACY
NA IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH

Historyczne sukcesy Polaków
śledź na:

wPolityce.pl/sport

- historia igrzysk: Ateny '04 i Pekin '08
- największe olimpijskie gwiazdy
- sukcesy Biało-Czerwonych



PARTNER PROJEKTU
ORLEN

Autopromocja

eprasa.pl b74ca91b8



Tęczowa szkoła ciemności

Teraz ceniony autor Jacek Komuda za sprawą opowiadania w miesięczniku „Nowa Fantastyka" znalazł się na celowniku ideologicznego ORMO

JAN POSPIESZALSKI

Bella Visano Dodd – Amerykanka włoskiego pochodzenia, wpływowa funkcjonariuszka komunistycznej partii USA – w wydanej w Polsce autobiograficznej książce „Szkoła ciemności" opisuje strategię komunistów (de facto sowieckiej agentury) w Ameryce. Autorka, ideowa działaczka związków nauczycielskich, niepostrzeżenie zamienia się w wyrachowaną funkcjonariuszkę partyjnego aparatu. Na początku lat 50. wyrzucona z partii przeżywa załamanie, a potem doświadcza głębokiego nawrócenia. W konsekwencji decyduje się zeznawać przed Senacką Komisją Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Dzięki jej świadectwu mamy wgląd w proces przenikania agentury w struktury społeczeństwa i metody, jakimi posługiwali się towarzysze, by osiągać potężne polityczne wpływy.

Przywołuję jej wspomnienia, ponieważ analogie między działaniami aktywistów spod znaku sierpa i młota a tym, co dziś robią radykałowie LGBT, są zadziwiające. Jak to możliwe, że w Stanach Zjednoczonych, gdzie było silne przywiązanie do wiary, ideałów demokracji, wolności, prywatnej własności, nieliczne środowisko propagujące obcą, ateistyczną i z punktu widzenia amerykańskich wartości absurdalną ideologię zdobyło tak ogromne wpływy. Zainteresowanych odsyłam do lektury, ale tu zwrócę uwagę tylko na kilka aspektów.

Komuniści nie ujawniają celu, jakim jest zniszczenie starego świata i globalna rewolucja. Stosują etapowanie, odwołują się do akceptowanych powszechnie idei – walki o pokój, sprawiedliwość i prawa wykluczonych. Przejmują instytucje, wchodząc w najdziwniejsze sojusze, wprowadzają swoich ludzi, korumpując lub zwodząc, by poprzez mechanizmy wyłaniania władz przejmować kontrolę nad organizacjami. Powołują własne stowarzyszenia, organizacje, komitety na rzecz walki np. z faszyzmem, niesprawiedliwością, wyzyskiem itp. Wykorzystują próżność pisarzy, artystów, celebrytów i wpływowych jednostek. Organizują najróżniejsze komitety, produkują odezwy, docierając do mediów. Jednym z najważniejszych kierunków jest wpływ na edukację. Troszcząc się rzekomo o kwestie bytowe nauczycieli, uzyskują ogromne rzesze zwolenników w oświacie na szczeblu podstawowym, średnim i akademickim. Wszystko to odbywa się w entuzjastycznej atmosferze budowania wspólnego frontu w imię postępu, naukowego racjonalizmu, rozwoju i nowoczesności, w opozycji do ponurego i niesprawiedliwego starego porządku. Świadectwo Belli V. Dodd zawiera też przykłady niszczenia i eliminacji niewygodnych ludzi. Pomówieniem, oszczerstwem, medialną nagonką, oświadczeniami najróżniejszych komitetów i autorytetów z wyrazami oburzenia i potępienia.

Patrząc na wydarzenia tylko ostatnich tygodni w Polsce, wobec przybierającej na sile fali tęczowogenderowego terroru, nie widać adekwatnej odpowiedzi. Owszem, konserwatywne media, kilka organizacji pozarządowych, prawnicy z Instytutu Ordo Iuris monitorują i ujawniają kolejne przypadki, ale w najmniejszym stopniu nie osłabia to ideologicznej presji. Przypadek prof. Ewy Budzyńskiej, która wskutek donosu czwórki studentów i skandalicznych działań komisji dyscyplinarnej UŚ zrezygnowała z pracy, pokazuje postęp ideologicznego zamordyzmu. Mimo wsparcia prawników, mimo 33 tys. podpisów pod apelem do rektora koledzy z uczelni, środowisko akademickie i resort nauki nie stanęli w jej obronie.

Teraz dowiadujemy się o ataku na znanego pisarza Jacka Komudę. Ceniony autor za sprawą opowiadania w miesięczniku „Nowa Fantastyka" znalazł się na celowniku ideologicznego ORMO, które oskarżając go o homofonię, faszyzm itp., przypuściły atak nie tylko na niego, lecz przede wszystkim na miesięcznik. Redakcja skwapliwie zamieściła upokarzające przeprosiny i obiecała twórcom ze środowisk queerowych „wspólne przygotowanie numeru, w którym znajdą się teksty pisane przez autorów LGBT+ […] lub poświęcone tej tematyce". Kolejna świeża sprawa. 14 lipca jedna z agend OBWE na podstawie kompletnie zakłamanego donosu tęczowych radykałów dotyczących tzw. stref wolnych od LGBT wypichciła rezolucję potępiającą Polskę.

Wracając do świadectwa Belli V. Dodd, jej opowieść kończy się zeznaniami przed senacką komisją śledczą. Czy nasze państwo ma wystarczający instynkt samozachowawczy, by rozpoznać w porę zagrożenie?

eprasa.pl b74ca91b8f

***Michał Korsun prezentuje:* Strefa wolna od nienawiści?**



Wycinki z przeszłości

„Zapalili nam ojcowie nasi pod Grunwaldem świetne ognisko, przy którem po dziś dzień grzeje się dusza polska i oświecają się drogi naszego dziejowego pochodu" – stwierdzała wydawana w Krakowie „Niwa Polska" w wydaniu na 15 lipca 1910 r., czyli na 500-lecie sławnego triumfu rycerstwa polskiego i litewskiego. Z tego pisma pochodzi też ilustracja.

Redakcja podkreślała także religijny wymiar wydarzenia: „Najbliżsi czasom Grunwaldu dziejopisowie i poeci, jak Długosz i Górnicki, dobitnie zaznaczają pierwiastek gorącej katolickiej religijności, opiewają pobożność pod Grunwaldem. Prawdziwie po katolicku gotowały się zastępy nasze na niebezpieczną godzinę bitwy. Spowiadano się, słuchano mszy świętych. Aż do ostatniej chwili starano się też uniknąć rozlewu krwi i dopiero na stanowcze wyzwanie przystąpiono do walnej rozprawy.

A szły nasze hufce z ową podniosłą pieśnią św. Wojciecha: »Bogurodzica – Dziewica... Bogiem sławiena Maryja...«.

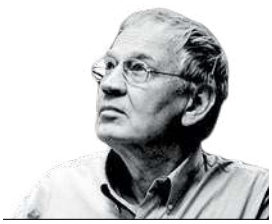


Zapisały też kroniki, iż wśród przerażającego rozgromu, wśród naszej trwogi śmiertelnej pod niezwyciężonymi zda się ciosami krzyżactwa – zjawia się na niebie Patron Polski, Święty Stanisław Męczennik, i napełnia nadzieją struchlałe pieśni wojowników polskich. A po bitwie zdobyte sztandary krzyżackie niosą wszyscy do świątyni Pańskiej, na Wawel".

Piękne słowa, wielkie zobowiązanie.

(mk)

Ta chwila, ten blask...



Leszek Długosz

Ulewa światła w lipcu o poranku
Miliony iskier – lśnień tryliony
Rozbite lustro – to jezioro
Słońc zewsząd reflektory
W powietrzu skwar i syk
Lont żółcią podpalony
Rozchodnik ten, co w pędzie obok drogi
Te skręty, żagwie – ognie nasturcjowe
Dyszące żarem grządki cynii – te cynobry!
Nagietki, floksy, szpaler aż pienisty
Ten ogród jak omdlały
– W południe od południc migotliwy
Te błyski górą wśród fasoli
I spodem, gdzie się mierzwa buraczana płoni
Płomyki bladocytrynowe
Na wydmach tuż za płotem
– Te kandelabry, świece półpustynne
Dziewanny te...
Ta chwila, ten blask lata cały...
To ukryj schowaj pod powieką
Potem?
Gdy jądro ciemne już ogarnie cię
Pojedna z chłodem
W głąb milczenia wciśnie
Potem?
To wszystko trzeba będzie
Wszystko potem oddać
Przestać
Odechcieć i zapomnieć
Potem powiadam, p o t e m
Ale nie teraz
Teraz zagarniaj jeszcze
– Jedz i pij
Bezwstydnie choćby
Bez umiaru jeszcze
Jeszcze tak...

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**75** zł	**139** zł	**245** zł
wSIECI HISTORII	–	**29** zł (3 wydania)	**54** zł (6 wydań)
pakiet **SIECI** i **wSIECI HISTORII**	–	**158** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**280** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl b74ca91b8f

OD A DO ZYBERTOWICZA

Zbałamuceni na własne życzenie?

Idą demonstranci. Mają rozzłoszczone miny. Niosą biało-czerwone flagi i wielki transparent z napisem: „Żądamy obietnic”. To rysunek Andrzeja Mleczki. „Premierę” rysunek miał chyba w tygodniku „Polityka”.

GŁĘBOKA PRAWDA

Jest w tym głęboka prawda. Domaganie się, by rządzący składali nam obietnice, na pierwszy rzut oka brzmi dziwnie. Ale w istocie rzeczy żart rysownika Mleczki niesie w sobie coś ważnego. Na przykład to, że często tak bardzo dusimy się w oparach teraźniejszości, że rozpaczliwie chcemy pielęgnować nadzieję, że przyszłość będzie lepsza. Że gdy lud wymusi na politykach obietnice, to politycy, którzy jakieś obietnice już publicznie złożyli, w obliczu kolejnych wyborów poczują się zobowiązani, by chociaż część z tych obietnic spełnić.

BOLSZEWIKA GOŃ!

10 lipca 2020 r. – dwa dni przed drugą turą wyborów prezydenckich na twitterowym profilu Donalda Tuska (podobnie jak Andrzeja Mleczkę nie trzeba go Polakom przedstawiać – obaj są uwielbiani przez zespół redakcyjny „Polityki” oraz jej czytelników) ukazuje się wpis. W krótkim czasie uzyskuje on kilkanaście tysięcy polubień. Treść wpisu: „Nie marudzić i nie narzekać. Przekonywać i mobilizować – każdego, wszędzie, do ostatniej chwili. Bolszewika goń!”.

Wpis jest otwarcie motywacyjny, ma mobilizować do głosowania na Rafała Trzaskowskiego. Donald Tusk najwyraźniej zakłada – liczba polubień wskazuje, że ma rację – że istnieje spore grono zwolenników Platformy, jego samego oraz kandydata Trzaskowskiego, dla których pozbycie się tego, co kojarzone jest z komunizmem, jest ważne – na tym przecież polega sens okrzyku: „Bolszewika goń!”.

A przecież zarazem Tusk świetnie wie, że stworzona przez niego Platforma podjęła się obsługi tych grup interesów, jakim wcześniej służył Sojusz Lewicy Demokratycznej – ugrupowanie stworzone przez polityków wywodzących się z Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR), czyli ugrupowania rządzącego Polską do roku 1989 – przecież nie z woli wyborców, ale z nadania bolszewickiej Moskwy.



Drodzy Wyborcy popierający Rafała Trzaskowskiego, chciałbym z Wami – moimi Rodakami – móc się jakoś dogadywać. Ale na litość Boską, przejrzycie na oczy!

POSTKOMUNIŚCI ZA TRZASKOWSKIM

To Tusk zaprosił Danutę Hübner, b. członkinię PZPR i szefową kancelarii prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, by w roku 2009 kandydowała z listy PO w wyborach do Parlamentu Europejskiego. To Tusk w roku 2011 zaprosił Bartosza Arłukowicza z SLD do swego rządu. To z list Koalicji Obywatelskiej europosłami zostało trzech byłych premierów SLD – Marek Belka, Włodzimierz Cimoszewicz i Leszek Miller, którzy w ostatnich wyborach poparli kandydaturę Trzaskowskiego.

To pod rządami prezydenta Warszawy Trzaskowskiego zablokowano przemianę symbolu sowieckich wpływów na Rzeczpospolitą – ul. Armii Ludowej na ul. Lecha Kaczyńskiego. To trzech byłych ministrów spraw zagranicznych, którzy byli zarejestrowani jako tajni współpracownicy Służby Bezpieczeństwa, udzieliło poparcia Trzaskowskiemu. To za Trzaskowskim opowiedział się prezydent RP Kwaśniewski, zarejestrowany jako TW Alek.

Dziś Tusk – twórca splecionej licznymi sieciami interesów z postkomunistami PO – motywuje swych zwolenników hasłem: „Bolszewika goń!”. A przecież „gonić bolszewika” to – w obliczu przypomnianych powyżej faktów – jednoznacznie odrzucić kandydaturę Trzaskowskiego.

PRZETRZEĆ OCZY!

W takim razie dlaczego zwolennicy Tuska z takim entuzjazmem zareagowali na to hasło? Czy ich percepcja jest tak zniekształcona, że przypomnianych przeze mnie elementarnych faktów po prostu nie przyjmują do wiadomości? Czyżby mantry antypisu tak bardzo przeprogramowały ich umysły, że już nie żyją w świecie rzeczywistym, ale w jakiejś ułudzie?

Donald Tusk to wszystko wie. Czy jako polityk inteligentny i doświadczony może szanować tych ze swoich zwolenników, którzy nie widzą tego, że postkomunizm najbardziej zagnieździł się właśnie w szeregach ugrupowania, które wystawiło Trzaskowskiego?

Drodzy Wyborcy popierający Rafała Trzaskowskiego, chciałbym z Wami – moimi Rodakami – móc się jakoś dogadywać. Ale na litość Boską, przejrzycie na oczy!

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja | Reklama 24/0720/F

eprasa.pl b74ca91b8f

27 LIPCA

w tygodniku SIECI

DODATEK W **76.** ROCZNICĘ WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Pamiętamy o ofiarach

Chwała Bohaterom!

PARTNER MERYTORYCZNY

Muzeum Powstania Warszawskiego

PARTNERZY DODATKU

ORLEN

Bank Polski

eprasa.pl b74ca91b8f

LOTERIADA

jak niezwykle!

Ponad
1000 niezwykłych nagród!

LOTTO



6 x HYBRYDOWY FIAT 500

200 x GŁOŚNIK



114 x SAMSUNG GALAXY A71





18 x THERMOMIX®



36 x ROWER ELEKTRYCZNY

30 x ASUS TUF GAMING FX505



600 x KARTA PODARUNKOWA 300 ZŁ



Do wygrania

MILION zakładów Lotto

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl

Kup dowolny produkt za min. 6 zł. Wybierz grę Lotto i dodatkowo zyskaj szansę na jeden z MILIONA zakładów Lotto.

18+

Informujemy, że w grach liczbowych i loterii mogą grać jedynie osoby, które ukończyły 18 lat.

Pamiętaj, zachowaj kupon loterii promocyjnej!

Szczegóły i regulamin na **www.loteriada.pl**. Okres sprzedaży promocyjnej trwa **od 10 lipca do 31 sierpnia 2020 r.**
Liczba talonów jest ograniczona i wynosi 1 000 000 sztuk. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

eprasa.pl b74ca91b8f